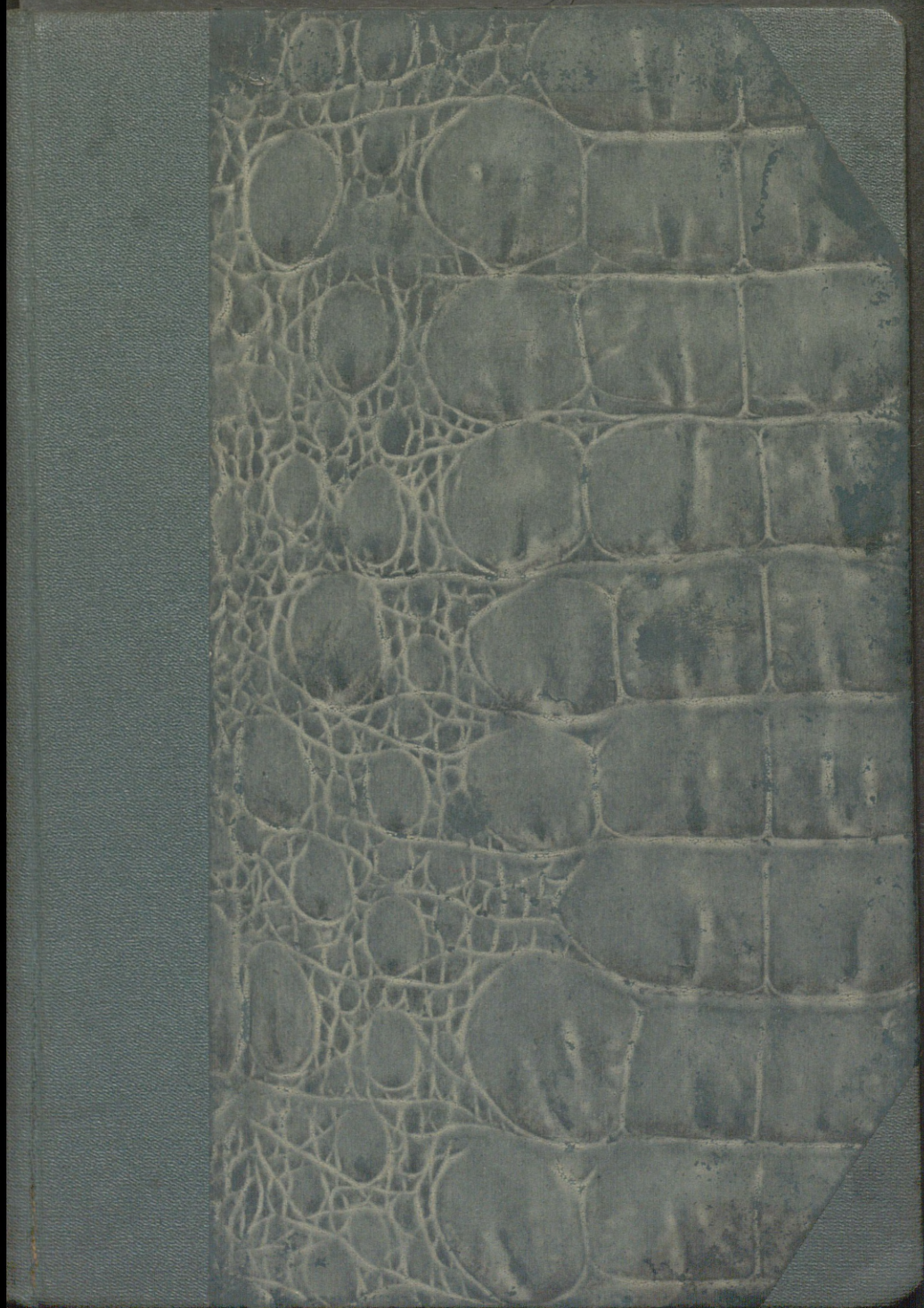
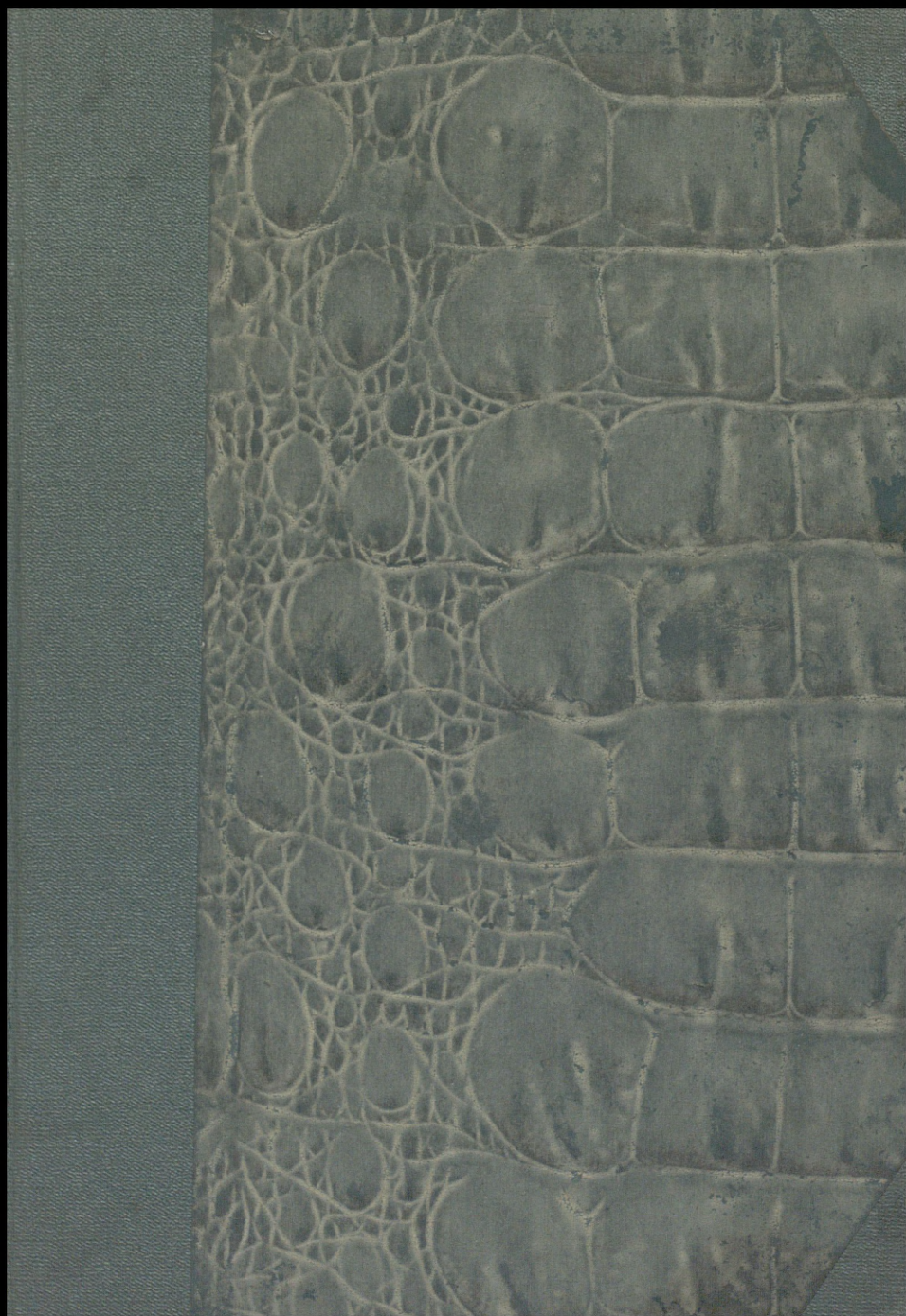


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





MYŚLI O SZTUCE WOJENNEJ

GENERAL SERRIGNY

MYŚLI O SZTUCE WOJENNEJ

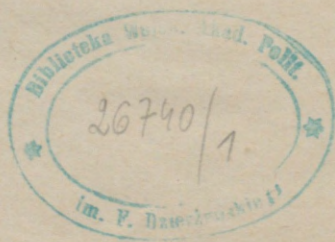
Z FRANCUSKIEGO TŁUMACZYŁ

GEN. BRYG. NARBUT-ŁUCZYŃSKI

WARSZAWA 1925

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

355.4



S P I S R Z E C Z Y

Przedmowa tłumacza	I
Rozdział I. Zasady i sposoby.	1
Rozdział II. Dowódca.	3
1	4
2.	8
Rozdział III. Organizacja dowództwa.	13
1.	14
2.	17
3.	21
4.	23
Rozdział IV. Moralne przygotowanie do wojny.	25
1.	25
2.	28
A. Czynniki wartości wojskowej.	30
B. Tworzenie kadr.	31
C. Tworzenie oddziału.	34
3.	36
Rozdział V. Przygotowanie materialne do wojny.	40
1. Uzbrojenie.	43
2. Organizacja narodu.	49
Rozdział VI. Zasady obrony państwa.	55
I. Obrona granic lądowych	60
II. Obrona przeciwlotnicza.	67

Rozdział VII. Prowadzenie operacji.	74
I. Teoria strachu	74
II. Obrona strategiczna	79
a) Oszczędność sił.	81
b) Urzutowanie w głąb.	86
c) Walka osłony.	90
III. Strategiczne działania zaczepne	99

SPIS TREŚCI

1	Wstęp
2	Rozdział I. Zasady i sposoby
3	Rozdział II. Działania
4	
5	
6	
7	Rozdział III. Organizacja dowództwa
8	I.
9	II.
10	III.
11	IV.
12	Rozdział IV. Metody przygotowania do wojny
13	I.
14	II.
15	III.
16	Rozdział V. Przygotowanie materialne do wojny
17	I. Ubezpieczenie
18	II. Organizacja transportu
19	III. Organizacja żywności
20	Rozdział VI. Zarządzanie wojną
21	I. Zarządzanie wojną
22	II. Zarządzanie wojną
23	III. Zarządzanie wojną
24	IV. Zarządzanie wojną
25	V. Zarządzanie wojną
26	VI. Zarządzanie wojną
27	VII. Zarządzanie wojną

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Przed nami książka generała Serrigny'ego „Myśli o sztuce wojennej.“ Autor ujął w swej pracy całe zagadnienie wojny: jej przygotowanie i przeprowadzenie; idea „narodu pod bronią“ znalazła tu swe odzwierciedlenie.

Po filozoficznych rozważaniach samego zagadnienia wojny, po przedstawieniu typu dowódcy i jego zakresu działania na wojnie—generał Serrigny rozpatruje sprawę moralnego i materialnego przygotowania narodu do wojny, a po przeanalizowaniu doświadczeń wielkiej wojny kreśli zasady obrony państw i daje obraz przyszłych zmagają. Prawda, że zsumowane doświadczenia wojny światowej są owocem obserwacyj na froncie zachodnim, a zwłaszcza francusko-niemieckim i rozważania przyszłych możliwości dotyczą tegoż teatru—nie zmniejsza to jednak wartości omawianej pracy.

Zostawmy na boku bardzo gorąco bronioną przez autora sprawę podziału władztwa nad światem między Francję — w dziedzinie sił powietrznych — i Anglię — na obszarach morskich. Zostawmy Niemcom dopatrywanie się w ostatniej części niniejszego dzieła wskazówek do planu przyszłej wojny francusko-niemieckiej. Uwagze naszych

dypłomatów należałoby polecić wznowione przez autora „Reflexions” i coraz częściej poruszaną przez różne osobistości Francji koncepcję utworzenia „Słowiańskich Stanów Zjednoczonych Europy”, koncepcję, której rozwój u naszej zachodniej sojuszniczki powinniśmy obserwować, wobec uznania przez nią Rosji sowieckiej.—Nie będziemy rozwodzili się we wstępie nad studjum autora o organizacji obrony terytorjum francuskiego ani też dyskutowali z nieprzyjętą zresztą nigdzie, a bardzo zalecaną przez generała Serrigny’ego organizacją dowództwa (dowódca — kieruje operacjami, szef sztabu — służbami). Chcielibyśmy jedynie poświęcić kilka uwag tej części książki, która mówi o moralnem i materialnem przygotowaniu narodu do wojny.

Chociaż historia zna już zmaganie się wielkich mas, to jednak dopiero ostatnia wojna światowa wykazała, że charakter współczesnej walki wymaga wciągnięcia do niej wszystkich sił narodu, że rozwój potężnych środków zniszczenia (lotnictwo, gazy) sprzyja rozszerzeniu pojęcia teatru; wojny na cały kraj. Te doświadczenia nakazują:

przygotować do wojny cały naród,
przystosować do niej całą strukturę materialną państwa.

Istota tych przygotowań polega:

- na przepuszczeniu przez szkołę wojskową jak największej ilości młodych ludzi — przyszłych dowódców;
- na kształceniu przyszłych kierowników mniej lub więcej samodzielnych warsztatów pracy we wszystkich dziedzinach, które mogą mieć jakikolwiek związek z wojną:

— na utworzeniu nieistniejących, lub podtrzymywaniu takich warsztatów, których samodzielne istnienie w czasie pokoju jest utrudnione (nie opłaca się), lecz jest konieczne na wypadek wojny;

— na opracowaniu planu przejścia od produkcji pokojowej na wojenną (planu mobilizacji przemysłowej);

— na obserwowaniu podobnej pracy nazewnątrz, a zwłaszcza u domniemanych przeciwników.

Ale na czoło tych wszystkich zagadnień wszędzie wysuwa się człowiek: kierownik, dowódca. Jemu też słuszenie poświęca autor dużo miejsca w swej książce.

Do wypełnienia tych olbrzymich zadań tak z dziedziny moralnej jak i materialnej nie wystarczy coraz szczuplejsza kadra zawodowa wojska.

A i przygotowanie samej tej kadry do zadań, które na nią spadły w czasie wielkiej wojny — okazało się niedostateczne.

I dziś, choć jeszcze żyjemy wspomnieniami wielkich i pouczających wydarzeń — musimy wystrzegać się, aby nie popełniać dawnych błędów i zaniedbań.

Charakterystyka przedwojennego korpusu oficerskiego, szkół cywilnych i wojskowych, stosunek do oficerów rezerwy, służba w sztabach, odzwierciedlające bardzo jaskrawo życie wojska francuskiego — w niejednym przypominają zupełnie nasze obecne życie wojskowe.

Trzeba zetknąć i związać szkołę wojskową z rzeczywistością, tonące w powodzi papierów sztaby orzeźwić powietrzem placu ćwiczeń, poprowadzić do fabryk, laboratoriów,

dać im możność wyrzżenia na szeroki świat, poza własne podwórko.

Musi się związać licznemi więzami z zawodową kadrą wojskową wszystkich tych, którzy po przesłużeniu krótkiego okresu służby czynnej powracają do swych właściwych zajęć.

Cel utrzymania tej łączności prosty: nie pozwolić na zanik nabytych w wojsku umiejętności, rozwijać i utrwalać cechy dowódcy — kierownika środowiska — w którym wysłużeni żołnierze (oficerowie i podoficerowie rezerwy) pracują w zakresie swego zawodu.

Im silniejsze będą te więzy, tem żywotniejsze okażą się wszelkie plany mobilizacyjne i bardziej ułatwionem stanie się zadanie wyszkolenia, gdyż zagadnienie przedpo-
borowego przygotowania młodzieży do służby wojskowej będzie można z całą ufnością powierzyć w ręce wysłużonych żołnierzy. Zdając sobie sprawę z ogromnego znaczenia ochotniczej pracy tych ludzi, nie możemy jednak całą tę organizację oprzeć wyłącznie na ich dobrej woli.

Musi im przyjść z pomocą państwo, ujmując ustawą całość przysposobienia wojskowego narodu. W przeciwnym razie, ta tak ważna dziedzina pracy będzie rozbita na szereg obozów wyciskających na niej swą własną etykietę, obozów dezorjentujących opinię i siejących nieufność w społeczeństwie, odsuwając w nieznana przyszłość okres tworzenia „kadr obywatelskich“. Czy to będą stowarzyszenia byłych wojaków, czy związki oficerów i podoficerów rezerwy, czy organizacje strzeleckie — spełnią one swe zadanie należycie

dopiero wtedy, gdy będą objęte ogólnym planem organizacji obrony narodowej.

Dziś, bez poparcia autorytetu państwa, nie jest do pomyślenia u nas taka organizacja, jak francuski „cabinet d'action patriotique“, który organizował, dźwigał z upadku ducha, inspirował opinię zagraniczną — słowem prowadził naród ku zwycięstwu na wewnętrznym, moralnym froncie.

A to jest właśnie organizacja, która ma za zadanie przygotowanie obywatelskich kadr narodu już w czasie pokoju. Weźmy choćby jeden dział tej pracy — propagandę.

Na przykładzie sąsiadujących z nami państw możemy stwierdzić jej olbrzymie znaczenie, a wówczas przyjdziemy do przekonania, że nie czas na jej organizowanie, gdy padną pierwsze strzały. Niedość jest głosić umiłowanie pokoju; trzeba spopularyzować hasła, pod którymi pójdziemy w bój w jego obronie.

Uderza nas w tej książce niezwykle poczucie realizmu w sądach, brak uprzedzeń w ocenie przeciwników i niezwykła doza samokrytyki.

Przyznając autorowi te zalety, niedawni przeciwnicy z placu boju nie mogą się nadziwić, że pomimo surowej oceny, którą sam autor dał swemu narodowi w słowach: „duch organizacji jest sprzeczny z genjuszem naszej rasy“ — stawia on Francji tak herkulesowe zadania!

Lecz zagadnienia tego nie można traktować oddzielnie, ani też nie może ono być przedmiotem troski wyłącznie jednego ministerstwa, wiąże się ono ze sprawą organizacji najwyższych władz wojskowych i najwyższych organów obrony narodowej (sprawa dla nas dziś tak aktualna i pilna),

które jedynie mogą nadać odpowiedn kierunek pracy nad moralnem i materjalnem przygotowaniem narodu do wojny.

Generał Serrigny w omawianej książce, zdając sobie sprawę z ogromu wysiłków oczekujących Francję w przyszłej rozprawie orężnej, nie waha się podkreślić, czego zaniedbano w przygotowaniu się do niej i co jeszcze zrobić należy.

Jakżeż wielka czeka nas praca, nas, którzy rozpoczynamy ją dopiero!

Książka ta powinna znaleźć się nietylko w rękach oficerów, gdyż słusznie mówi autor, że odwieczne prawa wojny mają zastosowanie do każdej organizacji.

Oby rzucone w tej pracy myśli pobudziły nas do zastanowienia się nad naszym położeniem.

TEUMACZ.

ROZDZIAŁ I.

Zasady i sposoby.

Przygotowanie wojny jest nauką, przeprowadzenie — sztuką.

Sztuka ta, jak każda inna, opiera się na pewnych odwiecznych prawach harmonji, i proporcji, które rządzą wszechświatem; poza niemi są tylko zmienne sposoby, zależne od epoki i miejsca, uzbrojenia i ducha walczących wojsk.

U nas często gmatwano ogólne zasady ze sposobami.

Przed wojną nasi oficerowie, wychowawcy szkół w *Saint Cyr*, *Saumur*, *Fontainebleau* — posiadali wykształcenie nieomal wyłącznie wojskowe, ograniczone do drobiazgowego studjowania wojen napoleońskich, przy bardzo niedostatecznej wiedzy ogólnej. Przyświecała im jedna myśl: wynaleźć kilka recept manewru, zapewniających zwycięstwo. Zapomnieli, że sposoby wojowania są zmienne i nie dają się zamknąć w ściśle określonych ramach. Tego rodzaju rozumowanie utrwała się w miarę zacierania się przeżyć wojennych; wtedy to zaczyna się ujawniać tendencja ujęcia doświadczeń wojny w szereg niewzruszonych reguł i snuje się daleko idące wnioski.

Oficerowie, kształceni w czasie pokoju w taki sposób, manierują się i nie mogą odpowiadać ciągle zmiennym

i wymagającym giętkości umysłu warunkom walki. Stosując bezapelacyjnie pewne formułki muszą się spotykać z niepowodzeniem, co przyprawia ich o zdumienie. Zwłaszcza ostatnia wojna światowa wykazała, z jaką szybkością zmieniają się sposoby wojowania. Byliśmy świadkami odrodzenia starożytnych środków walki aż do kuszy włącznie. W tym samym jednak czasie artylerja rozwijała całą gamę rozmaitych kalibrów, donośności i potęgi działania. Widzieliśmy najróżnorodniejsze granaty, ogień i gazy. Wreszcie wojna zakończyła się walką ruchową przy udziale 75 mm armat polowych, tak, jak się zaczęła i to w czasie, kiedy system fortyfikacyj polowych osiągnął szczyt swej doskonałości.

Widzimy więc, że uogólnianie sposobów walki nie może mieć miejsca tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny. Przykładów na to wiele. *Czerwona Księga Wielkiej Kwatery Głównej*, ustalająca zasady i sposoby walki pozycyjnej, przeniknęła do oddziałów właśnie w czasie rozpoczęcia wojny ruchowej.

Dowódcy dywizyj otrzymali wytyczne o konieczności zachowywania do swej dyspozycji znacznej części ich artylerji właśnie wtedy, gdy sytuacja faktyczna wymagała od nich decentralizacji tej broni na rzecz pułków a nawet bataljonów piechoty.

Najwięcej warunków do określania sposobów walki ma właściwie dowódca dywizji. On widzi teren walki, jest w styczności z żołnierzem, jest stale informowany o jego duchu i potrzebach. Fakt, że dowódca dywizji dowodzi jednostką, w której skład wchodzi różne rodzaje broni, daje mu sposobność bezpośredniego uświadomienia sobie skutków, jakie wywierają na każdą z nich wydane przez niego rozkazy. Natomiast jego przełożeni są za daleko od placu boju, a podkomendni dowodzą tylko jednostkami jednej broni — przeto i jedni i drudzy nie mają

korzystnych warunków do wykrycia zmiennych metod wojny.

O ile ustalenie ścisłych zasad dla techniki dowodzenia, dla utrwalenia karności i kierowania życiem wewnętrznym oddziałów jest nieodzowną koniecznością, o tyle należy być bardzo roztropnym odnośnie do sposobów walki. Należy je studjować, w charakterze informacyjnym podawać dalej, lecz nigdy nie wiązać ich w ścisłe ramy regulaminu.

Ponad ciągle i istotnie zmieniającymi się sposobami dominują zasady niezienne w ciągu różnych epok i okresów. Oparte na głębokiej znajomości człowieka i praw natury tworzą kamień węgielny, na którym dowódca buduje rusztowanie własnych zamierzeń. Znajomość tych zasad i ich rozpowszechnienie jest konieczne; są one treścią niniejszej pracy.

ROZDZIAŁ II.

Dowódca.

Dowódca powinien być jednocześnie: odważnym, patryją i energicznym organizatorem.

Odważnym — to znaczy dawać naoczny przykład własnym żołnierzom.

Patryją — aby wzbudzić w odpowiedniej chwili w duszy żołnierza uczucie, bez którego nie będzie walczył.

Energicznym organizatorem — dla stworzenia porządku, który jest podstawą powodzenia, oraz dla przeprowadzenia za wszelką cenę własnych planów i zamierzeń.

Koroną tych zalet powinien być zdrowy rozsądek i twórcza wyobraźnia. Rozumie się, że warunki te nie są wymagane w jednakim stopniu na wszystkich szczeblach hierarchji wojskowej. Na niższych szczeblach, do dowódcy

bataljonu włącznie, żądamy przede wszystkim odwagi, na wyższych — staje się ona mniej konieczną, natomiast nabierają większego znaczenia inne walory, jak zmysł organizatorski i twórcza wyobraźnia.

Jednakże wszędzie niezbędnymi są: zdolność rozumowania, siła woli i patriotyzm.

1.

Przykład i słowa dowódcy są nieodzowne dla podniesienia ducha walczących żołnierzy.

W nowoczesnej bitwie żołnierz wymyka się w istocie z pod nadzoru przełożonych i dlatego nie może być ujęty w żelazne karby zewnętrznej karności; tylko dyscyplina moralna może go utrzymać na drodze obowiązku.

Chociaż najwięcej sposobności do świecenia własnym przykładem mają oficerowie linjowi, to jednak ciężkie chwile na polu walki będą tego wymagały także i od generała. W okresie ustalania się frontu nic tak nie wpływa na podniesienie ducha dywizji i jej dowódca niczem tak nie podbija serc żołnierskich, jak przez codzienne ukazywanie się w okopach. Pójdzie on wśród szarą brać żołnierską nie na kontrolę stanowisk broni maszynowej, nie będzie czynił drażniących wymówek i ostrych uwag, lecz odwiedzi schrony, zapozna się z potrzebami oddziałów, wleje otuchę, obudzi nadzieję i tą drogą stworzy przewagę dla własnego wojska zanim rozpocznie się bitwa.

Generał powinien przygotowywać moralnie swoje oddziały przed każdym większym działaniem. Ponieważ żywe słowo wywiera większy wpływ, niż pisemny rozkaz—generał powinien objaśnić żołnierzom w przystępnej formie warunki działania, przypuszczalne trudności, cel do osiągnięcia — bez przesady i naciągania, których omamiony żołnierz nigdy nie przebaczy, jak tego już dowiodła ubiegła wojna.

Rozpoczyna się i trwa ciężki bój... Przychodzi zmęczenie. I tym razem miejsce generała jest znowu na polu bitwy wśród żołnierzy. Wspólnie przeżyte z nimi chwile niebezpieczeństwa stworzą większy posłuch. Ożywiony uczuciem patriotyzmu, zaopatrzony obficie w odznaczenia i tytuły — zyska nieograniczony wpływ, potrafi uświadomić swoim żołnierzom istotne ich obowiązki i napewno zdoła pobudzić do dalszych wysiłków.

Moralne obowiązki generała nie kończą się z chwilą wycofania dywizji z okopów na odpoczynek. Trzeba teraz wymazać z pamięci żołnierzy tragiczne wizje po dniach poświęceń i heroicznych wysiłków, pozostawiając tylko wspomnienie zyskanej sławy. Dowódca zbiera swoje bataljony, aby uwidocznic ich liczebność i potęgę, oddaje honory zmarłym, aby żywi widzieli, że, narażając codziennie swe życie, nie będą zapomniani w razie śmierci; dodaje otuchę rannym, nie zwlekając rozdaje zasłużonym nagrody. Choć tak skromny i niewyróżniający się przed walką i w okopach — tym razem wystąpi z całą okazałością swego stopnia i stanowiska, otaczając całą uroczystości aureolą blasku i świetności. Czyż duch wielkiej jednostki nie jest podatnym gruntem, który wymaga codziennej uprawy?...

Jeżeli od początku wojny nikomu z nas nie zabrakło odwagi, to jednak brak siły woli i zmysłu decyzji niekiedy dawały się we znaki. Prądy polityczne dążyły w ciągu wielu lat do zniszczenia w wojsku poczucia odpowiedzialności, będącego podstawą wspomnianych cech.

Byliśmy świadkami systematycznego usuwania znakomych oficerów, gdyż byli za mało potulni. Pozostałych, którzy przeważnie traktowali swój zawód jako środek do życia, ogarnęła bojaźń; obawiano się „historji”. Chętnie ograniczano się jedynie do ścisłego i dosłownego wykonywania rozkazów. Rzecz jasna, że takie postępowanie

mało przygotowywało do sprawowania jakiegokolwiek dowództwa wśród wielu niespodzianek pola walki; w każdym razie nasi dowódcy nie byli za to odpowiedzialni.

Wielu śród nas posiało w sztabach; przyzwyczajeni do rozumowania pod dyrektywą przełożonego nie wykonaliśmy ani jednej pracy indywidualnej. Tonęliśmy w masie szpargałów, które stępią wolę działania tak, jak matematyczne dociekania obniżają polot myśli. Powoływani do sprawowania wyższego dowództwa w wieku, kiedy niekształcona wola już jest zachwiana — okazaliśmy w drażliwej sytuacji zbyt mało zdecydowania ¹⁾. Tę zdolność myślenia, której nam brakowało, rozwinęła dopiero wielka szkoła wojny i to nie tylko w wojsku, lecz i w całym narodzie. Nie należy dopuścić do zaniku tego zmysłu.

Środkiem do zachowania tej zdolności myślenia dla młodszych będą wspólne gry sportowe ²⁾, podróże, studja, dla ludzi w wieku dojrzałym — porzucenie pracy kancelaryjnej. Dlaczego, na przykład, nie możnaby wysłać wszystkich podpułkowników do sprawowania dowództwa w ko-

¹⁾ W czasie wojny, najlepsze wyniki osiągnęli na wyższych stanowiskach oficerowie dyplomowani; przemawia to na korzyść Szkoły Wojennej. Co jednak charakterystyczne, że odnosi się to do oficerów, którzy dla jakichkolwiek przyczyn opuścili kancelarję. Marszałkowie *Foch*, *Pétain*, generałowie *Debeney*, *Baut*, *Fayolle*, *Maistre*, *Nudant* i inni — spędzili swoje życie w Szkole Wojennej; marszałek *Joffre*, generałowie *Gouraud*, *Humbert*, *Degoutte* i inni — wyszkolili się w dowodzeniu w kolonjach.

²⁾ Zwłaszcza piłka nożna jest wspaniałą szkołą dowodzenia. Kapitan drużyny jest dowódcą prawdziwego oddziału, który manewruje w obliczu rzeczywistego przeciwnika. Wypadki wymagają od niego szybkiej decyzji; jest on w istocie w warunkach bojowych. Jeżeli ponadto może on zaimponować faktycznymi walorami sportowymi — pozyska wkrótce wielki wpływ na swoich podkomendnych. Piłka nożna powinna stać się podstawą wychowania wojskowego naszych młodych oficerów.

lonjach na przeciąg dwu do trzech lat. Oddaleni od swoich przełożonych, wybawieni od tyranji biurowej, w obliczu wielkich obowiązków, które się codziennie domagają rozwiązywania najróżnorodniejszych spraw—bardzo szybko przyswoiliby sobie zdolność decydowania. Dopiero takie doświadczenia mogą być podstawą sądu o ludziach i decydować o wyborze wyższych dowódców w przyszłości ¹⁾).

Zmysł organizatorski sprzeciwia się genjuszowi naszej rasy. My, podobnie jak nasi przodkowie za czasów Cezara, jesteśmy lekkomyślni i kłótlivi.

Zmysł organizatorski jest więc dla francuskiego generała najtrudniejszą do osiągnięcia cechą charakteru. Jednakże *Pétain*, *Lyautey*, *Barescut*, *Payot*, dowiedli, że można go zdobyć. Tak jak decyzja, zmysł organizatorski jest skutkiem zwykłych prac i ogólnych studjów, które rozwijają zdolności syntetyczne umysłu.

Pospolita praca w koszarach i codzienna praca w sztabach, które pochłaniają trzy czwarte życia naszych oficerów, rozwijają w nich jedynie zdolność analizowania. Jeżeli więc chcemy mieć w przyszłości właściwych dowódców — musimy przedsięwziąć środki celem zrównoważenia zgubnych skutków codziennych zajęć. Co więcej — chcielibyśmy widzieć naszych oficerów (zwłaszcza posiadających warunki do wyższych przeznaczeń) przy pracy i w innych dziedzinach, niż te, które są objęte codziennym warsztatem; niechaj się kształcą w wyższych uczelniach, jak Szkoła Nauk Społecznych i Politycznych, niechaj studjują wielkie krajowe organizacje społeczne i ekonomiczne, zajmują stanowiska przy ambasadach, przebiegają świat dla dobra kraju. To jest droga do poznawania krajów, narodów, ras

¹⁾ Zbyt długi pobyt w kolonjach wywiera zły wpływ tak na młodych, jak i na starszych, gdyż sprzyja umysłowemu rozleniwieniu.

i organizacyj. Oddaliby wielkie usługi ojczyźnie; jednocześnie największym i bezpośrednim skutkiem byłoby ukształcenie syntetyczne ich umysłu.

2.

Omawiane zalety: odwaga, energja, zmysł organizatorski—stanowią tylko podłoże umysłowości dowódcy.

Są to elementy wykonania, a nie tworzenia; mogą wystarczyć zaledwie niższym dowódcom, lecz są niedostateczne dla tych, na których ciąży obowiązek obmyślenia działań. Tu są wymagane szczególnie wysokie zalety, jak zdrowy sąd i zdolność przewidywania.

Sąd jest przedewszystkiem wynikiem rozwiniętej kultury umysłowej. Że atawizm także odgrywa znaczną rolę w jego formowaniu—nie byłoby to dziwne.

Dziecko, poprzedzone długą linią przodków o zdrowym rozsądku, rozumie się, ma większą od innych łatwość w ugruntowaniu swego sądu. Także znaczny wpływ wywiera na nie środowisko, w którem dziecko rozwija się w pierwszych latach, rodzice i przyjaciele. Jest rzeczą zrozumiałą, że zdrowy sąd nie jest wyłącznością jakiejś kasty. Istnieje on tak wśród analfabetów jak i wśród uczonych. Nic tak jednak nie paczy sądu jak powierzchowne i jednostronne studja. Początkujący, który dotknął wszystkiego bez pogłębienia treści, uczony, który zaślepił się w swej specjalności, nie usiłując rozszerzyć swego umysłowego horyzontu—są to ludzie najniebezpieczniejsi.

Wykształcenie oficerów, którzy także w pewnej mierze należą do kategorii uczonych, było opłakane. W gimnazjum, za ich dzieciństwa, starano się przyswoić im jak najwcześniej nauki ogólne, aby zaraz przejść do specjalizacji, z jednoczesnem przygotowaniem do przyszłego egzaminu.

Byle nie tracić czasu! Bo przecież czas, w którym można kandydować do szkół wyższych jest ściśle ograniczony! A czyż ich wstąpienie do *Saint-Cyr* lub na politechnikę o rok wcześniej, czy później nie będzie miało w skutkach decydującego wpływu na ich karierę przy biurokratycznym systemie awansów?

W ten sposób nauka filozofji, tak konieczna przy wyrabianiu sądu, lecz zupełnie nieuwzględniona w programach, była odsuwana systematycznie na bok. Do dziwaków zaliczano młodzież, która „traciła czas“ na jej studjowanie. Czyż nie było bardziej celowe użyć ten czas na egzamina?...

Czyż nie powinno się było raczej poświęcać wyników umysłowych dla materialnych?...

Z chwilą przyjęcia do wymarzonej szkoły przyszedł oficer, jeżeli mowa o wychowancach *Saint-Cyr*, wertował w ciągu dwu lat tomy regulaminów i szukał „sposobów“, albo też, o ile był słuchaczem politechniki, studjował wiele matematyki, z której miał zresztą względny pożytek przy strzelaniu z armaty.

I jeden i drugi po przybyciu do pułków poświęcali się zastosowaniu wyuczonych sposobów, bez troski o pomnożenie skromnego jeszcze, w młodym wieku nabytego, zasobu intelektualnego. Ich umysł ubożał coraz bardziej. W czterdziestym roku wielu traciło niezbędną na wojnie giętkość umysłu ¹⁾.

W małym zamkniętym kole—ośmdziesięciu uprzywilejowanych, wybieranych corocznie na podstawie egzaminu, otrzymywało rzeczywistą kulturę. Mowa o Wyższej Szkole Wojennej. Prawda, że i tam kilku zacofanych profesorów usiłowało ująć wojnę w formę równań.

¹⁾ Najlepszym symptomem pod tym względem jest ubóstwo myśli w literaturze wojskowej przed wojną.

Lecz była to nieznaczna mniejszość, gdyż ludzie wybitniejsi z grona *Foch'ów*, *Langlois'ów*, *Debeney'ów*, *Buata'ów*, *Lanrezac'ów*, *Bonnale'ów*, *Fayolle'ów*, *Pétain'ów* — mieli odwagę wyprowadzać wielkie zasady wojny z labiryntu „sposobów”. Wykłady o ekonomji społecznej i politycznej, o prawie międzynarodowem, o geografji ekonomicznej rozjaśniały umysły młodych oficerów i przekonywały ich, że o wartości dowódcy stanowi coś więcej jeszcze, niż znajomość regulaminów. Opuszczając szkołę, tacy oficerowie posiadali rzeczywistą kulturę i trwałe podstawy do samokształcenia. Niestety z chwilą otrzymania dyplomu ci uprzywilejowani wstępowali do sztabów, których nie mieli już opuszczać. A w biurach wykształcenie ogólne nie ma znaczenia; wystarczy tam punktualność....

Uzyskany dyplom wróżył karierę tym, którzy uniknęli „grzeszków” i awantur. Większość po jego uzyskaniu, gdy się dostała do kancelaryj i sztabów, zasypiała błogim snem w nirwanie pisaniny. Po kilku latach takiej pracy szły w zapomnienie przyswojone w szkole zasady wojny, zastępowały je zapamiętane, wyuczone sposoby. Wartość umysłowa tych dyplomowanych gwiazd mało się różniła od wartości tych ich kolegów, którzy nie mieli szczęścia dostać się do Szkoły Wojennej.

Narzuca się pewien wniosek. Jeżeli się chce dostarczyć narodowi kierowników, tak cywilnych jak i wojskowych — trzeba przede wszystkim zmienić system nauczania w szkole średniej. Trzeba powrócić do dawnej szczęśliwej modły, kiedy każdy do szesnastego roku otrzymywał ogólne wykształcenie.

Dać filozofji należne miejsce obok matematyki i sportów. Unikać dokazywania cudów. Aby nie dopuścić do zbyt forsownej specjalizacji młodych umysłów — należy podwyższyć głupią wprost granicę wieku przy wstępowaniu do szkół wyższych. Nie należy zapominać, że tacy jak

Mangin, Nudant, Payot rozpoczęli swoje studia w *Saint-Cyr* lub na politechnice po dwudziestym pierwszym roku życia. Program szkół wojskowych musi uwzględniać nauki ogólne obok technicznych. W oddziałach i sztabach będzie się zachęcało oficerów do uczęszczania na uniwersytety, a wybitni profesorowie naszych wszechnic będą wygłaszali dla nich odczyty. Należy otworzyć naścież bramy *Ecole de Guerre* dla szerokich mas oficerów służby czynnej i rezerwy. Wreszcie, zwłaszcza dla oficerów w wieku dojrzałym, podróże o szerokim programie, odbywane grupami, muszą przyczyniać się do rozszerzenia ich horyzontów myślowych.

Oto droga do podtrzymywania w wojsku zdrowego sądu, tak niezbędnego dla dowódców. Jeden z nich i to nie z tych najmniejszych, zwykł mawiać: „Dowódca, ściśle biorąc nie musi mieć idei; wystarczy, gdy umie się zdobyć na dobrą ocenę tych, które mu się podsuwa“. I istotnie. Tak sformułowane zdanie zakrawa nieco na paradoks. Jest, oczywiście, pożądane, aby dowódca miał swoją myśl; ale nie można żądać wykrzesania w każdym wypadku potrzebnych idei z własnego mózgu, zwłaszcza w okresie kształcenia się.

To też sztuką wielkiego dowódcy, a nawet najwyższą sztuką, jest umiejętny wybór między własnymi a podsuniętymi pomysłami; polega też ona na niezłomnej woli w zastosowaniu tych pomysłów i na zdolności przewidywania na daleką metę ich wyników. Ta dalekowzroczność umysła jest dziełem wyobraźni i ona tworzy prawdziwy genjusz.

Natchnione były słowa gen. *Estienne*, gdy w lipcu 1915 roku, wręczając w *Chalons* swój projekt budowy czołgów jednemu z największych wodzów, powiedział: „Przypomni pan sobie, że to przy ich (czołgów) pomocy wygramy wojnę“.

Marszałek *Pétain* miał także przeczucie twórcze w dniu, kiedy, postawiony na czele armij francuskich, w przewidywaniu niemieckich działań zaczepnych w maju i lipcu 1918 roku, rozkazał swoim oddziałom zbudować nową linię obronną o kilka kilometrów za frontem, tak, aby olbrzymie przygotowanie artylerji przeciwnika uderzyło w próżnię.

I w jakiż to sposób podobne myśli zakiełkowały w umysłach tych ludzi? Czy wtedy, gdy pierwszy z nich czytał prospekty pługów amerykańskich, lub palił fajkę? Czy, gdy drugi rozmawiał ze swoimi oficerami, lub studjował mapę? Mniejsza o to! Zrodzoną nagle myśl chwyta się błyskawicznie.

Prawda, że na takie rozwiązanie mogły naprowadzić tych generałów ich znajomość sytuacji wojennej, środków technicznych, zdrowy rozsądek — ale wyobraźnia wskazała im wyniki nieobliczalne do osiągnięcia. Ona to właśnie była twórczynią i dlatego to te dwa tak różne fakty noszą piętno boskie.

Rozciągłość wyobraźni potrzebnej w dowodzeniu nie jest, rozumie się, jednaka na wszystkich szczeblach. Im niżej — tem bardziej zredukowany jest zakres przewidywania. Już jednak dowódca dywizji, jeżeli chce wypełnić swoje zadanie, powinien przed działaniem uświadomić sobie skutki wypadków, które muszą mieć miejsce, zanim ustali odpowiedni plan i zastosuje w swoim czasie środki. Współczesny wódz naczelny, mając sobie powierzone masy ludzkie, które ma uruchomić i tonny materiałów, których wymaga najmniejsza zmiana w uzbrojeniu, musi umieć przewidzieć na miesiąc, na całe lata naprzód! Nikt przeto nie powinien być dopuszczany do wyższych stanowisk, kto nie posiada tych zdolności twórczych. Dlatego też jest rzeczą konieczną studjować pilnie w czasie pokoju uzdolnienia naszych oficerów, w tym kierunku starać się je rozwijać

i przeprowadzać selekcję w odpowiednim czasie, t. j. na stopniach pośrednich.

Do tych wszystkich tak cennych warunków, jak: odwaga, energia, zdrowy rozsądek, wyobraźnia — dorzucimy jeszcze dwa, których niestety ani zmierzyć, ani nabyć nie można, a które przejawiają się dopiero w dniu walki, a bez nich wszystkie inne są niczem, to: szczęście i wiara w siebie.

Jeżelibyśmy wzięli młodego człowieka ¹⁾, któryby, posiadając wszystkie powyższe zalety, był równie gotów do zapasów miłosnych, jak i wojennych — otrzymamy typ idealnego dowódcy.

ROZDZIAŁ III.

Organizacja dowództwa.

Na wojnie, bardziej, niż gdzieindziej, porządek zabezpieczający zespolenie wysiłków i umożliwiający manewr okazuje się niezbędnym. Wojska wszystkich czasów starały

¹⁾ *Montesquieu* mówił już w swoim czasie: „Mamy we Francji maxymę, że nie należy nigdy awansować oficerów, którzy już na stanowiskach podrzędnych nie rokowali wielkich nadziei; patrzymy na nich, jak na ludzi, którzy wskutek przyzwyczajenia do rzeczy małych są niezdolni do wielkich. Wierzymy, że skoro pewien człowiek nie ma zdolności generała w trzydziestym roku — nie będzie ich miał nigdy, że ten, kto nie ma tego rzutu oka, ogarniającego naraz przestrzeń kilku mil we wszystkich najróżnorodniejszych sytuacjach, tej przytomności umysłu, która sprawia, że w zwycięstwie posługuje się wszystkimi swojemi plusami, a w klęsce wszystkimi środkami — ten nie posiada nigdy tego talentu. I oto dlatego mamy wybitne stanowiska dla tych wielkich i wzniosłych ludzi, których niebo obdarzyło nie tylko sercem, lecz i heroicznym genjuszem, a zaś stanowiska podrzędne dla ludzi o mniejszych zdolnościach. Z ostatnich rekrutują się ci, którzy zjedli zęby na wojnie: oni nie są zdolni zrobić więcej ponad to, co robili całe życie i nie należy obciążać ich obowiązkami, gdy już słabną i owłada nimi starcze niedołęstwo”... (Listy perskie XLVIII).

się o niego, gdyż jest podstawą powodzenia; zwycięstwo polega wyłącznie na wniesieniu rozprężenia w szeregi przeciwnika. Nieodczowność porządku występuje jeszcze bardziej w wojskach współczesnych, których mechanizm rozszerza się i powiększa w nieskończoność.

Organizacja dowództwa — to stworzenie porządku przez ustanowienie hierarchji, postawienie różnych kierowników na odpowiednie szczeble tej hierarchji i przez ścisłe rozgraniczenie ich atrybucyj.

Tylko w ten sposób zdoła się uniknąć tarć, zderzeń i wzajemnych naruszeń kompetencji, które szybko niweczą organizm wojskowy.

1.

W organizowaniu dowodzenia, jak i w każdej rzeczy należy liczyć się z możliwościami ludzkimi.

Podwładny dowódca, jak to okazało doświadczenie, może swobodnie dowodzić tylko trzema lub czterema jednostkami.

Poza podwładnymi oddziałami, musi on także pamiętać i o swoich sąsiadach; daje też wytyczne dla pracy służb za pośrednictwem swego szefa sztabu; pozostaje wreszcie w ścisłej łączności ze swoim przełożonym. W rezultacie — uwaga dowódcy musi być skierowana w siedmiu różnych kierunkach ¹⁾ i to jest wszystko, czego można wymagać od ubożego ludzkiego intelektu.

Naczelný wódz wojska francuskiego w ostatniej wojnie, który musiał porozumiewać się z Anglikami, Belgami i Amerykanami i otrzymywał rozkazy od ministra lub marszałka *Focha* — sam był podkomendnym. I dlatego też nie mógłby osobiście dowodzić ośmioma armjami francu-

¹⁾ Te siedem kierunków przypominają owych siedem listów które według legendy miał dyktować. Napoleon jednocześnie.

skiem, wobec czego siłą konieczności tworzone grupy armij, tak często krytykowane przez tych, którzy nie widzieli niestychanych trudności ówczesnego wyższego dowództwa, trudności, które mogły być tylko w ten sposób zmniejszone.

Szaleństwem byłaby chęć zwiększenia atrybucyj jednego człowieka ponad granicę możliwości. Z tego względu musimy współczuć ministrowi spraw wojskowych, który ma stale do czynienia z dwudziestoma przeszło podwładnymi. Jeżeli jeszcze dodamy ciężką pracę polityczną, którą jest obarczony, konieczność współdziałania z innymi ministrami—musiałby on być Bogiem, aby stanąć na wysokości zadania. Niestety! jest on tylko człowiekiem... W gruncie rzeczy—minister poświęca się prawie wyłącznie pracy politycznej i z braku dowództwa — biurokracja podtrzymuje względną koordynację wysiłków, uzgadniając je jakotako.

Wobec tego twierdzenie, że biurokracja przyczyniła się do uratowania Francji, miało wiele słuszności.

O ile dowódca może dowodzić nie więcej jak trzema lub czterema podwładnymi, o tyle oddziały jego sztabu mogą *administrować* daleko większą ilością jednostek.

Ta zasada, ogólnie zapoznana w ciągu ostatniej wojny, kiedy to stale gmatwano zakres działania dowódcy z zadaniem jego szefa sztabu, ma nadzwyczajne znaczenie. Podczas, kiedy dowódca kieruje swą uwagę na prawo i na lewo, jego sztab przeciwnie: pracuje po jednej linii wytycznej. Oddziały sztabu żywią tylko własne wojsko, zajmują się tylko własnym personelem, słowem, administrują tylko własnymi jednostkami. Ich zadanie obejmuje całkowicie stronę materialną. Ich prace nie są (lub są tylko w nieznacznej mierze) dziełem wyobraźni twórczej. Wszystko składa się na ułatwienie ich pracy.

Skoro zatem zaspokojenie potrzeb materialnych oddziałów nie będzie się traktowało jako czynność dowodzenia, skoro dla sprawowania dowództwa wystarczy znać potrzeby wojska, lub wiedzieć do kogo się zwrócić o ich zaspokojenie — stąd wniosek, że nie jest rzeczą konieczną istnienie odnośnych działów administracji na każdym szczeblu organizacyjnym, a więc: w dywizji piechoty, w korpusie, w armii, w grupie armii, i w wielkiej kwaterze głównej. Można je ugrupować o wiele lepiej, jak: w dywizji armii i w wielkiej kwaterze głównej. Wiążąc to ugrupowanie bezpośrednim stosunkiem służbowym, ożywimy znacznie wymianę spraw i uprościmy zaspokojenie potrzeb. Uzyskane wyniki wyjdą nie tylko na dobre oddziałom, ale także zaważą na działaniach bojowych.

Dowódca, zatem nie powinien zajmować się administracją. Jeżeli jej się poświęci w czasie pokoju lub w okresie jego ustalania się (i ma chęci do tego wobec nadmiaru czasu) — nie zdoła jej porzucić w chwili przełomowej. Straci swobodę myśli i czynu wówczas, gdy będzie zmuszony kierować operacjami wojennymi.

W istocie, dowódca nie powinien mieć żadnych trosk materialnych. Wszystko, co nie jest czystą taktyką (służby, organizacja łączności, komunikacje i t. d.) powinno być oddane w ręce podwładnego, odpowiedzialnego przed dowódcą tak, jak są odpowiedzialni za swe oddziały dowódcy piechoty, inżynierji lub artylerji. I, tak jak nimi, powinien kierować dowódca swym „szefem administracji“, t. j. dając mu jak największą inicjatywę. Tym właśnie odpowiedzialnym podwładnym jest szef sztabu.

W każdej zatem pełnej¹⁾ jednostce mielibyśmy następującą organizację:

¹⁾ Mowa o Wielkiej Kwaterze Głównej, armii i dywizji, gdyż według naszej propozycji w innych jednostkach istniałyby tylko gabinety wojskowe.

dowódca, do którego należałoby powzięcie głównej decyzji i kierowanie operacjami, wraz ze swoim *gabinetem* utworzonym z oficerów biegłych w taktyce, powierników jego myśli i pracujących z nim bezpośrednio;

szeft sztabu, przeprowadzający materialną organizację bitwy i kierujący bezpośrednio służbami.

Przed wojną, niestety, whijano w głowę szefom sztabów, że są oni emanacją dowódców i że wszystko powinno przechodzić przez nich. Wielu z nich uważało nawet za brak zaufania do siebie, jeżeli dowódca śmiał kierować akcją bez ich udziału. Tak jakby wędrówka rozkazu do właściwych wykonawców myśli taktycznej dowódcy po przez szefa sztabu nie była fatalnym błędem i próżną stratą czasu!

Czyż uzupełnianie oddziałów ludźmi i materiałem różnego rodzaju, przeprowadzanie linii komunikacyjnych, obliczanie transportów, ogólne kierowanie służbami — nie stanowi już ogromnej pracy? Czyż ta praca nie zdoła np. w ramach armii zaabsorbować umysłu jednego, choćby wybitnego człowieka?

Marszałek *Pétain* w ten właśnie sposób zorganizował swoje dowództwo w okresie walk o *Verdun*. Opracowywał on ze swoim *gabinetem* rozkazy taktyczne, zaś jego szef sztabu wydawał wypływające z nich zarządzenia materialne. I nie było możliwości działać inaczej. Generał *Barescut*, jako szef sztabu, miał zadanie olbrzymie! Dzięki powziętym zarządzeniom zdołał poświęcić się wyłącznie swej pracy i stworzył organizację, która wystarczy dla zapewnienia mu poczytnego miejsca w historii.

2.

Po dokonaniu rozgraniczenia czynności między dowódcą a jego szefem sztabu — pierwszym zadaniem dowódcy będzie poznanie swych bezpośrednich podwładnych; jeżeli

ci ostatni okazał się nieodpowiednimi na swoich stanowiskach — należy się ich pozbyć.

A więc to jest ten wielki czyn dowództwa, czyn ciężki do wypełnienia względem starych żołnierzy, posiwiałych w służbie. Bo czyż można powierzyć dowództwo człowiekowi, o którego nieudolności wiemy, oczekując potwierdzenia tej opinii w bitwie z jej ciężkimi następstwami? Czyż zawahamy się poświęcić karierę dowódcy, skoro jego utrzymanie na stanowisku może kosztować życie tysięcy ludzi i pociągnąć za sobą katastrofy wojskowe? Skąd ten respekt dla stopnia, jeżeli codzień widzi się go tak mało dla życia wielkiej ilości ludzi? *Czyż na wojnie interes ogólny nie powinien ponować ponad wszystkim innym?*...

Marszałek Joffre doskonale rozumiał te konieczności. Na początku wojny bez wahania uwolnił się od balastu narzuconego przez politykę i pokój. Prawda, że „ścinał on głowy“, lecz dzięki jego energii, dowództwo francuskie mogło się na czas zrekonstruować, a bitwa nad Marną została przeprowadzona przy pomocy oddziałów dobrze dowodzonych. I od tej pory dopóki pozostawał na czele naszych armij — usuwał on, wbrew podmuchom przeciwnych prądów, niezdolnych i stawiał ludzi na odpowiadających ich zdolnościom stanowiskach. Wywoływało to wprawdzie zgrzytanie zębów. Czy nie miał jednak racji?

Dobrawszy sobie bezpośrednich podwładnych, dowódca powinien im ufać. Bezsprzecznie, ma on nietylko prawo ale i obowiązek kontrolować ich, lecz praca ta będzie miała wartość wtedy, gdy będzie wykonywana przez samego dowódcę, a przede wszystkim, jeżeli kontroli tej nie będzie on rozciągał na wszystkie szczeble. Przeciwną metodę mógłby usprawiedliwić tylko zupełny zanik zaufania.

Otóż, jak to dopiero co powiedzieliśmy, na wojnie musi panować zaufanie, w przeciwnym razie — trzeba się rozstać.

Tej manji poddawania jednego organu kilku oddzielnym kontrolom nie umieliśmy się pozbyć w ciągu czterech lat wojny. Nie da się zaprzeczyć, że kraj nasz w 1914 roku był na tyle dotknięty tą plagą biurokratyzmu, której emanacją jest manja długotrwałej kontroli, że uzdrowienie nie było możliwe nawet w krwawej kąpieli!

Oto przykład, jeden wśród wielu: pewien dowódca pułku prosi po bitwie o pewną ilość odznaczeń dla swego pułku (ordery legji honorowej, medale wojskowe, wzmianki w rozkazie armji). Wnioski były rozważane wspólnie z dowódcami bataljonów, którzy uczestniczyli w bitwie, i byli świadkami dzielnych czynów swych podkomendnych podanych do odznaczenia. Uczyniono wszystko, aby się stało zadość sprawiedliwości. Generał, dowódca dywizji, przesyła wnioski bez jakichkolwiek zmian do wyższego dowództwa. Tam wśród kancelaryjnych mroków odbywa się klasyfikacja zgłoszonych wniosków na podstawie opisów czynów. W rezultacie, ocenia się wniosek Nr. 10, jako pierwszy, wniosek Nr. 2 zostaje pominięty i t. d., a gdy dowódca dywizji zauważa, iż z odległości, na której się znajduje wyższe dowództwo, niepodobna było dla braku danych wydać sprawiedliwego sądu, i że właściwie oceniono literackie zdolności przełożonego opisującego czyny podkomendnych, a nie same czyny, odpowiedziano mu: „Trzeba przecież, aby dowództwo mogło działać“. I to działo się w sierpniu 1918 r.

Biorę ten przykład, jako rażący. A iluż z pośród nas, siedząc za biurkiem, usiłowało kontrolować umocnienia pozycji, wykonane przez oficera specjalistę, który był tam na miejscu i zasługiwał całkowicie na zaufanie. Ileż to razy widzieliśmy nas pouczających ex cathedra o taktyce „świątecznych wypadów“, mając za podstawę pracy zaledwie plan ogólny, albo wiadomości uzyskane od mniej lub więcej uzdolnionego oficera łącznikowego.

Achl ci oficerowie łącznikowi, ileż oni zła mogli byli przyczynić w niektórych chwilach wojny, w dobrej, zresztą, wierze! ¹⁾ Wyższe dowództwa, w nieprzepartej chęci kontrolowania wszystkiego, używały ich aż nazbyt często do śledzenia przebiegu operacji, zamiast zapoznawać się przy ich pomocy z potrzebami oddziałów i szukać sposobów ich zaspokojenia, co było istotną rolą tych ludzi. Od obserwacji do wydawania sądu był tylko jeden krok; granicę tę często też przekraczano.

Wszyscy przypominamy sobie tarcia, które godziły w podstawy hierarchji wojskowej i karności, jak również wielkie niedogodności, które stąd wypływały dla prowadzenia samych operacji.

W rzeczywistości, dowódca powinien nadzorować i dowodzić wyłącznie sam i tylko sam. I dlatego też potrzebny na dowodzenie czas może uzyskać, oddając swemu szefowi sztabu pieczę nad stroną materalną wojny. Dla tej samej przyczyny nie może dowódca sprawować kontroli na wszystkich szczeblach podległych mu jednostek. Natomiast, kontrolując jedynie czynności swych bezpośrednich podkomendnych ²⁾, łatwo spełni swój obowiązek, leżący w granicach ludzkich sił, do których podwojenia nie będą potrzebni anonimowi pomocnicy.

Jeżeli poddawanie jednego organu kilku oddzielnym kontrolom prowadzi ku niesprawiedliwości, *to centralizacja*, mająca swoje źródło także w braku zaufania, wiedzie do absurdu.

Dowodzić — to znaczy wiedzieć, jak jednocześnie zespalać wolę i decentralizować wysiłki. Generał nie jest

¹⁾ Nie stawiamy tu zarzutu samym oficerom łącznikowym, którzy prawie bez wyjątku byli nadzwyczajni, lecz występujemy przeciwko metodzie użycia ich w różnych okresach.

²⁾ Dla naczelnego wodza będą nimi dowódcy armij, dowódcy grup armij, dowódcy korpusów, dowódcy dywizyj i t. d.

w stanie sam ustawiać dział, ani też powiedzieć każdemu ze swych ludzi, co mają robić. A jednak w pewnych okresach wojny pozycyjnej niektórzy dowódcy mieli takie uroszczenia. Widziano także plany natarcia „armji“, w których wymieniono szczegółowo ilość granatów jaką należało zabrać i rodzaj ubioru, który należało zastosować. Podwładnemu dowódcy zostawało jedynie wyczekiwać ze skrzyżowanymi ramionami. A wynik?...

Ich drobiazgowo rozkazy, nie do zastosowania w wielkiej ilości poszczególnych wypadków, nie były wykonane. Co gorsza, zanikały w szeregach naszego wojska główne zalety dowódcy: inicjatywa i rozważa, i dopiero gdy Niemiec wymierzył brutalny cios w gmach centralizacji, gdy dowódcy armij i korpusów z powodu zupełnej nieznajomości sytuacji nie mogli wydawać dalszych rozkazów, gdy trzeba było orjentować się i decydować jak najszybciej — wielu z naszych kolegów, wyszedłszy z wprawy, nie umiało znaleźć się na wysokości zadania.

W istocie — dowódca jest odpowiedzialny za użycie swoich oddziałów. Cała maszyna pracująca normalnie dla niego jest uruchomiona jedynie przez niego. Wyższe dowództwo wkracza tylko po to, aby dostarczyć potrzebne mu środki (oddziały, amunicję, wszelkiego rodzaju zaopatrzenie i t. d.); zespolić jego działania z akcją sąsiadów na podstawie powziętej głównej myśli manewru.

3.

O ile wysiłek istotnie wymaga decentralizacji—o tyle myśl nim kierująca musi być *tylko jedna*. Bowiem jedynie w ten sposób można zapewnić zależność wysiłków i jedność działania, co też jest sztuką wojowania. Dowódca musi, naturalnie, posiadać w jednakowym stopniu znajomość wszystkich broni, ich zakresu działania i sposobu

użycia. Jego autorytet może się ostać, a myśl będzie zrealizowana tylko w wypadku, gdy kompetencja jego nie podlega dyskusji ¹⁾.

Niestety, wielu naszych generałów na początku wojny nie miało jednakże tej niezaprzeczonej kompetencji. Ich wiedza ograniczała się do znajomości własnej broni. Postawieni na czele dywizji lub korpusu, zamiast zespolać działania trzech broni, występowali w roli dowódcy piechoty, jeżeli sami byli piechurami, lub w roli dowódcy artylerji, jeżeli z niej pochodzili, zwalając cały ciężar dowodzenia innemi rodzajami broni na t. zw. „doradców technicznych“, z którymi prawie że nie śmieli omawiać tych spraw ²⁾). Obok normalnej hierarchji tworzyła się techniczna hierarchja, co szkodziło całokształtowi dowództwa. W ten sposób niweczono jedność myśli, a z nią i jednolitość akcji.

¹⁾ Jedność myśli jest, zapewne, rzeczą najtrudniejszą do przeprowadzenia. Istotnie, nie wystarczy napisać w rozkazie: myślą przewodnią manewru będzie... i t. d., aby to było zrozumiane i przyjęte przez wszystkich. Francuz jest urodzony wolnym. Nie uznaje on żadnych ograniczeń ani nie poddaje się sugestji nawet w rozmiarach najkonieczniejszych. Gdy się dowodzi, musi się liczyć z charakterami podkomendnych, dlatego też, przynajmniej we Francji, jest pożądane, aby dowódca, który ma przeprowadzić jakąś ważną operację, zebrał przedtem swoich podwładnych, objaśnił im swoją myśl przewodnią, aby starał się ich do niej nagiąć. Wówczas wypłyną na wierzch wszelkiego rodzaju wątpliwości, które zostaną przedyskutowane. Przy pomocy jego autorytetu, powoli wszystko się wyjaśni, ustali się jedność myśli, która warunkuje jedność czynu — poczem pozostanie tylko wykonać rozkaz.

²⁾ Zawsze przychodzi mi na myśl odpowiedź, jaką dał dowódca korpusu jeden z majorów artylerji ciężkiej na otrzymany rozkaz ostrzeliwania okopów w grudniu 1919 r.: „Ależ panie generale, ja ostrzeliwuję prostokąty, a nie okopy“. Nastąpiła chwila osłupienia. Dowódca korpusu stał nieco skonsternowany i nie śmiał narazie nic powiedzieć.

Aby niedopuszczyć do powtórzenia się w przyszłości podobnych niedomagań, należy zarządzić energiczne środki zaradcze. Oficerowie wszystkich rodzajów broni (majorowie i podpułkownicy), upatrzeni w przyszłości na dowódców pułków, powinni być powołani do Wyższej Szkoły Wojennej, gdzie nabędą potrzebną im ogólną kulturę wojskową. Wszyscy oficerowie, wychodzący z Wyższej Szkoły Wojennej, powinni obowiązkowo przebyć dwa lata w oddziale innej broni, niż ich własna. Pułkowników wreszcie i generałów należy powoływać okresowo do Wyższej Szkoły Wojennej, do obozów szkolnych, gdzie mogliby zapoznać się z nowymi metodami.

W ten sposób dowódca opanowałby trzy główne rodzaje broni. W godzinę czynu potrafiłby on podtrzymać każdego na jego stanowisku. Organizacja dowództwa nie uległaby zwichnięciu, a zdanie dowódcy nie byłoby dyskutowane.

4.

Z chwilą zapanowania jedności myśli, dla ugruntowania dowództwa pozostaje tylko powiązać najróżniejsze jego kółka nicią przekazującą wiadomości i rozkazów. Organizacja łączności, tak trudna do przeprowadzenia, ma wielkie znaczenie. Dowódca nie może dowodzić bez niej i, choć się to na pierwszy rzut oka może wydawać dziwnem, jednak zwiększona pewność i szybkość w otrzymywaniu wiadomości i rozkazów wpływa na wzrost stanu liczebnego w czasie bitwy. Im lepiej działają środki łączności, tem mniejsze są zwłoki w przesyłaniu, tem dłużej mogą być utrzymane odwody zdala od frontu, i tembardziej rozszerza się strefa ich działania, przez co staje się łatwiejsze skupienie sił w razie potrzeby w decydującem miejscu. Jak widzimy występuje tu właśnie czynnik *czasu* odgrywający w tym wypadku tak wielką rolę; przestudjujemy go później szczegółowo.

Ta część organizacji dowództwa nie była u nas w ciągu ostatniej wojny przedmiotem starannej troski. Wielu dowódców nie potrafiło wybrać sobie tak wygodnego miejsca, skąd mogliby utrzymać łączność z bezpośrednio podległymi oddziałami. W wielu sztabach tok wymiany rozkazów, doniesień i wiadomości odbywał się z iście biurokratyczną powolnością. A także i w zakresie zastosowania materialnych środków byliśmy niesłuchanie szablonowi, my Francuzi, wielbiciele nowości i ludzie bujnej wyobraźni.

Wykonawcy trzymali się z uporem dawnych błędów. Stare sposoby z czasów pokoju (gońcy, sztafety, sygnaliści, telefoniści i t. d.), tak zrosły się z ich pojęciami, że nie chcieli usunąć ich dla uznania bardziej postępowych sposobów. Nawet ci, którzy stali u szczytu i powinni byli przeć naprzód, okazali się pod tym względem bardzo nieśmiały.

W kraju — wynalazcy nie byli informowani co do kierunku, w którym powinny iść ich poszukiwania; nieświadomi potrzeb wojska, nie mogli nawet stwierdzić ich na miejscu, bo byli zazdrośnie odgradzani od pola walki.

W Wielkiej Kwaterze Głównej służba łączności nie była połączona w jednych rękach. Nie było tam myśli zjednoczenia...

Jeżeli się chce nadać łączności potrzebne natężenie tak w czasie pokoju jak i wojny — trzeba utworzyć i w Wielkiej Kwaterze Głównej, i w ministerstwie specjalną sekcję, przydzieloną do oddziału operacyjnego, gdzieby wszystkie działy były reprezentowane, bez nadawania któremukolwiek z nich cech podległości.

Kierownika należy wybrać i w tym wypadku z *poza techników*. Wojska łączności powinny być stworzone już w czasie pokoju. W momencie mobilizacji — wojska te dostarczają specjalistów do wszystkich sztabów i wszystkich oddziałów.

Służba ta, która jest też podstawą dowodzenia, zyska w ten sposób na wartości i znaczeniu, na które istotnie zasługuje.

Budowa dowództwa ukończona, wybór kierowników i podział ich kompetencji zabezpieczony, wszystkich przeznika jedna myśl, łączność dokładnie uregulowana—a zatem maszyna gotowa do działania, tylko pod warunkiem: trzeba w nią tchnąć ducha.

ROZDZIAŁ IV.

Moralne przygotowanie do wojny.

Zwycięstwo zostaje osiągnięte z chwilą rozluźnienia się związku taktycznego u nieprzyjaciela, to jest, gdy gmach jego dowództwa rozpadnie się, a nieład opanuje szeregi.

Mniejsza o to, czy ten nieład został wywołany zaniemocowaniem w duszy wodza energii, koniecznej do prowadzenia walki, energii utrzymującej każdego na odpowiednim miejscu, czy też przyczyną jego stał się brak dyscypliny w oddziałach. Jest to w każdym razie proces natury moralnej oparty na braku zaufania. Fakty zewnętrzne tłumaczą tylko stan duchowy.

1.

Kryzys nieufności zaczyna się zawsze wśród tych, którzy nie biorą czynnego udziału w walce. Marmont w swym „Duchu instytucyj wojskowych“ opowiada, że pierwsze hasło ucieczki rzucali zawsze ludzie z ostatnich szeregów falangi¹⁾. Na polach bitew wielkiej wojny zjawisko to powtórzyło się. Przeważnie pisarze i urzędnicy wszelkiego autoramentu najszybciej usuwali się z terenu

¹⁾ Marmont zaczerpnął ten przykład z prac łacińskiego pisarza Vegecjusza.

walki. Dziwiłoby się należało, gdyby było inaczej, gdyż mniej obyci z wrażeniami bitew, mniej dyscyplinowani, a przede wszystkim mniej zaabsorbowani walką—ludzie ci są znacznie mniej odporni moralnie, niż ich koledzy potykający się wręcz z rzeczywistością.

Kryzys nieufności zwiększa się wraz z oddaleniem od pola bitwy. Przesadza się zarówno wygranę jak i niepowodzenie. Nie znając właściwej sytuacji, tyły armii tworzą swą opinię na podstawie opowiadań rannych i uciekinierów, którzy przekształcają fakty zależnie od swego stanu duchowego. Przesada staje się zatem regułą. To też słuszne jest powiedzenie, że z odległości sytuacja nie jest ani tak zła, ani tak dobra, jak się to z początku wydaje.

Zjawisko to tłumaczy, dlaczego pewne wydarzenie moralnie dosięga wcześniej dowódcę na wyższym szczeblu, niż podległe mu oddziały. Mielśmy wiele dowodów prawdziwości tego spostrzeżenia w czasie wojny tak u nas, jak u naszych sprzymierzeńców i nieprzyjaciół. To też należy się głębokie uznanie dla marszałka Joffra za pogodę, z jaką przyjął dn. 24 lutego 1916 gen. Petain, którego przeznaczył na dowódcę armii pod Verdun, pomimo przygnębienia, które ogarnęło Główną Kwaterę, kiedy to mówił, zacierając ręce: „No cóż, Petain, wiecie, że to idzie zupełnie nieźle”.

Ten spokój i pogoda dowódcy są w tragicznych momentach wszystkim. Jeżeli zachwiany na duchu okaże to, jeżeli tylko wyda parę rozkazów zdradzających jego przygnębienie—niepokój jego z nadzwyczajną szybkością udzieli się każdemu szczeblowi drabiny dowództwa: rozkazy stają się coraz bardziej bez związku, na najniższym zaś szczeblu panuje zamieszanie, nieporządek wkrada się do służb, potem do oddziałów, zaufanie znika i rozluźnia się związek taktyczny.

Im dalej jest się od pola bitwy, tem silniej zniekształcają się fakty, zwiększają się złe wiadomości powtarzane

z ust do ust, a z tem wzrasta i strach, nazwijmy go wyraźnie. Imaginacja, wypełniając swą zwykłą rolę, zapełnia umysły urojeniami. Z oddaleniem niebezpieczeństwa zwiększa się jego okropność. Pesymizm rozwija się jak za czasów Xenofonta w najbardziej oddalonych od frontu szeregach. Właściwie kryzys nieufności zaczyna się na samym końcu wojennej drabiny, to jest w narodzie, w kraju.

Zjawisko to wyraźnie zaznaczyło się w 1917 roku w czasie kampanji defetystycznej. Jednostki wycofane z frontu na odpoczynek uległy pierwsze zarazie, którą im zaszczepili żołnierze przybywający z oddziałów zapasowych albo urlopowani powracający z kraju. To samo w obozie przeciwnym w październiku 1918 roku: Niemcy wrzały, pułki tyłowe i oddziały zapasowe wywiesiły czerwony sztandar i zrywały oficerom odznaki, podczas gdy oddziały frontowe walczyły dalej z zaciętością, zaś po zawieszeniu broni przeszły Ren w największym porządku, nie ulegając zarazie i przyczyniły się znacznie do przywrócenia spokoju w Rzeszy.

Ta odporność frontowych oddziałów niemieckich jest przejawem ogromnie ciekawym z powodu swej rzadkości. To zjawisko da się tylko tem wytłumaczyć, iż wobec ukończenia wojny rzeczne oddziały nie obawiały się już więcej o swoje życie. W wielkiej mierze również przyczyniło się do utrzymania porządku zachowanie niemieckiego dowództwa, które tłumaczyło wojsku, iż nie zostało pobite.

Wogóle, zaraza szybko przekrada się od tyłów armji na front. Nieufność tyłów ujawnia się w nieporządku wśród służb, w rozgardjaszu na drogach i t. d. Wracający na front przynoszą o tem wiadomości. Wszystko kojarzy się w umyśle żołnierza w pojęcie popełnionej wobec niego zdrady, wobec czego ulega depresji.

Porządek w dziedzinie materjalnej ma wybitny wpływ na psychikę walczącego; liczy on na swoich sąsiadów, na

własną artylerję i zaopatrzenie. Zaufanie jego polega na przeświadczeniu, że wszystko wokół niego jest gotowe, aby go wesprzeć. Chcąc zatem utrzymać zaufanie lub je przywrócić, należy utrzymać lub przywrócić porządek.

Oto przykład jeden z wielu. Pułkownik obejmuje dowództwo dywizji, której duch jest zachwiany wskutek następujących faktów: artylerja cofnęła się dla braku amunicji, odwody poszły jej śladami, oddziały walczące, widząc brak artylerji i odwodów, cofnęły się również w poczuciu swego osamotnienia. Wystarczy aby nowy dowódca dywizji zmusił artylerję i odwody do pozostania za wszelką cenę na pozycjach, a porządek i zaufanie zostaną przywrócone ¹⁾).

Jak załamania ducha niweczą porządek materialny, tak jego przywrócenie podtrzymuje zaufanie i ogólną energję.

2.

W każdym działaniu strona moralna jest jednym z najważniejszych czynników. Duch wojska może iść po jednej linii z rozwojem strony technicznej i powinien być przedmiotem gruntownej troski, tak w czasie pokoju, jak i podczas wojny.

Niegdyś młodzi ludzie długie lata poświęcali służbie wojskowej. Mieliśmy służbę siedmio, pięcio i trzyletnią. Grupując ludzi w koszarach, narzucając im ostrą dyscyplinę, mnożąc wszelakiego rodzaju ćwiczenia, starano się przede wszystkim ²⁾ wpoić w nich wojskowego ducha, który po-

¹⁾ Dlatego też jest ważną rzeczą zorganizowanie na polu bitwy dobrej służby policyjnej mającej za zadanie utrzymanie porządku. Chwyta ona dezertów i po zorganizowaniu odprowadza ponownie na pole bitwy. Wystarczy do tej czynności: w pułku pewna ilość starych i energicznych podoficerów, a w dywizji—paru żandarmów i dyscyplinowanych kawalerzystów.

²⁾ Mówię — przede wszystkim, gdyż długotrwałość służby wynikała jednocześnie z potrzeby osłony granic.

zostawiłby głęboki ślad nawet w ich życiu cywilnem, a którzyby odżył z chwilą powrotu do szeregów na wypadek wojny. I, rzeczywiście, osiągnęliśmy skutek zamierzony: armja stała i rezerwa miały jedną duszę, czego też dowiodły.

Dziś w świetle doświadczeń zdajemy sobie dobrze sprawę, jak ciasny, mimo wszystko, był nasz pogląd na organizację wojskową. Podczas gdy Niemcy przy służbie dwuletniej stworzyły kolosalną maszynę wojskową, my, mimo służby trzyletniej, zrobiliśmy niewiele. Uśpieni w bezgranicznym pacyfizmie, ograniczeni starymi formułkami — uzbroiliśmy paręset tysięcy ludzi, ale nie naród. Nie rozumieliśmy, że ducha wojskowego rozwijać można nie tylko w koszarach. Nie zdaliśmy sobie sprawy z konieczności rozszerzenia ram wojska przez przyciągnięcie do niego wszystkich wartościowych sił kraju. Zbyt szczupła była liczba oficerów rezerwy, często zły był ich dobór i wyszkolenie, zaś oficerowie zawodowi lekceważyli ich sobie¹⁾. Wreszcie, nie wyczuliśmy potrzeby nawiązania ściślej i stałej łączności duchowej między narodem i oficerem.

Dziś z nastaniem pokoju przyszedł czas rewizji naszych urządzeń wojskowych w myśl wskazań przeszłości. Podstawą naprawy i pogłębienia ich wartości ma być nie przedłużanie okresu obowiązkowej służby wojskowej, ale przeciwnie—jego skracanie; nie trzeba tworzyć kasty wojskowej, która, dzięki Bogu, nie istnieje u nas; trzeba wlać w cały naród przedewszystkiem tego ducha i spoistość, które na polu bitwy stanowią siłę walczących.

Armja przyszłości będzie narodem uzbrojonym. W teorii ta przemiana jest rzeczą łatwą, tak, jak i jej techniczne i materialne urzeczywistnienie: zaopatrzenie materialne jest kwestją pieniędzy, a zawód wojskowy nie jest, w gruncie rzeczy, tak trudny.

¹⁾ Za wyjątkiem artylerji i wojsk technicznych.

Trudność polega na nadaniu tej armji wartości woj-skowej. Każde *wychowanie* wymaga czasu, trudno więc przy krótkoterminowej służbie osiągnąć w koszarach jutro to, co dawniej było przedmiotem pracy w ciągu szeregu lat. Duch wojskowy niewątpliwie rozwinie się w tak rozumianej armji, ale pod warunkiem tworzenia go poza nią. Czy jest to możliwe?

A. Czynniki wartości wojskowej.

Poszczególne czynniki stanowiące wartość wojskową armji są:

- 1) poczucie narodowości,
- 2) zaufanie, tak fizyczne jak i moralne, żołnierza do samego siebie,
- 3) wzajemne zaufanie żołnierzy i przełożonych,
- 4) wartość dowódców na wszystkich szczeblach.

Poczucie narodowości jest nieodzownym warunkiem spoistości wojska rekrutowanego na podstawie krótkoterminowej służby. Może ono w pewnych oddziałach stać się zbędne wskutek dłuższego współżycia i wspólnie przebytych niebezpieczeństw i wtedy może je zastąpić przywiązanie do pułku.

Tak bywa wogóle¹⁾ w oddziałach najemnych, a specjalnie w legji cudzoziemskiej.

Zaufanie żołnierza do siebie samego opiera się na poczuciu swej przewagi fizycznej (nawet, gdy w bitwie nie jest mu potrzebna) i swych technicznych umiejętności. Żołnierz zaprawiony w sportach, który umie obchodzić się z karabinem maszynowym lub z armatą, oficer przeświadczony, iż zna gruntownie swój zawód, będą się uważali za niezwyciężonych, dopóki jakaś próba nie wykaże ich braków.

¹⁾ Nie zapominajmy o tej zasadzie, gdy będziemy powiększali nasze wojsko kolorowe.

Zaufanie żołnierza do swych dowódców jest równe wartości, którą on sam im przypisuje. Wydaje on sąd o dowódcach i sądzi ich dobrze. Jeżeli ci, obok swej zawodowej wartości, posiadają jeszcze zimną krew, energję i wymaganą inteligencję — żołnierz pójdzie za nimi na koniec świata.

Wreszcie, wartość *dowódców* jest spoidłem gmachu. Tak jest zresztą we wszystkich ludzkich organizacjach. Na polu bitwy jednak więcej niż gdziekolwiek najważniejszą jest osobista działalność dowódcy. Ileż to razy wystarczy to zmienić w pułku dwu lub trzech oficerów, aby i duch jego zupełnie się przeistoczył. Nasze korpusy południowe, trochę nerwowe na początku wojny z powodu zbytnej jednorodności, zyskały na wartości, gdy przeniesiono w ich szeregi trochę elementu północnego. Jeżeli wojsko włoskie nigdy nie miało tej wartości wojskowej, na jaką zasługiwało, pomimo równie jak w innych armjach dzielnych i wytrzymałych żołnierzy, przypisać należy złemu doborowi i wyszkoleniu kadr, które nie umiały nawiązać ścisłego współżycia z oddziałami. A zatem zwrócenie uwagi na kadry powinno być naszym najważniejszym zadaniem.

Określenie pierwiastków, tworzących wartość wojskową oddziałów, pozwala na twierdzenie, że możemy je zaszczepić w krótkim czasie naszemu wojsku pod warunkiem, że:

kadry narodu będą stałowiły większą część kadr wojska i, że tak powiem, będą ich wcieleniem;

kadry narodowe, zostają pod nadzorem wojskowości i, przez nią kierowane, będą formowały ducha wojskowego młodych ludzi już przed ich wstąpieniem do pułku i podtrzymywały go po ich powrocie do stanu cywilnego.

B. Tworzenie Kadr.

Jest rzeczą ważną, aby w chwili, gdy z powodu wojny naród zamienia się w armję, organizm jego nie rozpadł

się. Naród ma przewodników, którym ufa. Są to jego nauczyciele, profesorowie, duchowni, urzędnicy, handlowcy i przemysłowcy, wszyscy przyzwyczajeni do rozkazywania, znani przez tych, którzy jutro będą żołnierzami. Naturalnem więc jest, że, przywdziewając mundur, zachowują swą zwykłą rolę, i będą w niej nadal służyli Ojczyźnie w czasie wojny tak, jak służyli podczas pokoju. Cech wodza nie nabywa się wyłącznie w szeregach armji, a przedewszystkiem nie w ciągu paru tygodni. Są one skutkiem długotrwałej edukacji—prawie dziedziczne. I dlatego można było zauważyć w czasie ostatniej wojny wielu oficerów rezerwowych (nauczycieli urzędników, przemysłowców i t. d.), którzy *po kilku tygodniach*¹⁾ *wybijali się, porywając ludzi za sobą, podczas, gdy dużo słabiej szło to oficerom zawodowym, pozbawionym w czasie pokoju możliwości dowodzenia wskutek pełnienia innych funkcji.*

Wcielenie kadr narodowych do kadr wojska będzie się odbywało na podstawie pewnych wypływających z zawodu zobowiązań, które w czasie pokoju nie wszystkim przypadną do gustu. Mimo to trzeba sobie zabezpieczyć doprowadzenie siłą, czy własnowolnie, wszystkich tych, którzy są nam potrzebni na właściwe miejsca.

Jeżeli chodzi o urzędników, to można im postawić jako warunek, aby byli oficerami lub podoficerami rezerwowymi ze wszystkimi skutkami, które ten charakter za sobą pociąga; tak jak, stawając do konkursu na jakąś posadę, muszą posiadać maturę gimnazjalną lub licencjat. W stosunku do innych klas społeczeństwa, przemysłowców, handlowców i t. d., których współudział jest niezbędny do prawidłowego działania maszyny, to jasnem jest, że można działać tylko namową. Na szczęście rząd posiada wszystkie

¹⁾ Ponieważ w czasie pokoju było zaniedbanem ich wyszkolenie wojskowe.

środki ku temu potrzebne: odznaczenia, zaszczyty, udogodnienia pieniężne i t. d. Świetne warunki w jakich przyszli oficerowie rezerwowi sprawowaliby służbę, jak to później określimy, przyciągnęłyby napewno wielu i pozwoliłyby narzucić pewne zobowiązania na resztę ich życia wojskowego.

Na początku wojny jedność wojska była, niestety, pustem słowem. Każdy rodzaj broni ciągnął w swoją stronę, ponieważ nie znali się w czasie pokoju. Wielu oficerów rezerwowych o wybitnej kulturze, o dużych zdolnościach dowodzenia trzymano na boku, ponieważ nie ukończyli *Saint-Cyr*, ani Wyższej Szkoły Wojennej. Nie trzeba dopuścić do powtórzenia się tego błędu.

Połączenie kadr narodu z kadrami wojska powinno być całkowite i na wszystkich stopniach. Uzyskać je można drogą wytworzenia spójni między oficerami wszystkich broni i kategorii przez umożliwienie wykształcenia wojskowego tym, którzy są zdolni, i zapewnienie im otrzymania stanowisk, odpowiadających ich inteligencji.

Wszyscy, którzy będą pragnęli otrzymać dyplom oficera zawodowego lub rezerwy, a posiadają tytuł uniwersytecki, wstąpią po złożeniu ogólnego egzaminu, nie przechodząc przez pułk (co będzie cennym przywilejem), do szkoły wspólnej. Po złożeniu egzaminów końcowych każdy wybierze sobie broń podług zdolności i wstąpi do odpowiedniej szkoły ¹⁾, skąd wyjdzie jako aspirant. Po służbie w pułku otrzyma nominację na oficera ²⁾. Wyższa Szkoła

¹⁾ Podoficerowie zawodowi lub rezerwowi, którzy pragną zostać oficerami, wstąpią (po pewnem minimum odbytej służby czynnej i egzaminie natury ogólnej) wprost do *École d'Application*.

²⁾ Aspiranci mogą być mianowani oficerami tylko po pewnej zwłoce. Komisja składająca się z oficerów zawodowych i rezerwy będzie decydowała o przyjęciu lub odrzuceniu kandydatury, opierając się na wartości moralnej, charakterze i zdolności dowodzenia aspiranta. Orzeczenie komisji będzie zatwierdzał minister.

Wojenna, której wartość wykazała ostatnia wojna, będzie terenem wyższych studjów dla doskonalenia się wybitnych umysłów wojskowych. Będzie dostępna dla znacznej części oficerów rezerwy kwalifikowanych na podstawie ich rzeczywistej wartości, a nie orjentacji politycznej. Oficerowie będą przebywali w „École de Guerre“ tylko przez kilka miesięcy. Przy ukończeniu nie otrzymają dyplomów: przejście przez szkołę da tylko prawo do nauki. Oficerowie zawodowi i rezerwowi mogą być pozatem użyci w sztabie generalnym ¹⁾).

Poziom wiedzy oficerów rezerwy będzie utrzymany na odpowiednim stopniu przez powoływanie ich do obozów szkolnych, gdzie będą mieli sposobność zapoznać się z różnemi sprawami aktualnemi, z taktyką, organizacją, uzbrojeniem i t. d., tam będą świadkami wszelkiego rodzaju ćwiczeń, tam też nawiążą znowu łączność z własnemi oddziałami.

Kadry narodowe zyskają w ten sposób całą możliwą wartość zawodową, poznają się wzajemnie i zdobędą uznanie kadr czynnych. Znajdując pod mundurem swych przyszłych żołnierzy, uzyskają na nich szybko wpływ, na który zasługują swą kulturą ogólną i techniczną pod warunkiem jednakże, że ze swej strony ludzie ci będą mieli dostatecznie rozwiniętego ducha wojskowego.

C. Tworzenie oddziału.

Wpojenie oddziałom ducha wojskowego w czasie kilku miesięcy służby jest równie niemożliwe, jak i utworzenie kadr. Praca nad zdobyciem tych zasadniczych zalet, powinna się odbywać poza obrębem wojska. Zadanie to powinny spełniać *kadry* narodowe (nauczyciele, profesorowie,

¹⁾ Oficerowie zawodowi będą przebywali tam niedłużej niż 4 lata bez przerwy, gdyż sztab generalny zmusza zanadto do analizowania, co zacieśnia umysł.

a do pewnego stopnia przemysłowcy, handlowcy i t. d.), wśród nich zaś oficerowie rezerwy, których zawód podczas wojny został opromieniony niezaprzeczoną chwałą, wydają się zupełnie odpowiedni.

Nie chodzi tu bynajmniej o wojskowe wyszkolenie młodzieży. Bataljony szkolne wykazały oddawna, że marnują przyszłych żołnierzy zamiast ich przygotowywać. Nauczyciele, profesorowie, którzy sami otrzymują w szkołach wojskowych intensywne (z punktu widzenia wychowania fizycznego) przygotowanie, będą umieli wpoić w młodzież to samozaufanie, energję, spostrzegawczość i dyscyplinę, które są skutkiem wspólnego uprawiania sportów. Ćwiczenia te będą uogólnione i obowiązkowe. W każdej gminie obok szkoły, liceum czy fabryki będzie działało towarzystwo sportowe, posiadające odpowiednio urządzone tereny, będą rozdawane liczne nagrody przez władze publiczne, będą też organizowane wielkie zawody. Całe to przygotowanie będzie pozostawało, naturalnie, pod kontrolą władz wojskowych, która nie pozwoli na zboczenie od właściwego kierunku. W ten sposób młodzież będzie się rozwijała fizycznie zarówno przed wstąpieniem jak i po wyjściu z pułku, a rozwój ten wywrze jak najlepszy wpływ na ducha narodu, tak z wojskowego jak i z cywilnego punktu widzenia.

Nie trzeba dodawać, że pielęgnowanie uczucia narodowego odbije się przede wszystkim na wychowawcach. Zachowanie się ciała nauczycielskiego w czasie wojny daje gwarancję gorliwości, z jaką się ono odda w przyszłości spełnieniu swego zadania. Obok nich będą zdążyły do tego samego celu także zrzeszenia „dawnych towarzyszków broni“, które ponadto przyczynią się do utrzymania serdecznych stosunków żołnierzy z oficerami, wytworzonych już w czasie wojny.

Ta przyjaźń i wzajemne zaufanie są naszą chlubą. W żadnym wojsku nie jest ono tak silne, gdyż nigdzie żoł-

niez nie żył w tak ścisłych stosunkach z oficerem, dzieląc z nim całkowicie wszelkie niebezpieczeństwa; to też więzy, które nas we Francji łączą, nie wytworzyły się gdzieindziej. Zachowujmy je starannie i zajmujmy się w tym celu naszymi dawnymi żołnierzami, którzy wrócili do swego cywilnego życia, pomagajmy im wszelkimi sposobami. Byłoby bardzo pożytecznem utworzenie w każdej dywizji ¹⁾ „zrzeszenia dawnych towarzyszków broni“, mających potrójny cel: uczczenie zmarłych, przypominanie bohaterskich czynów żyjących, niesienie materialnej pomocy tym, którzy tego potrzebują—a najważniejsze, zapewnienie wszystkim pracy.

Te stowarzyszenia, w których skład wchodziłoby uczestnicy wojny, później zaś ich dzieci, połączyłyby się w ogólny związek, który, jednocząc kilka milionów ludzi, miałyby wybitny wpływ na naród.

Nie zapominajmy, że marszałek *Pétain* przywrócił ducha armji, troszcząc się o jej dobrobyt. Naśladujmy go teraz, gdy wróg chce nas poróżnić, nawołując do walki klas. W ten sposób pracować będziemy dla armji przyszłości, w której rozwiniemy ducha wojskowego, jak również dla pokoju społecznego, tak koniecznego do przywrócenia pomysłności narodowi.

Jeżeli więc chodzi o wychowanie żołnierza nic nie przeszkadza utworzeniu dobrego wojska nawet przy krótkotrwałej służbie wojskowej.

3.

Jeżeli praca nad rozwijaniem duchowych pierwiastków wojska zasługuje w czasie pokoju na skupienie całej naszej uwagi — to ileż ważniejszem wyda się podtrzymanie ducha narodu w czasie wojny, skoro stwierdziliśmy, że dezor-

¹⁾ Ponieważ dywizja jest najwyższą jednostką, gdzie wszyscy się znają.

ganizacja zaczyna się od tyłów, t. j. od końca wojennej drabiny, czyli od narodu.

Dawniej można było nieco zaniedbać wewnątrz kraju. Dostarczało ono wojsku niewielką tylko część ludności, ale też o ile bitwy nie odbywały się na ojczystej ziemi, cierpiał on od wojny mało. Stosunki między krajem a wojskiem były nieustalone wskutek trudności transportowych i kompletnego braku szybkiej komunikacji. Wszystko to składało się na zmniejszenie wzajemnych stosunków.

Dziś wszystko to przedstawia się w zupełnie innym świetle. Większość ludności męskiej bierze czynny udział w walce. Rozwój zaś środków walki powietrznej i dalekości dział doświadcza srogo nawet tych, którzy nie biorą udziału w walce. Skutki tego rozwoju, jako ściśle związane z postępem nauki, będą się coraz bardziej dawały we znaki, coraz bardziej celowem będzie burzenie fabryk, które wyrabiają materiał wojenny i gdzie są zgromadzone masy robotnicze ulegające więcej, niż ktokolwiek inny, wpływom międzynarodowym. Wreszcie rozwój środków transportowych i wszelkiego rodzaju komunikacji poczynszy od kolei żelaznych aż do płatowców i telegrafu bez drutu, zapewniają stały kontakt frontu z tyłami. Stowem wzajemne oddziaływanie tych dwóch tak ściśle związanych ze sobą czynników, jakimi są front i wewnątrz kraju, musi być bardzo żywe ¹⁾.

Nic nie wskazywało na to, by w czasie ostatniej wojny poważnie zajmowano się opinią publiczną. Prasa, choć w dobrej wierze, ale nie informowana ani kierowana, często podawała wiadomości całkiem niewskazane. W roku 1917, w chwili załamania się duchowego, dzienniki nigdy nie posądzane o złą wolę dolewały oliwy do ognia, powta-

¹⁾ Do upadku ducha na froncie w 1917 r. przyczynili się w dużej mierze zdrajcy opowiadający o wypadkach na tyłach, o rozstrzelaniu kobiet przez Indochińczyków i t. d.

rzając uwagi krytyczne wichrzycieli o organizacji armji, lub atakując dowództwo. Departamenty kraju były zupełnie nieświadome bieżących wypadków, i najnieprawdopodobniejsze wiadomości były powtarzane bez zaprzeczenia. W początkach marca 1916 roku pewien prefekt np. opowiadał każdemu, że gen. X... został rozstrzelany i że wie to od rządu. Nawet w parlamencie nie rozróżniano dobrze, co można było mówić, a o czem należało milczeć.

Zapewne, narodu, tak jak i żołnierza, nie można okłamywać. Ani jeden, ani drugi nie przebaczą tym, którzy ich oszukują i gdy się przekonają o tem, mszczą się straszliwie; mieliśmy na to kilka sensacyjnych dowodów w Europie. Ale nie wszystko można mówić i nie wszystko w ten sam sposób.

Wy tłumaczcie narodowi, że potrzeba obrony kraju zmusza nas do użycia marynarki handlowej dla przewożenia oddziałów amerykańskich i że z tego powodu zaopatrzenie w żywność zostanie znacznie zmniejszone — każdy to zrozumie i podda się niezaprzeczanej konieczności. Natomiast dajcie brutalny rozkaz ściśnięcia paskiem brzucha — a zbuntuje się. Niemcy znieśli przez trzy lata z nadzwyczajnym spokojem najgorszy niedostatek — gdyż tłumaczono im w przemowach, artykułach i odczytach ważność spełnionych poświęceń. Umiano tam wyczuć odpowiedni moment, kiedy należy oddać głos Hindenburgowi, Ballinowi, czy staremu Bogu; był tam kierunek. Ten tak ważny kierunek, jeszcze raz powtarzam, należy do kadr narodu. W danym wypadku jednak na arenę muszą wyjść kadry cywilne, by poprowadzić krucjatę patriotyzmu. Prefekci, urzędnicy wszystkich rodzajów, członkowie rad departamentowych, duchowni i t. d., wszyscy ci, którzy dzięki zajmowanym przez siebie stanowiskom mają wpływ na duszę społeczeństwa, ci, którzy stanowią dla niej pewien autorytet, którzy umieją do niej przemawiać, powinni

poświęcić część swej działalności na rozprzestrzenianie dobrego słowa. Przedewszystkiem zaś członkowie parlamentu i członkowie naszych wielkich akademij mogą wywierać dobry wpływ — oni to przedewszystkiem powinni Francję objeżdżać — lub, o ile chodzi o postów, przynajmniej swoje okręgi wyborcze.

Kadry narodowe, jak zresztą i prasa, która wchodzi w ich skład, są zwykle pełne dobrej woli, ale, aby rzeczywiście oddały te usługi, których się od nich oczekuje, powinny być informowane, kierowane, muszą otrzymywać dyrektywy. Trzeba zatem zrealizować w przyszłości to, czegośmy nie uczynili w dostatecznym stopniu wczoraj. A mianowicie, w miejsce niezliczonych znanych nam¹⁾ drobnych organów, działających niezależnie, należy utworzyć wielką organizację zaopatrzoną w potrzebne środki, któraby uświadamiała kraj o wszystkim. Trzebaby postawić na czele człowieka orjentującego się szybko w różnych zagadnieniach i umiejącego wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski, człowieka, któryby znał dobrze ukryte sprężyny poruszające masy, który nie miałby żadnej osobistej ambicji do zaspokojenia.

Należałoby zatem wybrać nie literata, nie polityka — ale człowieka czynu. Taka organizacja, prawdziwy gabinet patriotycznej akcji, miałaby za zadanie kierowanie stroną duchową walczącego narodu. Zajmowałaby się nie tylko informowaniem prasy, ale i jej cenzurą. Posyłałaby częste dyrektywy prefektom, ambasadorom i szefom misyj, którzy mieliby u siebie podobną organizację, mającą na celu rozprzestrzenienie dobrego słowa. Organizując dobrany zespół zagranicznych korespondentów, utrzymując w państwach neutralnych przedstawicieli odpowiadających

¹⁾ Sekcja informacyjna w Min. Wojny propagandy w Min. Spraw Zagr.; cenzury w M. S. W., Dom Prasy i t. d.

ich życzeniom, — przyczyniłaby się rzeczona organizacja w ten sposób do oświecenia ich umysłów, do wytwarzania przychylnych dla naszych interesów nastrojów.

Organizacja ta, obejmująca wszystkie gałęzie działalności narodowej i wszystkie ministerstwa, działałaby przy boku prezesa rady ministrów kierującego całokształtem polityki narodowej ¹⁾. Byłaby w stałej łączności ze wszystkimi ministerstwami. Działałaby w całkowitej jednomyślności z naczelnym wodzem, który jest jedynie zdolny osądzić z punktu widzenia wojskowego, co i jak należy powiedzieć.

Potężny czynnik opinii nie powinien być lekceważony przez tego, którego zadaniem jest wciągnięcie do pracy wszystkich sił żywotnych kraju. To też gabinet wojskowy naczelnego wodza musiałby pozostawać w ścisłej łączności z rzeczoną organizacją i jemu przypadałoby trudne zadanie informowania świata w zakresie spraw wojskowych.

W ten sposób, dzięki świadomemu współdziałaniu wszystkich składników, dzięki akcji władz publicznych i prasy — przygotowany już w czasie pokoju duch narodu zachowa w krytycznym momencie konieczny hart. Wojska swego naród nie splami, ale doda mu otuchy. W ten sposób kraj przyczyni się do zwycięstwa.

ROZDZIAŁ V.

Przygotowanie materialne do wojny.

Jeżeli istnieje zagadnienie, na temat którego wszyscy są zgodni, to jest nim napewno świadomość konieczności

¹⁾ W czasie ostatniej wojny sekcja informacyjna, sekcja propagandy, cenzury i prasy, które dzieliły między sobą pod pewnym względem przyszłe atrybucje gabinetu działalności państwowej, zbyt często pracowały w próżni. Dlatego właśnie brakowało im źródłości przede wszystkim w tem, co dotyczyło spraw wojskowych; zresztą, nie zawsze było to ich winą.

drobiazgowego przygotowania do wojny, całkowitej mobilizacji narodu, tak pod względem przemysłowym, handlowym, finansowym jak i wojskowym — zaopatrzenie materialne: uzbrojenie, konieczne zaprowiantowanie, przygotowanie transportów i t. d. Przeszliśmy tak silny kryzys w 1914 roku, że trzeba było szczęśliwych okoliczności aby wybrnąć z trudności, obywatele wszystkich klas tak dobrze to odczuli, że dziś cały naród jest chyba zupełnie o tem przeświadczony. Jak długo to przeświadczenie będzie trwało? Czy potrzeby socjalne i polityczne nie każą nam zbyt prędko zapomnieć wojskowych doświadczeń przeszłości? Czy synowie nasi nie powiedzą: „Après nous le deluge“...?

W 1914 r. mobilizacja, w ścisłym znaczeniu tego słowa — a więc mobilizacja wojskowa, była przygotowana, a nawet dobrze przygotowana. Powołanie rezerwistów, transporty mobilizacyjne, tworzenie jednostek rezerwowych, koncentracja, — wszystko to odbyło się systematycznie i w największym porządku. To wzorowe wykonanie planu opracowanego podczas pokoju przyczyniło się zresztą do utrzymania na wysokim poziomie ducha wojska. Niestety za tą piękną fasadą nie było ani ciężkiej artylerji, ani zapasów żywności, amunicji, ani odpowiednio urządzonych fabryk — i przebudzenie, jak wiadomo, było dość przykre.

W rzeczywistości Sztab Generalny dobrze zastosował to, czego się nauczył z książek i w Wyższej Szkole Wojennej. Przygotowując małą wojnę, przeprowadził małą mobilizację. Większość jego oficerów, wskutek niedostatecznego wykształcenia ogólnego, była niezdolna do zrozumienia zagadnień ekonomicznych, postawionych przez nowoczesną wojnę. Wprawdzie pewne umysły zajęły się tą kwestją, lecz pozostały w osamotnieniu.

Jeżeli Ministerjum Wojny nie przewidziało skali, którą należało zastosować w przyszłej mobilizacji, to

przynajmniej, utrzymując się w zakreślonych granicach, powinno było przygotować materiał i zaopatrzenie konieczne do działań wojennych.

I tu, niestety, nie wykonano co należało wykonać, a to z wielu przyczyn: przedewszystkiem z obawy niezadowolenia parlamentu w razie żądania rozszerzenia kredytów woj-skowych, następnie przypuszczano, iż wojna nie potrwa długo, i że, co za tem idzie, odnawianie zaopatrzenia materialnego będzie zupełnie zbyteczne; wreszcie zaś przyczyniło się do tego *niezorganizowanie dowództwa*.

Sztab Generalny zajmował się działaniami wojennymi, zaś departamenty ministerjum dostarczaniem materiału dla odpowiednich broni. Pracą Sztabu Generalnego kierował naczelny wódz; nie miał on jednak żadnego wpływu na działalność departamentów, które podlegały wprost ministrowi. Miał on co prawda prawo przedstawiania dezyderatów, ale jakież to mogło mieć znaczenie, skoro był pozbawiony absolutnie wpływu jak na „wynałazki“, tak i na techniczne zakłady wytwarzające materiał. Departamenty zresztę zajmowały się dużo więcej polityką, niż wszystkiem innem; jeden z nich w każdym razie stał się pod tym względem sławny.

Zapewne, minister mógłby może uporządkować całość, brak mu jednak było odpowiednich kompetencyj. Gdyby je nawet posiadał, to jakże mógłby podołać temu zadaniu, mając ponad 20 podwładnych do kierowania, a przytem codzienny nawał pracy politycznej.

Powoli w ciągu wojny—dzięki sprzyjającemu szczęściu, dzięki ustaleniu się frontu, co pozwoliło nam uzupełnić nasze zaopatrzenie — błędy z czasów pokoju dały się naprawić. Ale nie można liczyć na szczęście dwa razy z rzędu. Przygotujmy się zatem na wszelkie ewentualności, nawet jeżeli jesteśmy (co jest naszym obowiązkiem) najzupełniej pokojowo usposobieni.

I.

Uzbrojenie.

Celem, do którego dążyć trzeba na polu bitwy, jest wywołanie paniki, któraby nagle rozluźniła związki taktyczne nieprzyjaciela. Wodzowie wszystkich czasów usiłovali ją wywoływać, szczególnie przez zaskoczenie, które najlepiej temu celowi odpowiada.

Zaskoczenie może być dokonane dwoma sposobami: przez manewr, lub przez użycie nowych broni, nieznanych nieprzyjacielowi i przeciw którym nie ma on środków obrony.

Dawniej działano nieomal tylko manewrami. Studja taktyczne są niemi zapełnione. Fryderyk II i Napoleon okazali się mistrzami pod tym względem i tem zyskali sławę. Wszyscy znają skutki wywołane przejściem przez Saint Bernard, ten otaczający marsz wielkiej armji pod Ulmem i manewr po liniach wewnętrznych podczas kampanji francuskiej.

W tej epoce postęp przemysłu był bardzo powolny; wynalazki rzadkie, a uzbrojenie zmieniało się bardzo powoli. Nie można więc było liczyć na jego zmianę w czasie kampanji co pozwoliło zachwiać ducha nieprzyjaciela.

Od tej chwili postać rzeczy zmieniła się. Ostatnia wojna toczyła się w czasie wyjątkowo płodnym z punktu widzenia naukowego i przemysłowego. Każdy miesiąc, każdy dzień przynosiły nowe wynalazki w dziedzinie chemji i fizyki. To też podczas gdy rozciągłość, jaką przybierały operacje wojenne, ustalenie się frontu, oparcie skrzydeł o neutralne granice lub o morza utrudniały manewry w znacznym stopniu, choć jednak nie wstrzymywały ich zupełnie, czego dowodzą np. niespodziewane natarcia Niemców na front angielski w marcu 1918 r., Caporetto, akcja końcowa gen. d'Espérey na Wschodzie; dwaj przeciwnicy

szukali wówczas nowych broni, sposobów urzeczywistnienia zaskoczenia tak potrzebnego wówczas. I rzeczywiście, miało to miejsce u Niemców, gdy pierwszy raz użyli gazów, jak również u Anglików, którzy wypuścili pierwsze czołgi.

Rezultaty tych dwóch operacji były zresztą bardzo ograniczone. Czemu należy przypisać to zadziwiające choćby na pierwszy rzut oka zjawisko?

Przedewszystkiem faktowi, że te nowe środki walki nie były użyte masowo: Anglicy, którzy nie byli wynalazcami czołgów, ogromnie szybko rozentuzjasmowali się do nich. Budowali je szybciej niż my. Zaopatrzeni w tę broń, chcieli ją wypróbować w pojedynczym działaniu, nie zachowując czasu koniecznego na przestudjowanie odpowiedniej dla tej broni taktyki. Niemcy zaś wprawdzie zbudowali wielką ilość aparatów wytwarzających gaz przed ich użyciem, ale także zaniedbali przygotowanie taktycznego wykorzystania skutków ich działania. W obydwóch wypadkach zawiódł nie środek, lecz metoda jego użycia.

Niepowodzenie angielskich czołgów, które powtórzyło się u nas w kwietniu 1917 roku, miało zresztą nieoczekiwany rezultat. Niemcy, sądząc, że po tej nowej broni nie trzeba się niczego spodziewać, nie stosowali jej u siebie, ani nie szukali sposobów do obrony przed nią. To też, gdy się ukazał czołg „Renaud“, odniósł całkowite zwycięstwo.

W przeciwieństwie do innych ten nadzwyczajny środek walki został wprowadzony do bitwy tak, jak należało. Przed użyciem gromadzono go w wielkich ilościach. Utworzono dobrze kierowane jednostki. Wyszkolono inne bronie we współdziałaniu. Organizacja okazała się owocną, a nasi wodzowie okryli się wieczną chwałą przez swą cierpliwość, z którą czekali na moment decydujący.

Chwila decydująca... Nowe środki walki posiadają jednak pełną swą wartość tylko w ograniczonym okresie czasu, który jest potrzebny nieprzyjacielowi do przygoto-

wania koniecznych środków obrony. Przy współczesnym olbrzymim rozwoju przemysłu wystarczy kilka miesięcy. A zatem wojnę trzeba wygrać w kilka miesięcy.

Kwestja wynalazków ma więc w czasie pokoju ogromne znaczenie. Można jutro zużytkować jakieś znane promienie, strzelać na odległość 300 km, utworzyć armję powietrzną z kilkunastu tysięcy płatowców, kto wie? Wszystko zależy od przyszłego rozwoju przemysłu i postępu nauki. Wyższość uzyska ten, kto przygotowuje odpowiednią ilość nowych środków walki. Dlatego naród powinien bez przerwy *rozwijać* uzbrojenie i wynalazki. Powinien — z tem większym zapałem im szczuplejsze jest jego wojsko, równoważąc do pewnego stopnia braku swego stanu liczebnego; jego uwaga powinna być skierowana na tę dziedzinę tem bardziej, im więcej pokojowe są jego zamiary, gdyż tylko wtedy będzie mógł obstawać twardo przy konieczności pokoju przy naradach międzynarodowych.

Pierwszem zadaniem naczelnego wodza będzie zatem baczne śledzenie narodowego rozwoju, studjowanie przedstawionych mu wynalazków, kierowanie poszukiwań nowych ku upragnionemu celowi, a to w myśl tej naczelnej prawdy, iż na wojnie trzeba być zawsze *w postępie o jeden krok naprzód przed nieprzyjacielem*.

Metoda ta nie była wprowadzona w czyn przed wojną, jak również i w chwili jej wypowiedzenia. Utworzono autonomiczne ministerjum wynalazków bez poważnego związku z Ministerjum Wojny i Wielką Kwaterą Główną. Zebrano najstawniejszych uczonych w zamku Meudon w École Normale Supérieure i w Instytucie Pasteura. Wszędzie widać było dużo dobrej woli i pragnienia dołączenia swej cegiełki do gmachu obrony narodowej — ale wszędzie *brakło wytycznych*. Te wybitne umysły mogły iść tylko ze swojemi spostrzeżeniami. Rezultat musiał być i był mierny.

Poszukiwanie nowych środków walki, wybór materiału, rozmiary zamówień należą w całości do dowództwa, a że mają ogromny wpływ na wykonanie operacji — stąd wniosek, iż wszystko to powinno być scentralizowane w rękach naczelnego wodza. A więc nie będzie już w przyszłości biur anonimowych kierowanych przez techników wybitnych, ale nie posiadających dostatecznej kultury taktycznej, przeto niezdolnych do osądzenia wojskowej wartości wynalazków, nie będzie już niezależnych kierownictw, nieświadomych ogólnego rozwoju idei, *zaslepiionych* w swej broni, niezdolnych do ich *zastosowania do ogólnych potrzeb*; będzie tylko centralizacja bezwzględna wynalazków i uzbrojenia w gabinecie naczelnego wodza.

Gabinet ten nie będzie się zajmował stroną techniczną pracy; to będzie należało do ogólnego kierownictwa „wynalazków i uzbrojenia”. Ten jedyny organ, którego kompetencja rozciągać się będzie od wynalazków w dziedzinie piechoty i artylerji aż do materiału inżynierji i aeronautyki, będzie kierował poszukiwaniami, ustanawiał plany konstrukcji, kierował fabrykacją i tworzył rezerwy. W skład jego wejść nie tylko oficerowie, ale i osoby cywilne powołane do tego ze względu na ich wykształcenie i stanowisko. Wynalazcy będą sownie wynagradzani, aby nie czuli konieczności oddawania komu innemu owoców swych poszukiwań. Jednem słowem, organizacja będzie zbudowana na podstawach przemysłowych.

Siłą rzeczy do naczelnego wodza będzie należało ogólne kierownictwo. On będzie określał zarządzenia, które należy wydać, jakie uzbrojenie ma być produkowane lub zaniechane, jaką przyjąć taktykę i polecić wojsku sposoby wyszkolenia. W wykonywaniu tego ciężkiego zadania będzie się kierował kilkoma prostymi zasadami.

Wyższość uzbrojenia jest gwarancją pokoju. Budowa

75 mm armat zabezpieczyła na długie lata od zakusów ze strony niemieckiej.

— Potęga uzbrojenia powinna być tem wyższa, im mniejsza jest wartość wojska lub im bardziej jest ono licznie ograniczone.

— Szybkość, z jaką rozwija się uzbrojenie, jest w stosunku prostym do rozwoju nauki i przemysłu.

Na wojnie, tak jak w przemyśle, najważniejsze jest uzyskanie maximum wydajności przy minimum rąk roboczych, tem bardziej, że owe ręce robocze — to ludzie, których narażamy na niebezpieczeństwo śmierci. Zastąpić ją więc powinny najbardziej rozwinięte maszyny i środki automatyczne.

Materiał wojenny ma o tyle wartość, o ile wytworzony jest w większej ilości, jeżeli stanowi odpowiednie zaopatrzenie na kilka miesięcy walki i dostateczne rezerwy, jeżeli fabrykacja jego zaopatrzenia została zorganizowana na czas wojny.

Nowy środek walki powinien dosięgać nieprzyjaciela w warunkach trudnych do obrony. Dalekonośność dla broni służącej do walki na odległość, siła opancerzenia lub niewidoczność dla broni służącej do walki zbliśka mają więc ogromne znaczenie.

Doświadczenia laboratorium i poligonu nigdy nie potwierdzają się zupełnie na polu bitwy. Rezultaty tą drogą otrzymane należy podzielić *przez dziesięć lub dwadzieścia*, aby zbliżyć się do rzeczywistości. Taktyka powinna to brać w rachubę ¹⁾.

Jednem z najdelikatniejszych zadań, które przypadnie

¹⁾ Przed wojną większa ilość artylerzystów twierdziła, iż bateria 75 mm niszczy wszystko na froncie 200 metrów. W tych wypadkach było więc zbyt czynie koncentrację. Doświadczenie okazało nam błędność tej teorii. Przecież był czas, gdy stawialiśmy armaty co dwa metry.

dowództwu w udziale, będzie usunięcie przestarzałej broni. Niezawodnie, zawsze jest wskazana zamiana zwykłego karabina na indywidualną broń samoczynną ¹⁾ o tym samym ciężarze, zwykłej armaty — na szybkostrzelną, pod warunkiem, że posiadać będzie te same własności balistyczne. Lecz czyż trzeba to zastosować i do pancernika, usuwając go w danym czasie dlatego tylko, że jego działanie utrudniała łódź podwodna? Czy trzeba będzie odrzucić artylerję na skutek postępu lotnictwa niszczycielskiego?

Odpowiedź nie może być bezwzględna. Jest to zawsze zależne od warunków. Weźmy np. pancernik, cóż on właściwie przedstawia? Baterję pływającą, element ogniowy o znacznej wydajności, dobrze zabezpieczony przeciw nieprzyjacielskiej artylerji, a dostatecznie — przeciw torpedom łodzi podwodnych. W czasie ostatniej wojny pancernik dobrze odgrywał swą rolę elementu ogniowego, której sama łódź podwodna nie mogła wziąć na siebie.

To też Niemcy, pomimo szerokiego używania łodzi podwodnych, nie mogli w ten sposób zrównoważyć niższości swej floty pancernej.

Za kilka lat dzięki technicznym udoskonaleniom, łódź podwodna będzie mogła prawdopodobnie osiągnąć znaczną pojemność. Jej działanie torpedami będzie uzupełnione potęgą ognia dzisiejszego pancernika. Mając te same zadania, co ten ostatni, będzie go mogła zastąpić tem lepiej, że łatwość zanurzania się czyni ją mniej osiągalną.

W rzeczywistości, dwa środki walki nie dadzą się wzajemnie zastąpić o ile ich sposoby działania nie są zupełnie identyczne. Płatewiec niszczycielski nie zastąpi nigdy armaty, gdyż nie może działać, nie znajdując się ponad

¹⁾ Mówię indywidualną, gdyż r. k. m. i k. m. jako obsługiwane przez kilku ludzi nie mogłyby oddać w wielu wypadkach, zwłaszcza na patrolu, tych samych usług.

celem; wymaga on opanowania powietrza, podczas gdy armata wykonywa swe dzieło, pozostając wewnątrz własnych pozycji. Dopiero gdy znajdzie się nowy środek działania, zdolny do zniszczenia na odległość sił nieprzyjacielskich, bez potrzeby znajdowania się pomiędzy nimi, czy to będą jakieś promienie, czy gaz—swą potęgą będzie przewyższał działanie armaty — ta ostatnia ustąpi mu miejsce. Proch będzie zdetronizowany, tak, jak sam kiedyś usunął łuki, kusze i proce. Są to niezaprzeczenie prawdy oczywiste, jednak — przypomnienie ich było pożyteczne, gdyż owe zasady zapomina się najłatwiej.

2.

Organizacja narodu.

Wszystkie dziedziny działalności narodowej składały stopniowo w czasie wojny swą daninę na rzecz obrony; przemysłowcy zakładali fabryki; handlowcy—wielkie magazyny lub spółdzielnie, artyści stwarzali... zasłony maskowe. Również ciekawy był proces powrotu tych wszystkich osobistości do ich pokojowych zajęć, proces stopniowy ze względu na konieczności wojskowe.

Kilka miesięcy przedtem podobna specjalizacja wydawała się materialnie niemożliwą. Sztab Generalny zgadzał się co najwyżej na odroczenie powołania pracowników kolejowych, zaś odroczenia służby dla pracowników fabrycznych, którego domagałem się w 1913 roku, wydały się mu szaleństwem.

Fakty, na szczęście, wpłynęły na zmianę poglądów w tej sprawie, i zmusiły do powołania odpowiednich ludzi na odpowiednie stanowiska. Dziś mobilizacja narodu nie podlega już dyskusji.

Będzie to w każdym razie niełatwe zadanie. Nie zapominałmy o trudnościach, którym musieliśmy stawić czoło dla przeprowadzania projektowanych zmian, o czasie,

który zużyliśmy na budowę fabryk wojennych, lub dostosowania naszego spożycia do możliwości zaopatrywania w żywność. Łudziłibyśmy się tylko, gdybyśmy chcieli przysłać mobilizację przeprowadzić poprostu drogą militaryzacji fabryk i środków komunikacji. Wszelka zmiana w organizmie gospodarczym nieda się szybko przeprowadzić, zwłaszcza, jeżeli chodzi o utworzenie dla celów wojny ogólnego systemu, mającego działać bez przerwy. Jest to dzieło kolosalne, musi być więc misternie przygotowane.

Weźmy np. zaopatrzenie w żywność. Dziś konieczność życia i prowadzenia walki w pewnym okresie bez żadnych dostaw z zewnątrz, nie podlega dyskusji. Niemcy przegrały wojnę, gdyż zapoznały tę zasadę. Przestrzegaliśmy ją nie lepiej od nich i, gdyby nasi sprzymierzeńcy nie zapewnili nam wolności mórz—bardzo możliwe, że ponosilibyśmy dziś smutne konsekwencje tej zależności od zagranicy, do której zbyt łatwo przyzwyczailiśmy się w czasie pokoju.

W przyszłości, zniknąć mogą czynniki zewnętrzne które nam tym razem tak skutecznie posłużyły, zawieść również mogą dostawy zagraniczne — trzeba się zatem tak zorganizować, byśmy w odpowiednim wypadku mogli liczyć sami na siebie.

Na czym ma polegać ta organizacja? Łatwo określić jej główne zarysy: przede wszystkim należy zestawić potrzeby zaopatrzenia tak wojska, jak i ludności cywilnej; następnie określić ilość produktów żywnościowych i surowców i przewidzieć sposoby ich dostarczenia; należy przyznać w konsekwencji udogodnienia pewnym gałęziom rolnictwa i przemysłu, w każdym razie będzie tu chodziło o zwolnienie od podatków, podniesienie stawek celnych, organizowanie centralnych magazynów dla regulowania produkcji kraju, stworzenie aparatów oziębiających, zorganizowanie

transportów, wreszcie mobilizacja produkcji rolnej przy intensywnym używaniu maszyn rolniczych; wojskowa organizacja zasiewów i zbiorów. Program ten jest łatwy do przedstawienia, — jakże jednak skomplikowaną wydaje się jego realizacja! Jest to przecież kwestja poznania nadzoru i kierowanie życiem całego kraju.

Inny przykład: *fabrykacja*. Życie wojska, a zatem i jego zwycięstwo, o ile wojna trwa pewien czas, zależą od wydajności fabryk krajowych. Niemożliwe jest stworzenie już w czasie pokoju całości organizmu uznanego w tym wypadku za niezbędną. W czasie pokoju muszą pracować tylko te fabryki wojskowe, które są przeznaczone do wytwarzania zaopatrzenia mobilizacyjnego. Ale w chwilach potrzeby będziemy się zwracali do tych fabryk, które normalnie poświęcają się produkcji pokojowej, a która zamienia ją na wojenną w ciągu kilku tygodni.

Aby taka przemiana mogła się odbyć w oznaczonym czasie, będzie wymagała bardzo złożonej pracy i przygotowania; trzeba będzie opracować zestawienia potrzeb (co będzie zadaniem naczelnego wodza), przewidzieć fabryki przeznaczone do zaspakajania tych potrzeb, a w razie potrzeby — wspomagać je finansowo przy ich powstawaniu. Musi się określić warunki, w których organa te będą działały w czasie mobilizacji, zabezpieczyć ich produkcję materiału wojennego; przyznać im premje lub pewne ułatwienia. Należałoby również przewidzieć ich zaopatrzenie w węgiel, w elektryczność i w surowce i t. d.; z tego wypływa konieczność organizacji kopalń, fabryk i pewnych gałęzi rolnictwa. Przy gotowaniu transportu i siły roboczej uwiecznić dzieło. Widzimy więc, że ta praca, obejmująca wszystkie dziedziny działalności za wodowej będzie ogromna.

To nie wszystko. Mówiąc językiem wojskowym, układ

geograficzny naszego systemu przemysłowego, nie jest rzeczą obojętną. Nie zapominajmy, jak dotkliwa była dla nas strata zagłębia Briey, i jak pożytecznem okazało się jego posiadanie dla Niemców, do tego stopnia, że bez niego nie mogliby dalej prowadzić wojny. Przypomnijmy sobie usługi jakie oddały kopalnie i fabryki środkowej Francji, tak w 1870, jak i w 1914 roku.

Są więc pewne reguły, dotyczące rozmieszczenia ośrodków gospodarczych na terytorjum kraju, które należy przestrzegać w stopniu zależnym od ukształtowania ziemi i budowy jej wnętrza. Byłoby wskazane np. uszykowanie naszego systemu przemysłowego (fabryki, kopalnie, elektrownie), w głąb tak, jak wojsko, aby w razie inwazji uniknąć zbytecznego i całkowitego zniszczenia środków obrony.

Należałoby też unikać w miarę możliwości większego skupiania ośrodków gospodarczych; płatowce niszczycielskie, które staną się straszliwą bronią w przyszłych walkach, znalazłyby w nich zbyt łatwy cel.

Niezawodnie, nie jesteśmy w stanie przeszkodzić opieraniu się organizacji wytwórczości na naturalnych warunkach. Nie przeniesiemy zagłębia żelaznego z Briey, ani północnych kopalń węgla, jak też nie znajdziemy żelaza, węgla, lub potasu tam, gdzie ich nie ma. Jednakże mimo wszystko, należałoby faworyzować fabryki środkowej i południowej Francji, zwłaszcza o ile są biedne, wspomagać rozwój przemysłu Normandji, Loary i Delfinatu — czynić wszystkie możliwe poszukiwania na płaszczyźnie centralnej, w Bretanji, lub gdzieindziej, tak, aby w przyszłości uniknąć tego, iż posunięcie się nieprzyjaciela kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju — wtrąci nas w niezwykle trudne położenie pod względem wojskowym.

Im więcej zastanawiamy się nad zagadnieniem przygotowania do przyszłej wojny — tem oczywistszą staje się

prawda, że zadanie to przerasta możliwości wojska i kompetencje naczelnego wodza.

Obejmuje ona wszystkie dziedziny życia narodowego, zająć się z pracą wszystkich ministerstw. Zadanie to wymaga kierownictwa jednej silnej ręki.

Tymczasem we Francji niema organu centralizującego. Kierownictwo spraw krajowych należy do Rady Ministrów ¹⁾, t. j. do zgromadzenia pełnego dobrej woli, ale nie mającego absolutnie zdolności do wyrokowania w ważnych, omawianych tu sprawach, a tem mniej jeszcze czasu, gdyż najmniejsza zmiana kierunku politycznego, pociąga za sobą—zmianę tek. Rada ta jest właściwie „radą administracyjną“. W handlu i przemyśle, nikomu nie przyszło na myśl, aby istnienie rady administracyjnej mogło upoważnić do zniesienia zarządu. Na czele Francji, tej naszej największej fabryki, nie ustanowiono go nawet, może z obawy przed dyktaturą, która zawsze błąkała się w pewnych umysłach.

Nie jest to złe, gdy kraj przeżywa okres spokoju; każdy minister zarządza swoją częścią życia narodowego, a system administracji nadaje ogólną harmonję. Ale niech nadejdzie kryzys! niema wtedy nikogo, ktoby rozpatrzył nasuwające się wtedy zagadnienie zespolenia, aby skierować wszystkie czynniki materialne i moralne kraju do jednego celu, jakim jest zachowanie narodu. W ostatnich latach, za każdym razem, gdy zachodziła potrzeba organizowania produkcji, rozdzielenia surowców i żywności, zaopatrzenia uwolnionych okolic, odbudowania przemysłowego mechanizmu, czy nie odczuliśmy naszej niezdolności do scałkowania tych zagadnień? Nie wynikało to z braku dobrej woli ze strony ministrów czy urzędów. Pochodziło jedy-

¹⁾ Rada Ministrów zmienia się czasami w Radę Obrony Państwa, przez dodanie niektórych, a usunięcie innych członków, niemniej pozostaje radą.

nie stąd, że te zadania wykraczały poza ramy tego lub innego organu wykonawczego, że były roztrząsane przez parę ministerstw, że nie miał kto nadać kierunku ogólnego.

Rządzenie nie polega na przewodniczeniu w jakiegokolwiek radzie, ale na kierowaniu całością. Aby kierować całością—należy zorganizować piramidę dowództwa, konieczną we wszystkich sprawach, równie dobrze handlowych, przemysłowych, politycznych, jak i na polu bitwy. A we Francji prezes Rady Ministrów, biorąc na siebie ciężkie zadanie przewodniczenia w niej, uważałby sobie za ujmę usunięcia się od równie trudnego kierowania ministerstwem, które w danej chwili uznaje za najważniejsze!... Gdyby dyrektor wielkiego magazynu zachowywał sobie kierownictwo działu mód, lub dowódca dywizji chciał bezpośrednio dowodzić pułkiem, kwestjonowanoby ich wartość zawodową, a nikt nie pochwaliłby podobnej organizacji. A tę właśnie organizację posiada Francja; wynik jest widoczny: prezes Rady Ministrów, zajęty ciągle swem ministerstwem, nie ma czasu na zespalandie całości.

A choćby i miał nawet czas, to fizycznie nie mógłby tego przeprowadzić. Kierowanie nie polega tylko na łagodzeniu rozbieżnych interesów swych podwładnych; powinno wnosić myśli, rozważać możliwość ich zastosowania i dać odpowiednie rozkazy wykonawcze. Aby zwierzchnik mógł kierować jakąś ważną sprawą, należy dodać kierownikowi silną organizację centralną z cywilnym lub wojskowym sztabem, znajdującym się na rzeczy, stworzyć biura i archiwa. Wszystkiego tego, właśnie, dotąd całkowicie brakowało francuskiemu prezesowi Rady Ministrów, to też trzeba przewidzieć i zorganizować.

Obejmując władzę, nowy kierownik rządu powinien specjalizować się w swej kierowniczej roli. W tym celu powinien być stworzony organ stały w „Prezydjum Rady

Ministrów“, kompetentny we wszystkich ogólnych sprawach narodowościowych, posiadający wiadomości w społeczeństwie, zaopatrzone we wszelkiego rodzaju dane statystyczne, znający do głębi ewolucję idei. Ten organ, kierowany przez ludzi wybitnych, wybranych poza polityką i niezależnych od niej, dostarczałby najwyższemu zwierzchnikowi, środków do zaznajomienia się z kwestjami ogólnymi, a co za tem idzie, dałby oparcie jego decyzji i rozkazom¹⁾.

Prezydjum Rady Ministrów mogłoby przygotować plan ogólnej mobilizacji Francji, na zasadach uprzednio oznaczonych; ono również w czasie wojny, zapewniałoby wykonanie postanowień ogólnych, których wymagałaby ciągle zmienna sytuacja. Ten organ wreszcie kierowałby akcją patriotyczną, której niezaprzeczną konieczność wykazaliśmy.

ROZDZIAŁ VI.

Zasady obrony państwa.

Celem, do którego osiągnięcia dąży się tak w ofensywie jak i w defensywie, — jest przyjęcie przez przeciwnika postawionych mu warunków pokoju. Działania wojenne są tylko środkiem do osiągnięcia upragnionego celu; nie są same w sobie celem, a więc należy ich zaprzestać, gdy staną się bezużyteczne. Pod wpływem tej zasady marszałek *Foch* zawarł zawieszenie broni 11 listopada w przeddzień nowego i łatwego zwycięstwa. Niemcy były pokonane, gotowe na wszystkie poświęcenia. Przedłużenie kampanji dla perspektywy „pięknego manewru wojskowego“ zwięk-

¹⁾ Paweł Painlevé, obejmując prezesurę Rady Ministrów utworzył pod kierownictwem M. Borel, zarodek organizacji tego rodzaju. Sekretariat prezesa Rady Ministrów. Sekretariat ten nie był należycie rozszerzony, ale i w tej formie oddał duże usługi.

szyłby nasze już i tak zbyt ciężkie straty, a nie zmieniłoby istotnej treści traktatu ¹⁾).

Działanie wojenne jest w każdym razie niezbędne do zakończenia wojny. Nikt nie złożył broni, nie będąc do tego fizycznie zmuszonym. Poczucie klęski rozwija się tylko pod naciskiem siły brutalnej. Cała różnica pomiędzy walkami przeszłości i przyszłości polega, na rozciągłości przedmiotów, które może dziś osiągnąć nacierający i na różnorodności formy, którą można nadać działaniom.

Nawet za czasów Fryderyka II i Napoleona armje miały ograniczony stan liczebny, gdyż na jego powiększenie nie pozwalał ówczesny poziom nauki. Masy Xerksesa lub Darjusza, które można uważać za pierwszą próbę zastosowania systemu „narodu pod bronią“, nie mogące poruszać się i walczyć z powodu braku dostatecznych środków łączności transportu, zostały zupełnie słusznie pobite przez małe lecz zorganizowane armje. To samo stałoby się z wielkimi masami dwudziestego wieku, gdyby ich działań wojennych nie uprościły telegrafy, telefony, telegraf bez drutu, samochody, koleje żelazne i wielkie fabryki.

Niewielkie armje przeszłości mogły żyć z kraju i z magazynów utworzonych w strefie działań; dopływ z własnego kraju był bardzo ograniczony. Bonaparte mógł wobec tego przeprowadzić kampanję egipską, nie opanowując morza Śródziemnego. W obecnej epoce nie jest możliwe do-

¹⁾ Błąd nie leżał w zawarciu zawieszenia broni, ale w tem, że pozwolono nieprzyjacielowi, cofnąć się metodycznie kilkoma ruchami. Wskutek tego Niemcy nie odczuli swej dezorganizacji i nie uwierzyli w swoją porażkę. Aby zmienić ten stan wystarczyłoby, przesunąć szybko w chwili zawieszenia broni kilka sprzymierzonych dywizyj nad *Kien*, poczem dopiero pozwolić na odwrót niemiecki.

sięgnąć wprost wnętrza kraju nieprzyjacielskiego, o ile się nie zniszczyło jego siły wojskowej. Dlatego też Napoleon w 1806 r. słusznie zaniedbał zagarnięcie stolicy Prus po to, aby rzucić się na ich wojsko. Po zniszczeniu tego ostatniego pod Jeną, wszedł bez wahania do Berlina; tymczasem, gdyby to skuteczniał przedtem, zadanie pozostawałoby jako nie rozwiązane do wypełnienia, nieuniknione byłoby w każdym czasie starcie z nieprzyjacielskimi siłami, które były zdolne stawić mu czoło i bez poparcia narodu.

Dziś wojsko i naród, tak mało dawniej ze sobą związane, tworzą nierozdzielalną całość i ta właśnie całość prowadzi wojnę. Wojsko liczące miliony ludzi, wojsko, które zużywa setki tysięcy pocisków i wymaga dla swego codziennego użytku tysięcy tonn najróżnorodniejszych produktów, których dostarczenie z danej strefy działania jest możliwe zaledwie w minimalnych ilościach — byłoby niezdolne do działania bez dopływu zasobów krajowych. Jeżeli więc strona napadająca zdoła jakimkolwiek posunięciem strategicznym ugodzić w naród przed zniszczeniem jego armji, zada jej tem samem ciężki cios i obniży jej wartość.

Równolegle z rozwojem gospodarczym w końcu XIX wieku dokonał się w dziedzinie wiedzy pewien fakt, który znacznie zmienił stronę techniczną zagadnień wojskowych, a mianowicie: opanowanie powietrza wprowadziło do taktyki trzeci wymiar, którego dotąd zupełnie nie brano pod uwagę,

Przed tą zdobyczą¹⁾ nie można było przedostać się w głąb kraju nieprzyjacielskiego inaczej, jak drogą lądową lub wodną — t. j. trzeba było koniecznie przebić zaporę nieprzyjacielskich sił działających na ziemi¹⁾; te zaś, dobrze

¹⁾ Tak jakbyśmy się odwrócili, lub byli odwróceny, położenie w bitwie na froncie odwróconym było równie niebezpieczne dla nacierającego, jak i broniącego się.

umocnione, nie potrzebowały obawiać się o swoje środki komunikacyjne, magazyny i fabryki dopóki nie zostały pobite.

Dziś ponad wojskami lądowymi możemy przerzucać nasze eskadry lotnicze, które za nic sobie mają armaty, druty i miliony ludzi nagromadzonych na granicach. Mają drogę otwartą do ośrodków nieprzyjacielskiego życia narodowego. Zapewne, lotnictwo nieprzyjacielskie może się im przeciwstawić, ale bez względu na swoją siłę nie zdoła opanować przestrzeni, gdzie nie ma się o co zaczepić; nie przeszkodzi ono naszym płatowcom zrzucić tysiące bomb, a jutro może wysadzać tysiące ludzi na fabryki, stacje i miasta. Pole do rozwoju jest ogromne. Wykorzystując swą szybkość, ciemność i rozciągłość promienia działania — nasze eskadry będą mogły zawsze wypełnić zadanie, które im przypada w udziale na ziemi nieprzyjacielskiej, a nawet będą mogły powrócić do pewnego stopnia wynagrodzone.

W ten sposób, dzięki działalności lotnictwa może być poważnie zagrożone życie narodu, które jest tak ściśle zespolone z życiem wojska, że nieomal tworzy z niem jedną całość. Jeżeli wywołana dezorganizacja wewnętrzna jest dostateczna, siły lądowe lub morskie, pozbawione koniecznych do życia środków, dotknięte zarazą moralną tyłów tak, jak niegdyś pierwsze szeregi falangi były demoralizowane przez ostatnie, stracą większą część swej wartości; staną się one łatwą zdobyczą dla przeciwnika.

Swego czasu uczono w szkołach wojskowych, że zwycięstwo osiąga się tylko w wielkiej bitwie, gdzie zgromadziły się wszystkie siły przeciwnych armij i która kończyła wojnę. Myśl ta pozostaje nadal słuszną. Zniszczenie operującej armii jest zawsze koniecznym i wystarczającym warunkiem, aby nieprzyjaciela unieszkodliwić — dziś jednak

zadanie to staje się nieco bardziej skomplikowane. Obecnie trzeba zdeorganizować cały naród; wojsko jest tylko jego wytworem; raz zniszczone — odradza się niby nowy fenix powstający z popiołów z zadziwiającą szybkością. Wielkie jednostki, które wyszły z walki w opłakanym stanie, mogą za kilka dni powrócić uzupełnione — gotowe do dalszych działań. Walka rozgrywa się już nie na ograniczonej przestrzeni kilku kilometrów, lecz obejmuje całe terytorjum państwa.

Bez wątpienia, rezultat ostateczny będzie osiągnięty przez rzeczywiste zajęcie terytorjum nieprzyjaciela, t. j. przez marsz wojsk lądowych niweczących nieprzyjaciela w ogólnem działaniu na przestrzeni kilkuset kilometrów, w działaniu tak potężnem i głębokiem, że wrogi naród nie zdoła już odnowić swych sił wojskowych. Jest to sposób zastosowany przez marszałka *Focha* w 1918, który osiągnął wiadomy skutek.

Ale z biegiem czasu i przy intensywnym rozwoju lotnictwa ten marsz armij lądowych będzie najczęściej prostą konsekwencją działania sił powietrznych, niszczących potęgę gospodarczą przeciwnika, a co za tem idzie i jego odporność.... Będzie to zawsze działanie decydujące, klasyczny marsz na nieprzyjacielskie linje komunikacyjne, w zmienionej formie i ułatwiony przez podbój powietrza.

A zatem zasady wojny nie zmieniły się. Wynik osiąga się zawsze przez działanie wojenne, a zwycięstwo — drogą uzyskania przewagi na decydującym punkcie. Tylko, że punktem tym nie jest zawsze wzgórze na polu bitwy, jak pod Pratzen, albo pozycja, jak pod Saint-Privat. Może nim być fabryka wytwarzająca amunicję, jak również koleje żelazne i eskadry lotnicze przewożące zasoby ludzkie i materjalne, bez których współczesne wojsko jest bezsilne.

1. Obrona granic lądowych.

Jest jedna prawda stara jak świat, ale o której zbyt często się zapomina: nieprzyjaciół nie wybiera się dowolnie, przychodzą oni sami, trzeba więc zastosować naszą organizację wojskową do ich możliwości zaczepnych.

Niektóre narody, mające oparcie jedynie we własnych środkach, nie będą w stanie stawić czoła ewentualnym zakusom swych silnych sąsiadów. Będą pod względem wojskowym na łasce tych ostatnich tak, jak zresztą i pod względem gospodarczym, o ile w dobrze zawartych przymierzach nie znajdą gwarancji brakującego im zabezpieczenia. Jest to warunek istnienia wielu małych państw stworzonych przez traktat wersalski na rubieżach Niemiec. Dlatego też nie był pozbawiony słuszności projekt pewnych wybitnych osobistości, zorganizowania Austrii jako odpowiednika Stanów Zjednoczonych Ameryki w centrum Europy, wzmocnionej elementem słowiańskim wskutek przyłączenia do niej Polski i Serbji; byłaby to rozległa konfederacja państw nie podległych ¹⁾. Taki organizm posiadający marynarkę i porty handlowe, wyposażony w szeroko rozgałęzioną sieć dróg żelaznych i wodnych, oparty wprost o Adriatyk i Bałtyk, rozporządzający niezależną organizacją gospodarczą miałby warunki istnienia, podczas gdy ten, który stworzono, nie zdaje się być żywotny. Miejmy nadzieję, iż nowopowstałe państwa w zrozumieniu swego interesu powrócą do formuły zbyt lekkomyślnie porzuconej przez dyplomatów, i stworzą potężną konfederację. W przeciwnym razie zostaną wciągnięte w orbitę wielkich współzawodniczących potęg; te wykorzystają ich niezgodę i powstanie nowa kwestja Wschodu, znacznie trudniejsza, niż ta, którą pozornie już rozwiązano.

W każdym razie, liczebność sił w bojach lądowych,

¹⁾ Tych samych zresztą, które zostały utworzone (*psyp. autora*). Wstęp powyższy jest ścisłym przekładem słów autora (*psyp. tłumacza*).

morskich i powietrznych, ich uzbrojenie, ilość wojska osłaniającego, konieczność ufortyfikowania pewnych obszarów i założenie wytwórni wszelkiego rodzaju — zależą od możliwości (zaczepnych) nieprzyjaciela.

Między temi różnorodnemi elementami musi panować zupełna harmonja; organizacja obronna powinna być zastosowana do stanu liczebnego wojska które mają obsadzić. Jakież niebezpieczne byłoby np. wybudowanie ufortyfikowanej pozycji nad Renem, gdyby się okazało, po użyciu wielkich ilości betonu i stali, że nie jesteśmy w stanie utrzymać na odpowiedniej stopie wojsk niezbędnych do jej obrony. Byłby to tylko fałszywy pozór bezpieczeństwa, straszny w swych skutkach. Nie należy jednak zapominać, że liczebność oddziałów będzie zmienna w zależności od wartości uzbrojenia, którem będą rozporządzały: np. pułk piechoty, uzbrojony tylko w karabiny, może być skutecznie zastąpiony przez bataljon karabinów maszynowych. W przyszłości kilka szybkich czołgów potrafi stworzyć lepszą osłonę, niż dywizjon jazdy, choćby dobrze wyszkolony. Cyfry bezwzględnie nie mogą więc mieć tutaj zastosowania.

Należałoby w każdym razie podkreślić ważność utrzymania stałej równowagi między temi dwoma tak ściśle ze sobą związanemi elementami obrony którymi są: fortyfikacje i siły, które je zajmują. Każdorazowe zmniejszenie stanu liczebnego wojska należy zrównoważyć przez odpowiednie wyposażenie materialne. Ilekroć jakiś parlament nosi się z zamiarem skrócenia czasu służby wojskowej powinien równocześnie uprzytomnić sobie ofiary pieniężne, które będzie musiał uchwalić wzamian na uzbrojenie. Z chwilą przeoczenia tej przezorności równowaga jest naruszona, a naród dąży do zguby.

Z chwilą dostosowania środków obrony do sił nieprzyjacielskich bądź przez odpowiednie przymierza, bądź

przez pobór wojsk najemnych¹⁾ w kolonjach — pozostaje jeszcze zapewnienie ich koncentracji i szybkiego transportu.

W krajach o terytorjum jednolitem jak Stany Zjednoczone lub Niemcy jest to wewnętrzne zagadnienie zastosowania kolei żelaznych. Ale zadanie komplikuje się, gdy terytorjum jest pokawałkowane, albo, gdy kolonje są powołane do współdziału w mobilizacji. Dla transportów wtedy muszą być użytkowane międzynarodowe drogi powietrzne i wodne. Wymaga to specjalnych ostrożności, których przygotowanie decydująco wpływa na politykę kraju: Anglja np. zaatakowana w jakiegokolwiek części, może przeciwstawić na miejscu tylko małą część koniecznych środków obrony, gdyż reszta ich jest rozrzucona po świecie. Gdy zostanie zaatakowana metropolja zabraknie jej środków żywnościowych i potrzebnych surowców; a gdy zaś z kolei zostałyby zagrożone kolonje — zabraknie im broni i przedmiotów wytwarzanych w kraju macierzystym. Ponieważ surowce, artykuły żywnościowe, broń i wytwory fabryczne mogą być przesyłane tylko morzem — panowanie

¹⁾ Nie trzeba iść w tym kierunku za daleko. Nie zapominajmy, że państwo rzymskie upadło wskutek zbyt szerokiego używania wojsk najemnych; w dniu, w którym ostatecznie opuściły ich szlاندary, obywatele rzymscy odzwyczajeni od walki, od życia obozowego, od długich marszów pieszych w obciążeniu, nie byli w stanie zastąpić najemników.

Możemy bez trudności wcielić w nasze szeregi pewną ilość murzynów, żółtych i Arabów, większą nawet, niż przed wojną, ale pod warunkiem, aby nasza piechota pozostawała w większości francuską. Nadużywanie obcego elementu byłoby równoznaczne z powierzeniem losu kraju w ręce, którym nie można zaufać całkowicie. Bo wszakże piechota jest niejakim szkieletem pola bitwy, a używanie broni technicznych stanowi jej funkcję. Można by się więc obawiać, że Francuzi, tak jak niegdyś Rzymianie, odzwyczajawszy się od służby męczącej i niebezpiecznej, nie zdążą w odpowiedniej chwili zastąpić odpadających tubylców kolonialnych.

nad niem staje się więc dla naszych sąsiadów kwestją życia i śmierci. Studując politykę Anglii, zapomina się zbyt często o czynniku *obronnym* w jej dążeniu do utrzymania tak nieodzownej dla niej przewagi na morzu, i widzi się groźbę tam gdzie jest tylko zupełnie słuszną chęć zabezpieczenia się

Zupełnie podobne połączenie Francji jutrzejszej narzuca jej hegemonję w powietrzu. My również musimy swobodnie komunikować się z naszymi kolonjami, musimy mieć pewność w razie konfliktu europejskiego, że zdołamy sprowadzić do kraju ludzi i wytwory Algieru, Tunisu i Maroka, musimy sobie zapewnić obronę w każdej chwili naszego imperjum afrykańskiego. Ponieważ Anglja jest władczynią morza, czego jej nie zaprzeczamy, musimy więc na drodze powietrznej szukać potrzebnych środków łączności, gdyż nasze posiadłości są bardzo oddalone. Francuski genjusz narodowy skierowuje nas na nowe drogi. Twórzmy więc naszą flotę powietrzną, przeznaczoną do uzupełnienia obrony naszej marynarki handlowej, tak, jak Anglja stworzyła swoją flotę morską. Będziemy z nią wspólnie posiadali linje komunikacyjne świata tak, jak posiadamy już bogactwa kolonjalne. Do jednej należeć będzie panowanie na morzu, do drugiej w powietrzu, a to tylko wyłącznie dla obrony całości kraju.

Zadanie obrony państwa w okresie przesilenia, które powoduje koncentracja, przypada oddziałom osłaniającym. Jest ono mniej lub więcej trudne, zależnie od zdolności działania obu przeciwników i czasu, potrzebnego do zebrania ich odpowiednich sił.

W kraju o dużem i gęstem zaludnieniu, rozwiniętej sieci komunikacyjnej — osłona granic będzie rzeczą łatwą, jeżeli od wroga dzieli nas duża przestrzeń, lub gdy jego koncentracja wymaga dłuższego czasu.

Przy rzadszem zaludnieniu i zmuszeni do działań bez zewnętrznej pomocy, wobec dobrze skoncentrowanego nieprzyjaciela, będziemy w trudnem położeniu i rola oddziałów osłony nabierze wielkiego znaczenia. Takiem było właśnie niedawno nasze położenie wobec Niemiec, które się niestety, nie zmieni. Nieprzyjaciel nasz mimo wszystkich traktatów, znajdzie sposób odbudowania swej potęgi wojskowej. Wobec gęstego zaludnienia Niemiec, będziemy mogli walczyć tylko przy dużej pomocy naszych wojsk kolonialnych i sprzymierzeńców. Bez względu na stopień opanowania przez nas morza i powieirza ich przybycie wymagać będzie kilku tygodni. Wojsko kraju macierzystego będzie więc miało do wypełnienia ciężkie zadanie, polegające na uzyskaniu czasu potrzebnego do tej koncentracji.

Zyskać na czasie można albo przez powolne ustępowanie z terenu w ciągłej walce, lub przez bronienie się na dobrze ufortyfikowanej pozycji. Niekiedy będzie celowe skombinowanie tych metod, a więc, zacząć od obrony granicy, a nawet ją przekroczyć o ile to jest możliwe, a następnie cofając się, doprowadzić ostatecznie przeciwnika do zorganizowanej strefy, gdzie dopiero nastąpią prawdziwe walki obronne.

O metodzie postępowania, wybranej przez sztaby, będą decydowały: kształt granicy, naturalne warunki przylegających obszarów i możliwość koncentracji wojsk osłony. Rosja w swym planie 1914 roku, zupełnie słusznie zaniechała myśli obrony Polski, która, otoczona z trzech stron, byłaby dla wojsk osłony pułapką. Włochy zaatakowane przez nas, musiałyby do ostatek bronić szczytów alpejskich, gdzie wojska ich znajdują silne oparcie, którego brak zupełnie w dolinie rz. Po. Francja przeciwnie, zaatakowana, przez Włochy, mogłaby swą osłonę uszykować w głąb i przeprowadzić manewr odwrotowy na szerokim froncie; Alpy stromo spadające na zboczu piemonckim — u nas

przedłużają się w liczne drugorzędne pasma i są również dogodnie do działań jak i sam główny łańcuch, a strefa, którąby się ewentualnie odstaąpiło nieprzyjacielowi, posiada, jak dotychczas podrzędną wartość gospodarczą¹⁾.

Wreszcie przy układaniu planów zachodzi konieczność zwrócenia uwagi na czynnik gospodarczy. Opinia publiczna, tak ważna w czasie wojny ze względu na wpływ, jaki wywiera na duch wojska, zgodzi się do pewnego stopnia na opuszczenie dla celów obrony części własnego terytorjum pod warunkiem, naturalnie, że ewakuowane okolice będą miały stosunkowo małe znaczenie, nigdy zaś nie usprawiedliwi tego, o ile kraj jest bogaty i mało *głęboki*. Dowództwo bez względu na okazywaną energję będzie musiało ulec opinii, jak tego mieliśmy liczne dowody w czasie ostatniej wojny, także i z punktu widzenia czysto wojskowego nie da się pomyśleć opuszczenie tych stref, które są potężnem źródłem pomocy dla działań wojennych. Z tego też powodu będzie się zmuszonym zorganizować obronę za wszelką cenę w pobliżu granic, albo posunąć w odpowiednim czasie oddziały przesłaniające naprzód tak daleko, aby uzyskać przestrzeń potrzebną do następnego manewru odwrotowego. To ostatnie rozwiązanie wydaje się jedynie dobrem, dlatego powinniśmy się go trzymać w stosunku do Niemiec ze względu na możność zastosowania w przyszłości.

Jakieby nie były nasze wysiłki, aby zorganizować nasz ustrój gospodarczy w głąb, jak również wyzyskać dla dzieła obrony zasoby środkowej, południowej i zachodniej Francji, nie jesteśmy w stanie przeszkodzić naturze w jej procesie gromadzenia bogactw we Flandrji, Lotaryn-

¹⁾ Mówię „dotychczas“, gdyż użycie „białego węgla“ zmienia od kilku lat te okolice z zadziwiającą szybkością.

gji, czy Alzacji. Nie przeszkadzimy również odrodzeniu niemieckiego militarystu. Niemcy będą potęgą dzięki geniuszowi swej rasy, płodności i pomocy, której, być może, mają prawo spodziewać się od Wiednia. W przyszłości Francja będzie musiała zużyć całe swoje wojsko krajowe dla utworzenia własnej osłony. Będzie to powtórzeniem ostatniej wojny, gdzie wojska nasze przez tyle miesięcy odgrywały rolę straży przedniej koalicji z tą jednak różnicą, że będzie to trwało dużo krócej¹⁾. Skoro nie możemy ustąpić terenu z przytoczonych wyżej względów gospodarczych, przeto wojsko nasze powinno by w zasadzie przyjąć pierwszą bitwę na granicy, uderzając na nieprzyjaciela siłami słabszemi, czyli inaczej dać się pobić, zanim nadejdą zewnętrzne posiłki.

Jednak traktat wersalski, znosząc niemiecką okupację Nadrenji, i stwarzając na naszą korzyść na prawym brzegu *Renu* strefę neutralną, umożliwia nam przeprowadzenie strategicznej ofensywy, przy użyciu większej ilości wojsk krajowych, w połączeniu z siłami belgijskimi.

W ten sposób uzyskamy teren potrzebny dla manewru odwrotowego, niewskazanego na własnem terytorjum. W ostatnim wypadku dojdzie do obrony naszych granic²⁾, o ile to będzie potrzebne; w tym czasie nasze wojsko otrzyma już posiłki, wobec czego sprawa weźmie całkiem inny obrót.

Rozwój gospodarczy, tak intensywny w ostatnich czasach, jeszcze raz wykazuje swoje znaczenie w obronie pań-

¹⁾ W r. 1914 narody przed rozpoczęciem działań musiały wszystko stwarzać, a nasza mobilizacja kolonjalna nie była zorganizowana; w przyszłości trudności będą dużo mniejsze; armje będą naogół gotowe i czas potrzebny do koncentracji będzie dużo krótszy.

²⁾ Cała nasza organizacja wojskowa czasu pokojowego powinna być stworzona w tym celu.

stwa przez to, że w wielu okolicznościach zmusza wojsko osłony¹⁾ do działań zaczepnych. Ta metoda najlepiej zapewnia nienaruszalność terytorjum i zachowanie jego bogactw, równocześnie zadaje nieprzyjacielowi dotkliwy cios materialny i moralny, wkońcu zaś umożliwia dowództwu manewrowanie dzięki czynnikowi przestrzeni, który w czasie wojny gra tak ważną rolę; pod każdym względem przedstawia ona jak największe korzyści.

II. Obrona przeciwlotnicza.

Poprzednio staraliśmy się wskazać zasady obrony kraju przed nieprzyjacielskimi wojskami lądowymi. Zadanie było względnie łatwe, mogliśmy bowiem czerpać wskazania z historii całego świata, a ogrom walk ostatniej wojny pozwolił nam unikać traktowania zagadnienia w zbyt małej skali. Przystępując do omówienia zasad obrony przeciwlotniczej, mamy daleko większe trudności do pokonania. Opanowania powietrza dokonano niedawno; możliwości jego są zaledwie znane; wskazania przeszłości nie istnieją. Należy wiele naprzód przewidzieć, aby kwestję tę słusznie osądzić; spróbujemy tego dokonać.

Nikt nie wątpi o tem, że organizacja powietrzna jest dopiero w zaczątku. Jednakże zaczynają się już pojawiać olbrzymie płatowce, zdolne pomieścić dwadzieścia pięć osób lub kilka tonn pocisków. Tworzą się zarodki długich linii powietrznych, eskadry bojowe lub niszczyielskie złożone z dużej ilości płatowców. W czasie ostatniej wojny, pomimo, że środki nasze były tak ograniczone, pewne umysły nie wahały się przewidzieć przewiezienia płatowcami w głąb

¹⁾ Na które składa się u nas w tym wypadku nasz ogół wojsk krajowych.

nieprzyjacielskich pozycji kilku tysięcy ludzi, a balonami—setek samochodów opancerzonych, przeznaczonych do przetrwania komunikacji przeciwnika na dużej odległości. Równoległe z rozwojem środków transportowych zanika indywidualny turniej Guynemerów, Nungesserów i t. p., aby ustąpić miejsca walce zbiorowej. Eskadrylle myśliwskie stawały się eskadrami, aby następnie przeistoczyć się w flotyllę powietrzne. I tak z niczego powstawały stopniowo elementy wojska powietrznego.

W ten sposób da się przewidzieć w przyszłości zastosowanie naprzód flotyll niszczycielskich, które wielką masą będą atakowały ośrodki gospodarcze nieprzyjaciela; następnie flotyll transportowych, zapewniających wojsku lądowemu dowóz ludzi i materiału nie dający się skutecznie w inny sposób, a umożliwiających dowództwu wysadzenie wojsk na nieprzyjacielskich liniach komunikacyjnych, wreszcie—flotyll myśliwskich, przeznaczonych do obrony terytorjum i eskortowania transportów, jak również do ułatwienia działań zaczepnych jednostek niszczycielskich, i lądowania na ziemi przeciwnika.

Zaczepne możliwości nieprzyjaciela zmieniają się zależnie od geograficznego ukształtowania atakowanego kraju.

Stany Zjednoczone osłonięte od wschodu i zachodu tysiącami kilometrów oceanu, który, przynajmniej na jakiś czas, stanowi dla nich potężną zaporę przeciwniczą—nie obawiają się wcale ataków państw Europy i Dalekiego Wschodu. Niebezpieczeństwo to mogłoby im zagrozić dopiero wtedy, gdyby państwom tym udało się założyć, przy pomocy środków przewiezionych drogą wodną, podstawy wyjściowe w Meksyku lub Kanadzie. Z tego też względu zapewnienie sobie panowania nad oceanem Spokojnym leży w interesie Stanów Zjednoczonych; przy obecnym rozwoju ich bogactw nie zdaje się to być trudnem. Ze stro-

ny Atlantyku, przeciwnie, zagadnienie wydaje się być bardziej skomplikowane, gdyż Anglja dla przyczyn, które już podaliśmy, nie może dopuścić do powstania poważnej współzawodniczącej potęgi morskiej. Ameryka może sobie zapewnić bezpieczeństwo na wybrzeżu Atlantyckiem tylko przez zorganizowanie doskonałej obrony przeciwlotniczej, tak, aby jej flotyllę powietrzne były zawsze gotowe do stawienia czoła Anglji, która jedynie w obecnej chwili mogłaby ją zaatakować.

Japonja i Anglja, stawiane obok siebie ze względu na podobieństwo ich położenia wyspiarskiego znajdują się jednak z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej w zupełnie odmiennych warunkach: z lotniczego punktu widzenia Japonja jest nieomal niedostępna, Anglja—przeciwnie. O ile chodzi o lotnictwo, to dostępność danego mocarstwa jest zależną od odległości ewentualnych podstaw wyjściowych nieprzyjaciela. Podczas, gdy przeciwnicy Japonji, na szczęście dla niej, nie posiadają ich wcale—nieprzyjaciele Anglji, sprzymierzeni z nami, Belgją lub Holandją — znajdowałiby się w specjalnie dogodnych warunkach ¹⁾. A zatem położenie wyspiarskie naszych sąsiadów, które dawało im tak wielkie korzyści, póki nie opanowano powietrza, nie zabezpiecza ich już dziś przed atakami nieprzyjaciela: rozwój lotnictwa, który przekreśla niedostępność Anglji godzi ostatecznie w jej światową przewagę.

Wreszcie Francja ²⁾, znajduje się w najgorszych warunkach, z powodu swych łatwo dostępnych granic. Ponadto chcąc bronić się na lądzie jesteśmy zmuszeni do ko-

¹⁾ Anglja przeciwnie miałaby duże trudności w rozmieszczeniu na odpowiedniej odległości od swych wybrzeży posterunków obserwacyjnych, potrzebnych do sygnalizowania zbliżania się nieprzyjacielskiej flotylli powietrznej.

²⁾ Jak zresztą i Niemcy.

munikowania się drogą powietrzną z naszymi posiadłościami afrykańskimi; aby więc ta komunikacja jak również praca naszych fabryk i działalność kolei nie doznawały przeszkód ze strony nieprzyjacielskiego lotnictwa — dochodzimy do wniosku, że Francja musi posiadać taką potęgę lotniczą i przeciwlotniczą, która zapewni jej powietrznej flocie handlowej swobodę ruchów — a pracy narodowej spokój.

Ośrodki pracy narodowej stanowią i będą stanowiły, z biegiem czasu, główny cel nieprzyjacielskich napadów powietrznych a to z tej prostej przyczyny, że zniszczenie fabryk i kolei żelaznych, osłabiając materialne środki sił lądowych, może wpłynąć decydująco na bieg działań.

Ześrodkowanie organizacji przemysłowej czyni ją bardzo wrażliwą na ataki nieprzyjacielskie, rozrzucenie — zwiększa jej odporność. W pierwszych miesiącach wojny, a nawet do bitwy pod Verdun, obie strony nie rozumiały niebezpieczeństwa, które tkwi w nastręczeniu dużych celów dla nieprzyjacielskiego lotnictwa. Koncentrowano wówczas eskadry w olbrzymich hangarach; gromadzono w prawdziwych drewnianych miastach parki z warsztatami, maszynami i częściami zapasowymi; zwykle ta sama stacja kolejowa służyła do zaopatrzenia i ewakuacji kilku dywizyj; widać było zebrane na przestrzeni kilkuset metrów szpitale, parki amunicyjne, składy inżynierji i intendentury. Trzeba było powtarzających się klęsk, aby usunąć błędy. To też przy końcu wojny rozmieszczenia tych obiektów wojskowych były znacznie luźniejsze, jednak ich rozmiary stanowiły zawsze przynętę dla nieprzyjacielskich lotników. Nie zapomnę nigdy, w czasie bitwy pod Reims, tej jedynej drogi z Eperney, którą szło zaopatrzenie i ewakuacja dziecięciu dywizyj, tych wzgórz lesistych, gdzie biwakowały łokieć przy łokciu, parki i oddziały; każdej nocy oczekiwaliśmy ze strachem w duszy, kiedy zaczną na nas spadać

tonny pocisków, przeznaczonych do przecięcia tej kruchej nici komunikacyjnej, ale nie doczekaliśmy się tego nigdy. Niemcy nie mieli może na to wtedy dostatecznych środków.

Szkody, które Niemcy wyrządzili, albo mogli wyrządzić w 1917 — 18 r. naszym stacjom czołowym, albo parkom, warsztatom wojskowym, nasi jutrzejsi przeciwnicy napewno wyrządzą naszemu całemu organizmowi gospodarczemu. Nieustanny postęp w konstrukcji pługowców, ich nośności i zdolności transportowej ułatwi im wniknięcie w głąb ziemi francuskiej. Przemysł nasz, o ile ośrodki jego będą się nadal tak skupiały, jak dotąd, poważnie ucierpi, i dlatego byłoby korzystne pewne ich rozrzucenie na naszym terytorjum. Możeby ze względów obrony narodowej dało się zaprowadzić pewien przymus, i tak, jak zabrania się w wielkich miastach wznosić zbyt wysokie domy i przekraczać pewne zakreślone granice — wydać przepisy zapobiegające przesadnemu nagromadzeniu obiektów przemysłowych. Zagadnienie jest w każdym razie ważne i zasługuje na to, aby go nie stracili z oczu ci, na których spoczywa obowiązek czuwania nad obroną kraju.

Jednakże wszelkie wysiłki czynione w tym kierunku nie przeszkadzają koncentracji przemysłu tam, gdzie natura nagromadziła swoje skarby, oraz w sąsiedztwie wielkich ośrodków spożywczych i rozdzielczych (porty i węzły kolejowe); taką koncentrację trzeba będzie za wszelką cenę ochraniać. Obecnie jesteśmy pod tym względem zupełnie bezbronni; środki napadu są nadal silniejsze od środków obrony; pancerz przeciwlotniczy nie istnieje. Wszyscy pamiętają słabe wyniki nocnych działań naszych baterij przeciwlotniczych. Próbowano stworzyć nad niektórymi miastami strefy bronione przy pomocy rozciągniętych w powietrzu drutów, podtrzymywanych przez baloniki; próbowano wielu innych sposobów dla zamaskowania wrażliwych obiektów.

Podpisano zawieszenie broni, zanim te sposoby osiągnęły odpowiedni rozwój. Nie możemy dziś zaniechać tych prób; przeciwnie należałoby pobudzić uczonych w tym kierunku. Nie trzeba im skąpić ani pomocy pieniężnej, ani publicznej zachęty. Losy przyszłej wojny mogą zależeć od osiągniętych przez nich wyników, a więc we Francji, gdzie specjalnie jesteśmy zagrożeni, pracę w tym kierunku powinniśmy uważać za swój obowiązek.

Do bombardowania, którego intensywność będzie ciągle wzrastała w związku z zastosowaniem zdobyczy chemii, dołączą się z pewnością desanty lotnicze. Zapewne, ilości wojska, które spadną z nieba na nasze tyły, będą niewielkie; ewentualne załadowanie powrotne na samoloty przez dłuższy czas będzie przedstawiało duże trudności techniczne. Wystarczą jednak oddziały partyzanckie, aby spowodować poważne zniszczenia i wnieść duże zamieszanie do gospodarczej organizacji kraju. Można je będzie, unicestwić tylko przy pomocy dostatecznie licznych oddziałów wojska lądowego. Zadanie to będą mogły wykonać oddziały zapasowe ale pod warunkiem, że rozlokowanie ich w głębi kraju zostanie uzależnione od rozmieszczenia ośrodków gospodarczych i że działalność ich będzie doskonale skoordynowana.

Oddziały zapasowe okażą się niewystarczające z dniem technicznego umożliwienia lądowania wielkich mas. Okaże się wówczas potrzeba odebrania operującym armjom lądowym takiej części sił, która będzie potrzebna do skutecznego zwalczania nowego nieprzyjaciela, tem bardziej niebezpiecznego, że zagrażającego najwrażliwszym częścią naszej organizacji wojskowej. Dojdzie się w ten sposób do coraz wyraźniejszego ugrupowania odwodów w głąb w stosunku do frontu operujących armij lądowych. Stara zasada, że ugrupowanie oddziałów w głąb jest zależne od rozciągłości frontu natarcia, pozostaje zawsze prawdziwa. Tylko wsku-

tek pojawienia się na wojnie nowego wymiaru, front przestał być linią, jest płaszczyzną, która zlewa się z terytorjum narodowem. Ugrupowanie w głąb rozszerza się w ten sposób i stosuje się do całego kraju.

Transporty powietrzne wielkich mas, gdy staną się możliwe, będą wymagały przygotowawczej koncentracji oddziałów i materiału, co nie ujdzie czujności dobrze zorganizowanej służby wywiadowczej; będziemy więc mieli dość czasu, aby powziąć odpowiednie zarządzenia obronne. Nie da się to zastosować do napadów, których można by się obawiać dziś. Transporty oddziałów są niewielkie, potrzebna amunicja może być w każdym czasie zgromadzona w pobliżu miejsca odlotu, a eskadry mogą szybko nadlecieć z różnych stron i skoncentrować się w powietrzu. W przeciwieństwie do natarcia na ziemi, nie jest się w stanie przeszkodzić zaskoczeniu przez napad powietrzny. W tych warunkach gdy przewiduje się tylko koncentrację sił lądowych, w chwili naprężenia stosunków politycznych byłoby wskazane utrzymanie obrony przeciwlotniczej na takiej stopie, aby, niezależnie od położenia, mogła zacząć działać na sygnał posterunków granicznych. Te posterunki powinny być gotowe do działania w każdym czasie, tak jak i sieć telegrafu bez drutu, która je łączy z ośrodkami przemysłowemi, handlowemi, albo politycznemi, jako też oddziały piechoty, artylerji i t. d., których zadaniem jest obrona tych ośrodków. Cała ta organizacja powinna zacząć działać za naciśnięciem przycisku alarmowego. Tylko w ten sposób może być zapewnione bezpieczeństwo kraju.

Tę ziemną organizację obronną będzie uzupełniała potężna i łatwa do uruchomienia flota powietrzna, której zadaniem będzie ściganie nieprzyjacielskich eskad niszczy-cielskich i transportowych, osłanianie naszego lotnictwa transportowego, a przede wszystkim niszczenie nieprzyja-cielskiej organizacji gospodarczej. W powietrzu, tak jak

i na ziemi, najlepszym sposobem obrony jest często natarcie. Eskadry nieprzyjacielskie, zmuszone do bronięcia własnego kraju, nie będą w możności napadania na nasze terytorjum. Nasza organizacja gospodarcza i duch narodowy będą nienaruszone wtedy, gdy przeciwnik zostanie zgębiony. Korzyść będzie więc wyraźnie po naszej stronie.

Streszczając, względy obrony państwa zobowiązują Francję do posiadania potężnego lotnictwa niszczycielskiego, transportowego i myśliwskiego. Każdy postęp w tym kierunku stanowi dla nas gwarancję pokoju. Podobnie jak Anglja dla zapewnienia swego bezpieczeństwa, musi posiadać hegemonję na morzu, tak my musimy, bez żadnych zaczepnych zamiarów wobec kogokolwiek, zapewnić sobie panowanie w powietrzu. Osiągnąć je możemy tylko przez utrzymanie stanu liczebnego naszego wojska powietrznego narówni ze stanem tych wojsk dwóch największych mocarstw, które mogą nas zaatakować. Ta zasada, która, zastosowana do morza, stworzyła wielkość Anglii, powinna być we Francji stać się artykułem wiary dla wszystkich gabinetów rządowych. Od tego zależy nasze bezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ VII.

Prowadzenie operacyj.

Nad wojną panuje uczucie. Nie można się temu dziwić, gdyż prowadzą ją ludzie.

I. Teorja strachu.

Wojna, wymierzając części nieprzyjacielskiego narodu, albo poprostu części jego wojska kilka silnych ciosów, ma za cel zmuszenie całej zbiorowości do uznania swej niższości fizycznej. Porażka kilkuset tysięcy ludzi, powinna

pociągnąć za sobą kapitulację milionów. Czynniki, który w ten sposób pomnaża materialne wyniki osiągnięte przez broń na polu bitwy, jest zjawiskiem natury psychologicznej: stanowi go strach.

Zjawisko to podlega pewnym regułom, dobrze znanym starym żołnierzom. Oto one.

1) Zaskoczenie gra w rozwoju strachu główną rolę. Niebezpieczeństwo nieznane, lub przejawiające się w nieoczekiwanych warunkach, wywiera, przy równych szansach, wpływ *nieskończenie* większy, niż niebezpieczeństwo znane i oczekiwane.

Pierwszorządne wojska niemieckie, przyzwyczajone do obojętnego znoszenia najgwałtowniejszego bombardowania, uciekły przy pojawieniu się pierwszych czołgów, a wiemy, jak mało były one niebezpieczne. Nasza N-ta dywizja, złożona z wyborowych pułków, okazała nie mniejsze przerażenie pod wpływem pierwszej fali gazów trujących.

Dowództwo przeto powinno ciągle poszukiwać nowych środków walki, a na polu bitwy bezustannie zmieniać zastosowanie tych, które posiada.

2) Niebezpieczeństwo nawet dalekie i niewyraźne wywołuje największy skutek moralny, o ile pojawia się na tyłach wojsk.

Pewien oddział, nawet o małej wartości bojowej, wobec potężnych natarć nieprzyjaciela, łatwo zachowa dobrego ducha, jeżeli może mieć nadzieję, że przyjdzie pomoc, która przywróci równowagę sił na jego korzyść i jeżeli wie, że w tem oczekiwaniu może przetrwać bitwę, według swej woli. *Jego duch oparty jest na swobodzie działania.* Zagrożenie jego komunikacji które mu odbiera tę swobo-

dę, podkopuje również i jego ducha. Trzeba wyjątkowego dowódcy, któryby przetrzymał ten kryzys.

3) Utrata terenu ma mały wpływ na ducha walczącego, lecz zato wielki na oddalone odwody, gdzie strach rozwija się w stosunku geometrycznym do utraconych terenów.

Walczący niepokoi się tylko niebezpieczeństwem natychmiastowym, jak np.: uderzeniem nieprzyjaciela. Ustępując teren otrzymuje mniej tych uderzeń. O ile widzi, iż porządek jest zachowany, czuje, że jego flanki i tyły są zabezpieczone, a nie dostaje złych wiadomości z tyłów—nie ma powodu aby upadł na duchu. Tem da się wytłumaczyć niezachwiana podstawa naszych wojsk w czasie odwrotu na Marnę.

Dla odwodów przeciwnie, cofnięcie się frontu stwarza perspektywę bliskiej walki, t. j. niebezpieczeństwa któremu trzeba będzie stawić czoło w trudnych warunkach. Oddziały te znajdują się w ten sposób w stanie podrażnienia i, jeżeli na tyłach nie panuje bezwzględny porządek, należy się spodziewać, że łatwo ulegną panice. W sierpniu 1914 roku mieliśmy bardzo mało ogólnych odwodów, jest to może jednym z powodów, że duch oddziałów był ciągle tak dobrym.

4) Depresja moralna jest funkcją przewagi środków materialnych i stanów liczebnych, które przeciwnik wprowadza w grę.

Pewnik ten nie wymaga dowodzenia. On to pobudza dowództwo do koncentrowania maximum sprzętu bojowego i wojska w decydujących punktach.

5) Jeżeli uzyskane w natarciu wyniki materialne nie odpowiadają włożonym wysiłkom—wyniki z tego dają się

natychmiast odczuć. Wojska, które się oparły uderzeniu, podniosą się na duchu. Przeciwnie, depresja pogłębi się u napastnika tem bardziej, im większe były jego nadzieje.

Tak było z nami po bitwach w Szampanji i nad Sommą, które miały być decydujące, a które przyniosły tylko zysk w terenie, nieproporcjonalny do poniesionych strat; tak również było z Niemcami pod Verdun i podczas ich działań zaczepnych w 1918 roku.

6) Strach jest w wysokim stopniu zaraźliwy ¹⁾, to też gdy część frontu zostanie przezeń objęta, wywołać to może dezorganizację całego wojska i spowodzić jego klęskę.

Strach zbiorowy, który przedewszystkiem gra rolę na wojnie, nie jest wcale, jak możnaby przypuszczać, sumą tego uczucia u wszystkich jednostek. W rzeczywistości, duch oddziału zależy prawie wyłącznie od ducha dowódcy; wprawdzie zachowanie się jego podkomendnych będzie czasem miało na niego pewien wpływ; póki jednak on zachowa zimną krew, wszystkie dane są zatem, że jego oddział spełni swój obowiązek. Ileż razy w czasie ostatniej wojny widzieliśmy jak załamywały się najlepsze, ale źle dowodzone oddziały, podczas gdy inne, mniej wartościowe ale posiadające dobrego dowódcę — okrywały się chwałą!

Na wojnie, aby moralnie osiągnąć pewną zbiorowość trzeba zacząć przedewszystkiem od dowódcy. Strach, o ile się uda go wzniecić u dowódcy, uwydatni się w pewnej nerwowości w dowodzeniu, będą się mnożyły rozkazy; ich odwoływanie i fałszywe posunięcia. Pociągnię to za sobą dezorganizację materjalną, zniknie poczucie spistości, które podtrzymuje zaufanie żołnierza; wynikiem tego będzie klęska. Wynik będzie oczywiście tem większy, im wyższy

¹⁾ To też, gdy zostanie nim dotknięty jeden oddział -- należy go wycofać, nie wzmacniać.

szczebel dowództwa zostanie ogarnięty tem zamieszaniem; osiągnie on maximum, gdy straci głowę nieprzyjacielska Wielka Kwatera Główna.

Aby wypełnić swą rolę, strach powinien dotrzeć w głąb wojska. Powierzchnowa rana, nawet o ile dotyczy całego ciała ludzkiego, nie jest niebezpieczna, głęboka, umiejscowiona — zabija. Tak samo jest z uczuciem, które studjujemy. Dopóki rozwija się ono tylko w pierwszych linjach, jest złem połowicznym, gdyż bitwy wygrywa się przy pomocy nienaruszonych odwodów dowództwa. Jeżeli strach ogarnia tylko jedną część frontu, ale zato dosiada organów żywotnych, pociąga to za sobą poważne konsekwencje.

Najlepszy sposób zadania ciosu dowództwu polega na wytworzeniu w jego duszy niezdecydowania¹⁾. Gdy wybucha w jednym punkcie miasta pożar, to — bez względu na jego rozmiary — komendant straży zachowuje bez wysiłku zimną krew; zna on swe środki i nie waha się co do ich użycia. Gdy natomiast zdarzy się kilka wypadków pożaru jednocześnie w rozmaitych dzielnicach, pomimo, że w sumie nie będą tak groźne, jak ten jeden poprzedni, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wspomniany komendant straci głowę. Tak samo dzieje się i na wojnie. Dowódca zaatakowany w jednym punkcie zachowa spokój, do ostateczności dopóki nie zawiodą go środki materialne. Zaatakowany zaś, lub nawet tylko zagrożony²⁾ na kilku punktach, będzie wysilał umysł, wahał się, wyolbrzymiał niebezpieczeństwo obecne lub przyszłe. Jeżeli uczyni kilka fałszywych posunięć, jeżeli nie znajdzie sposobu do ich na-

¹⁾ Dlatego też, o ile chodzi o ducha wojska, ofensywa ma wyższość nad defensywą.

²⁾ Zresztą groźba natarcia wywiera często trwalszy wpływ niż samo natarcie. Groźba unieruchomia pewną siłę — która znów powraca do dyspozycji, gdy atak został odparty.

prawienia, jeśli równocześnie jest niespokojnym o swe linie komunikacyjne, zaopatrzenie i niepewny ducha swego oddziału — strach niebawem wywrze na niego swój zgubny wpływ, zanim mu zabraknie środków materialnych. Jest to zjawisko psychologiczne, które Niemcy zapoznali w czasie masowych natarć na Verdun w 1916 r., a które tak dobrze zrozumiał marszałek *Foch* w swej kampanji 1918 r. Dzięki jego rozlicznym ofensywom, niemieckie naczelne dowództwo straciło głowę już wtedy, gdy niebezpieczeństwo amerykańskie było jeszcze pozorne, i gdy Niemcy posiadali jeszcze dosyć wojska, aby zwycięsko przeciwstawić się naszym wysiłkom.

Takie są czynniki psychologiczne, na których opiera się sztuka wojenna.

II. Obrona strategiczna.

Dowódca wie, iż wystarczy wywołać strach w znacznej części oddziałów nieprzyjacielskich, aby zniszczyć cały gmach; wie, że rozstrój moralny jest dostateczny do wywołania dezorganizacji materialnej; wie wkońcu, iż podobny wynik uzyskuje się tylko przewagą środków w kilku dobrze obranych punktach. W ten sposób dowódca ma do wyboru dwa pozornie wykluczające się rozwiązania: pierwsze o charakterze obronnym, wyrażające się w pragnieniu pozostania samemu nienaruszonym, co zmuszałoby go do utrzymania wszędzie znacznych sił, aby móc stawić czoło ewentualnym natarciom nieprzyjacielskim, — drugie — zaczepne, którego myślą przewodnią jest pragnienie zadania przeciwnikowi kilku dotkliwych ciosów, co nakaze mu, przeciwnie, jak największą oszczędność sił na całym terenie.

Psychologia strachu przychodzi z pomocą, godząc te

dwa tak przeciwne uczucia, przez co stwarza *możliwość ograniczonego ryzyka* na całym froncie, aby w ten sposób zaoszczędzić środki potrzebne równie dobrze dla stawienia czoła natarciom nieprzyjacielskim, jak i dla wykonania własnych. I to jest droga powstania osłony.

Oddział jest tylko pobity, gdy cios dosięgnął jego dowództwo; świadomość utraty terenu, podobnie jak i odniesionych powierzchownych ran, jest bez znaczenia... Można się zgodzić na nie, jednak pod warunkiem pewności, że cokolwiekby zaszło, nie dopuścimy do rozszerzenia się ich poza wyznaczone przez nas granice. Stąd wynika odrazu *możliwość* zmniejszenia stanu liczebnego sił na frontach obronnych, dzięki utworzeniu na tyłach odwodów, które w swoim czasie mogą być powołane do wypełnienia tak nieodzownej roli zapory.

W ten sposób wyłaniają się, dla obrony strategicznej, zasady *rzutowania w głąb i ekonomji sił*, które wraz z zasadą *koncentracji środków* stanowią całą doktrynę wojenną. Koncentracja środków w jednym punkcie jest możliwa tylko dzięki oszczędności zastosowanej w innych rzutowanie jest związane z ekonomją sił i przyczynia się do niej. Wzajemna zależność tych trzech zasad jest bezwzględna i dlatego nie można oddzielić ich całkowicie od siebie.

Koncentracja środków, która wyraźnie w każdym razie dominuje nad ich całością, jest uzależniona od tego, co nieprzyjaciel może zdziałać. Tak w akcji zaczepnej jak i obronnej przede wszystkim należy być silniejszym w wybranym punkcie, t. j. w tym, w którym się stacza bitwę, dowódca powinien być przeświadczony o tej konieczności bez względu na nierówność sił i uzbrojenie przeciwników; inaczej pozostaje mu tylko zrzec się dowództwa, lub zawrzeć pokój. A zatem możliwości nieprzyjaciela *ustalają*,

minimum sił, które ewentualnie należy zgromadzić, a co za tem idzie i oszczędności, które można uzyskać na całości frontu, jak również i urzutowanie tych sił.

W 1916 r., gdy Niemcy posiadali środki do natarcia na froncie co najwyżej 20 kilometrów, z punktu widzenia ściśle obronnego wystarczyło nam mieć możność zatknięcia wyłomu t. j. rozporządzać mniej więcej dwunastoma dywizjami. W 1918 r., gdy nieprzyjaciele nasi mogli działać na froncie trzy razy większym, potrzeba nam było już nie dwunastu, ale trzydziestu, lub czterdziestu dywizyj, to też pomimo zmiany ogólnego położenia niższość liczebna naszych sił była znacznie większa, niż dwa lata przedtem. *Trzeba* było pod groźbą zalewu nieprzyjacielskiego, zastosować oszczędność sił, a przez to zwiększyć kruchość frontu równoległą do wzrostu potęgi nieprzyjaciela. Jedyne środki, który mógł być zastosowany, polegał na urzutowaniu sił wgłąb, t. j. na harmonijnem skombinowaniu przestrzeni i wojska. Uskutecznił się zamierzony oszczędność, ale zapomniano dostosować do niej plany obrony, co też przysporzyło nam o dotkliwe następstwa.

Prawda, iż to dostosowanie nie jest łatwe do przeprowadzenia, gdyż nie da się ująć w formułki matematyczne. Opiera się ono na zbyt wielu czynnikach nieuchwytnych i zmiennych. Można tylko stwierdzić, że odgrywają tu rolę: wartość oddziałów i ich uzbrojenie, przestrzeń, którą można ustąpić, oparcie, które dają fortyfikacje albo naturalne przeszkody kraju, wygrana na czasie, obrona taktyka, wreszcie możliwości nieprzyjaciela. Dowódca powinien umieć ocenić w odpowiednim momencie względną wartość tak poszczególnych elementów, jak ich całość. Od słusznej lub mylnej oceny zależeć będzie zwycięstwo lub klęska.

a) Oszczędność sił.

Przy wszystkich innych warunkach równych łatwo

pojąć jak bardzo wartość uzbrojenia może zmienić możliwości działania oddziału. Nasz pułk piechoty z końcowego okresu wojny, mimo zmniejszonego stanu liczebnego, posiadał napewno o wiele większą zdolność obronną, niż na początku, a to dzięki uzbrojeniu w broń samoczynną i szczęśliwemu skombinowaniu sprzętu o torze płaskim i stromym.

Dywizja, tak jak i pułk, może działać na różnych frontach, jeżeli dowództwo dostosuje jej organizację do warunków kraju, w którym ma działać. W terenie poprzeryzanym (góry i lasy), rola artylerji będzie zupełnie drugorzędną, chyba, że chodzi o zamknięcie jakiejś strefy koniecznej do przebycia, jak np.: nagich szczytów Wogezów; równolegle zaś będzie wzrastała rola piechoty, a specjalnie broni samoczynnych. Słusznie zatem że w czasie wojny naczelne dowództwo słabo uposażyło w artylerję jednostki działające w górach, dając im wzamian specjalne kompanje karabinów maszynowych. W nieco falistych i otwartych okolicach Sommy i Szampanji, artylerja odzyskuje całą swą wartość; i dywizja posiada zdolności obronne bardzo różne w czasie i przestrzeni — zależnie od ilości wspierających ją dział.

Po kilku latach wojny możnaby więc dojść do teorii ciągłej zmienności składu wielkich jednostek; ale w ten sposób poszlibyśmy zbyt daleko; system ten, znoszący jednorodność, a co zatem idzie i spójnię moralną, które narówni z uzbrojeniem stanowią o wartości oddziałów, przedstawiałyby dużą niedogodność. W istocie, trzeba zostawić wielkim jednostkom ich dotychczasowy normalny skład, przy którym stosunek ilościowy różnych rodzaj broni odpowiada zwykłym warunkom walki; zadaniem dowództwa będzie dostarczanie im środków dodatkowych, lub odjęcie części posiadanych, zależnie od terenu lub wypadków.

Skoro uzbrojenie zostało dostosowane do potrzeb chwili, wówczas minimum stanu liczebnego oddziałów będzie zależało od przeznaczonej im roli, od oparcia, które znajdują w umocnieniach terenu i od możliwości działania nieprzyjaciela.

Jeżeli odrzucimy kwestję fortyfikacji, łatwo zrozumieć, że czas i przestrzeń, któremi rozporządzamy w walce obronnej, mogą zmienić całkowicie dane zagadnienia. Na froncie, gdzie dowództwo chce zyskać czterdzieści ośm godzin, a wojska osłony mają do opuszczenia przestrzeń pięćdziesięciu kilometrów, wówczas wystarczy taki stan liczebny oddziałów, któryby tylko zmusił nieprzyjaciela do rozwinięcia się, a więc i do odkrycia jego zamiarów; stan ten wzrośnie natomiast, jeżeli oddziały osłony mogą odstąpić tylko kilka kilometrów; a dla silnego i skutecznego stawienia czoła na tym samym froncie niezbędnem jest posiadać siły równe nieprzyjacielskim. Ilekroć dla obrony frontu poświęcić można tylko niewielkie siły, trzeba będzie ich niższość liczebną zrównoważyć konieczną przestrzenią; bowiem tylko za tę cenę zdołają one utrzymać się w ciągu wymaganego czasu. Przeciwnie, im bardziej intensywną ma się stać obrona, im bardziej zmniejszy się przestrzeń, którą rozporządza ona dla manewrowania, tem konieczniejsze będzie doprowadzenie jej sił do poziomu sił nieprzyjaciela. Wkońcu nie będzie to już zagadnienie osłony, ekonomji sił, urzutowania — nastąpi bitwa.

Niema nic kosztowniejszego, jak bitwa stoczona w ten sposób w strefie nieumocnionej. Gwałtowność uderzeń przeszkadza obronie poczynić poważniejsze przygotowania. Jest się zmuszonym walczyć w czystem polu, pierś o pierś, gromadzić siły co najmniej równe nieprzyjacielskim i zgodzić się na ogromne ofiary. Trzeba więc naprawdę poważnych przyczyn, aby zdać się na podobny bieg wypad-

ków. Czy istniały one pod Verdun, które jest przykładem wojny?

Fortyfikacja pod względem strategicznym gra najważniejszą rolę, gdyż daje obrońcy możliwość oszczędzenia sił i przestrzeni.

Rolę tę może jednak fortyfikacja odegrać tylko w łączności z wojskiem, to też między urządzeniami obronnymi i siłami przeznaczonemi do ich utrzymania powinna panować zupełna harmonja, inaczej całość rozpadnie się jak domek z kart. Brak też koniecznej harmonji pozwolił Niemcom na przekroczenie Mozy w 1914 r. Na barki 50,000 ludzi zwalono ciężar utrzymania pozycji, obliczonej na czterokrotnie liczniejszą obsadę; aby obsadzić forty odpowiednią siłą — trzeba było prawie zupełnie znieść odwody; niemożność zatkania najmniejszego wyłomu uczynionego w jakimkolwiek punkcie, musiała spowodować upadek całości i w ten sposób Niemcy mogli zająć Leodjum, podczas gdy jego forty pozostały nienaruszone. Nawet w 1918 r. popełnialiśmy błędy tego samego rodzaju: np. w marcu i maju, dywizje pierwszej linii, tak nasze jak i angielskie, trzymały, zresztą całkiem słusznie, bardzo szerokie fronty. Niestety, narzucono im natychmiast walkę, nie zdając sobie sprawy z tego, że ich stan liczebny nie był w odpowiednim stosunku do potężnych umocnień, których miały bronić. Cóż się więc stało? — Wojska te utworzyły kordon i zajęły tylko część istniejących urządzeń obronnych. Nieprzyjaciel, dzięki swoim potężnym środkom, łatwo opanował pierwsze, jedynie bronione, linje, a nie spotykając za nimi żadnego poważniejszego oporu, mógł się szybko posunąć.

W danym wypadku błędem dowództwa było przesadne zaufanie pokładane w wartości drutów kolczastych

i okopów. Dotąd można było, bez narażania się na niebezpieczeństwo, zajmować niewielkimi siłami okopy pierwszych linii. Było się zawsze na czas powiadomionym o poważnych natarciach — nie udawały się one stale. W ten sposób urobiło się przekonanie, że działania przez zaskoczenie, które dają zwycięstwo przed nadejściem odwodów, są niemożliwe.

W rzeczywistości, wartość każdego systemu fortyfikacji mierzy się potęgą środków natarcia, którymi rozporządza nieprzyjaciel. Dlatego też oszczędność sił uzyskana przez fortyfikacje, jest nierównie mniejsza, niż wynikająca z wykorzystania przestrzeni; z tej też przyczyny, przy obronie na dłuższą metę, nie można nigdy liczyć wyłącznie na same fortyfikacje¹⁾. W wyjątkowym wypadku, póki organizacja zaskoczenia, wzmocnienie artylerji i wynalezienie czołgu Renault pozostawały w sferze wyobraźni, można było jeszcze próbować bronić pierwszej linii, a nawet rozciągać do ostatecznych granic siły, które miały jej strzec. Błąd, tak u Niemców jak i u nas, polegał na przeświadczeniu o tem, w istocie fałszywem bezpieczeństwie, na zapomnieniu o szybkości, z jaką w naszej erze rozwoju przemysłowego i naukowego wytwarzane są środki działania; budowano przytem doktrynę nienaruszalności urządzeń obronnych. W dniu, w którym nowe środki walki weszły w dziedzinę możliwości, trzeba było przewidzieć przyszły ich rozwój i nie czekać dłużej na dostosowanie do nich swych metod taktycznych. Strony walczące w rzeczywistości wprowadziły ponownie do swych działań pojęcie przestrzeni dopiero pod naciskiem wypadków. Przyjęto

¹⁾ To też w organizowaniu osłony państwa jest zawsze przezorniej nie pokładać zbyt wielkich nadziei na fortcach, nawet ciągle doskonalonych i za każdym razem, o ile możliwości, osłaniać granicę pasem przestrzeni, tak, jak już to zaleciliśmy dla Francji.

system urzutowania w głąb, jak to zobaczymy później, a z jego zastosowaniem zniknęły druty kolczaste, okopy i rowy. Znając związek przyczynowy, który istnieje zawsze między możliwością działania oddziałów, a ich metodami wojny — można było zgóry przewidzieć podobną ewolucję.

b) *Urzutowanie w głąb.*

Stopniowe działanie jednostek racjonalnie urzutowanych pozwala dowódcy:

- 1) poznawać w odpowiednim czasie zamiary nieprzyjaciela, aby się im przeciwstawić;
- 2) przesunąć dane odwody w żądanym czasie i na żądane miejsce.

Zapewnia to *swobodę działania*, której potrzebę uznaliśmy, studiując teorię strachu, i doszliśmy do przekonania, że jej utrata jest równoznaczna z porażką.

Urzutowanie jest zatem koniecznem dopełnieniem ekonomji sił. Ta ostatnia daje środki — urzutowanie zapewnia ich dostarczenie.

W większości wypadków, tylko sama walka pozwala na ustalenie prawdziwych zamiarów nieprzyjaciela. Dobra służba wywiadowcza może dość dokładnie śledzić wojskowe transporty kolejowe, które wymagają ustalenia przelotności; intensywność tej ostatniej łatwo skontrolować na dużych stacjach węzłowych. Zadanie drugiego oddziału staje się bardziej skomplikowane po wyładowaniu jednostek; kierunek bowiem przesunięć drogami jest bardziej nieuchwytny; różnorodność przygotowań operacyjnych, prawdziwych lub pozorowanych, myli wszelkiego rodzaju obserwatorów, tak lotników, jak i szpiegów, jednym słowem, kierunek natarcia

nie da się określić. Jeżeli wyjątkowo to się uda, pozostaje się prawie zawsze w nieświadomości co do siły uderzenia, co dla dowództwa jest najważniejsze, ponieważ od tego zależy rozmieszczenie własnych odwodów.

Podczas ostatniej wojny byliśmy doskonale informowani o przesunięciach, dokonywanych przez nieprzyjaciela z jednego teatru działań na drugi. Żadna dywizja nie opuściła frontu rosyjskiego lub włoskiego, abyśmy o tem nie wiedzieli. Natomiast nieudawało się uzyskać wiadomości o rozmieszczeniu sił niemieckich na naszym własnym froncie. W lutym 1916 r. oczekiwano niemieckiego natarcia w okolicy Verdun; tymczasem zaskoczyło nas natarcie na *front północny*. W marcu 1918 r. nasza Wielka Kwatera Główna przeliczyła się również z ofensywą niemiecką; znała nawet dosyć dokładnie siły, które mogli Niemcy rzucić na front; nie wiedziała jednak, czy kierunkiem działań będzie Calais, Amiens, Paryż, czy Chalons; natarcie na prawe skrzydło angielskie wywołało rzeczywiście pewne zdziwienie. Przeciwnie, przygotowania w lipcu 1918 r. były nam doskonale wiadome, dzięki nocnemu rozpoznaniu naszego lotnictwa, które według świateł mogło śledzić niemieckie marsze koncentracyjne.

Zawsze jednak przezorniej jest liczyć raczej na walkę kolejnych jednostek, aby uchylić zasłonę okrywającą działalność nieprzyjaciela. Im mniej będzie się uświadomionym o jego zamiarach, tem bardziej trzeba się urzutować. Tylko w wyjątkowych wypadkach, jak np. 16 kwietnia 1917 r. dla Niemców, lub 15 lipca 1918 r. dla nas, można zredukować to urzutowanie do zera.

Czas, który muszą zyskać wojska osłony, jest zależny od czasu potrzebnego dowódcy nietylko do wyrobienia sobie opinii o sile nieprzyjacielskiego natarcia, ale jeszcze

do zapewnienia przybycia obwodów niezbędnych dla przywrócenia równowagi¹⁾).

W zasadzie odwody nie tworzą zwartej masy; zbyt dużo czasu zajęłoby ich rozdzielanie. Przeciwnie, są one ugrupowane tak wszcz, jak i w głąb, aby przyspieszyć przybycie pierwszych oddziałów, dla wsparcia wojsk osłony, lub na teren obrany dla wydania bitwy. Rozczłonkowanie to jest, naturalnie tem większe, im bardziej rozległy jest ewentualny front obronny, im słabsze są wojska osłony, a nieprzyjaciel ma więcej środków do manewrowania.

Gdy skrzydła armji są odkryte i pozwalają nieprzyjacielowi na rozległe kombinacje strategiczne poza frontem—wówczas odwody powinny być urzutowane bardzo głęboko, aby się móc przeciwstawić działaniom na flanki lub tyły.²⁾

Jeżeli skrzydła mają oparcie, urzutowanie w głąb będzie mniej konieczne, tem bardziej, gdy nieprzyjaciel może nacierać tylko na froncie ograniczonym. Tak działo się podczas pierwszych lat ostatniej wojny; Francuzi i Niemcy nie mieli dostatecznych środków, aby prowadzić działania na froncie ponad 30 do 40 kilometrów, ówczesne uzbrojenie dawało przewagę obronie. Słabe siły wystarczały do zatykania wyłomów pod warunkiem, że się na czas stanęło do walki w strefie drutów kolczastych. Urzutowanie w głąb było wówczas błędem. Byłoby bardziej celowe, jak to się zresztą działo po obu stronach, rozmieszczenie odwodów wzdłuż całego frontu; większa ich część mogła służyć dla wzmocnienia zwykłej obrony, te zaś, które znaj-

¹⁾ Te dwa odstępy czasu nie równoważą się w zupełności, gdyż jedna część odwodów jest zawsze ugrupowana z tyłu rozmaitych frontów w celu odparcia nieprzewidzianych natarć, druga zaś jest od początku związana z polem rozgrywającej się walki.

²⁾ Przykład: położenie Austriaków we Włoszech przed przejściem Bonapartego przez Saint Bernard.

dowały się poza strefą nieprzyjacielskich natarć, pozostawiałyby do rozporządzenia. W 1918 r. wraz ze zmianą środków walki zmieniło się i położenie. Niemcy i sprzymierzeni byli w stanie prowadzić działania na większą skalę, które pod koniec obejmowały cały front. Niemożna już było wtedy myśleć o pozostawieniu masy odwodów na linii, ani nawet w jej pobliżu, wobec ryzyka, iż zostaną wciągnięte do walki wbrew przewidywaniom dowództwa. W obydwóch obozach urzutowanie stało się znowu tem głębsze, iż większymi były możliwości zaczepne.

W każdym razie, urzutowanie to niema nic z matematyki. Nie chodzi o umieszczenie odwodów w jakimkolwiek miejscu pod pretekstem, że znajdują się w jednakowej odległości od wszystkich części frontu. Wojska muszą szybko przybyć na żądane miejsce; pierwszorzędną rolę gra tu łatwość komunikacji i zanim to zadanie ułatwią transporty powietrzne, trzeba plan podziału i użycia odwodów układać podług mapy dróg zwykłych i żelaznych.

W czasie pokoju środki komunikacyjne wszelkiego rodzaju rozwijają się proporcjonalnie do rozmachu życia ekonomicznego kraju. W okolicach ubogich będą zawsze słabe. Jeżeli więc zmuszonym się będzie tam prowadzić wojnę, wówczas przesuwanie odwodów będzie utrudnione i wymagające dużego czasu, a wojska osłony będą mogły wypełnić swoje zadanie, tylko za cenę znacznego ustępstwa terenu. W okolicy przemysłowej i handlowej, gdzie sieć dróg i kolei wzrasta równomiernie z bogactwem—transporty odwodów będą dużo szybsze; oddziały osłony będą musiały zyskać na czasie niewiele, a co zatem idzie—ustąpić mniej terenu.

I tak rozwój organizmu gospodarczego, który tak często zdawał się być nam przeszkodą w działaniach wojennych, przynosi nam wkońcu poważne korzyści. Obrona wielkich obszarów przemysłowych zmusza niekiedy do-

wództwo do odstępowania od zasad wojennych. Nie narzekajmy na to zbyt, ponieważ dobrobyt tych okolic, pobudza je do rozbudowania swych linii komunikacyjnych, przez co przeprowadzenie działań wojennych jest ułatwione.

c) *Walka osłony.*

Po zapoznaniu się z systemem strategicznym, który ma na celu ograniczenie ryzyka na wypadek natarcia przeciwnika, z systemem opartym na zasadzie ekonomji sił i ich urzutowaniu, odpowiadającemu możliwościom działania nieprzyjaciela pozostaje nam przyjrzeć się jego zastosowaniu.

Celem, do którego dążymy jest, przy pomocy sił, przestrzeni i urządzeń obronnych, którymi rozporządzamy, zyskać odpowiednio na czasie, ograniczając własne straty do minimum przy przyczynieniu nieprzyjacielowi strat jak największych.

Cel ten osiągniemy przez walkę osłony, walkę specjalnego rodzaju, w której chodzi nie o zwycięstwo, lecz o przetrwanie.

Nacierający dąży do *zniszczenia* w jak najkrótszym czasie sił osłony nieprzyjacielskiej, aby odzyskać swobodę działania i szybko posuwać się, obalając w ten sposób cały system obronny przeciwnika, oparty na elementach czasu i przestrzeni.

Obronca natomiast, wciągając w grę oddziały swej osłony, będzie starał się działać przeciwnie, opóźniać ruch, a swe własne siły zużywać stopniowo.

Jego taktyka będzie się opierała na dwu następujących przesłankach.

Przygotowanie natarcia wymaga czasu.—Powodzenie działania wymaga nagromadzenia środków potężniejszych

od tych, którei rozporządza obrona i zobowiązuje do takiego ich zastosowania, aby zbieżność wysiłków—ten nieodzowny warunek powodzenia — została zapewniona. Rozpoznanie stanowisk nieprzyjaciela, obmyślenie planu działania, rozmieszczenia oddziałów i sprzętu—wszystko to wymaga wiele czasu. Ilekroć obrońca postawi nacierającego wobec konieczności wykonania tych czynności przedwstępnych — zawsze sam zyska' na czasie, a zysk będzie tem większy, im nacierający jest bardziej oddalony od swej podstawy wejściowej. Przedłużenie linii komunikacyjnych, wzmożenie transportów, naprawa dróg i kolei—oto trudności, które idą na korzyść obrony.

Przejście z szyku natarcia do szyku marszowego wymaga czasu.

Teoretycznie, czas stracony przez nacierającego z tego powodu nie może być porównywany z dopiero co omówionym wypadkiem. Łatwiej jest rozczłonkować środki, niż je zespolić, bowiem drobiazgowe rozpoznanie i plany działania, których wykonanie zajmuje tyle czasu—nie znajdują już dzisiaj zastosowania. Inna rzecz, gdy obrońca potrafi planowo organizować niszczenie linii komunikacyjnych. Mielśmy tego próbę w Belgji w październiku i listopadzie 1918 r. Niemcy wyzyskali wówczas wszystkie korzyści, które można było wyciągnąć z takiego zniszczenia, czego Francuzi nie potrafili nigdy dokonać.

Aby zmusić nieprzyjaciela do tego ciągłego zwijania i rozwijania sił, tak godzących w jego interesy, obrońca będzie musiał zajmować szereg stopniowych pozycji. W ten sposób wyzyska on do ostateczności przestrzeń, którą rozporządza. Pozycje te będą *bronione wyłącznie ogniem* tak, aby zużycie obrońcy postępowało jak najwolniej.

W tym wypadku i gdzie chodzi tylko o zyskanie na

czasie, nie zastosujemy ruchu, skądinąd, tak koniecznego dla wygrania bitwy, t. j. do zdeorganizowania nieprzyjaciela. Zresztą przeciwnatarcie jest zbyt kosztowne, należy je stosować tylko w okolicznościach rozstrzygających, które nie mają miejsca przy walce osłonowej.

A jednak żadna inna zasada nie była tak zapoznawana w czasie ostatniej wojny, jak wypowiedziana wyżej.

Najmniejsza kompanja, najmniejszy bataljon czas otrzymywały rozkazy odebrania straconego terenu. Czyż nie należało, mówiono, utrzymać ruchliwiej żołnierza? Fakty dowiodły jednak, dzięki Bogu, że oddziały zużyte tak bezpowodu w podrzędnych działaniach nie należały do najlepszych, a najlepszymi były te, które posiadały dowódców, oszczędzających ich krew, a dbających o dobrobyt i wyszkolenie. W tym wypadku doktryna wojenna była, niestety, tylko odbiciem opinii publicznej, która w obawie utraty swego mienia wymuszała na dowódcach armij, aby nie ustępowano ani piędzi ziemi. I to miało swój wyraz w rozkazach: „Każdy utracony okop musi być odzyskany“. — Czyż mogli oni robić inaczej?

W tej walce specjalnego rodzaju obrońca nie powinien dać się w żadnym razie „napocząć“, nie może pozwolić nacierającemu na przeniknięcie do wnętrza swych pozycji i zajęcie ważnych punktów, słowem, nie pozwolić nieprzyjacielowi manewrować. Osiągnąć to można tylko pod warunkiem, że nie pozostawi się ani kawałka przestrzeni, nad którymyby nie panował ogniem, żadnej luki w wybranej pozycji.

W ostatnich miesiącach wojny wiele mówiono o przenikaniu Niemców przez linje obronne naszych dywizyj osłaniających, które z tego powodu rozpadały się jak domki z kart. Widziano w tej metodzie pewien pierwiastek szatański, a przeświadczenie o wpływie piekła odsunęło wszelkie rozumowanie. Czem było w istocie to przenikanie?

Najzwyczajszym manewrem. Dlaczego miał on powodzenie? Z tej jedynej przyczyny, że wpojono nam zbyt sztywną metodę obrony, stosowaną zarówno w wielkiej bitwie jak i w walce oddziałów osłaniających. Ta metoda polegała na zastosowaniu ośrodków oporu, koncentrujących wokół siebie ognie artylerji i piechoty, a oddzielonych dwiema przerwami otwartymi dla nacierającego, w których nasze odwody miały działać ruchem. Była to znowu kombinacja ruchu i ognia, pomysł słuszny wówczas, gdy się rozporządza znacznymi środkami, lecz który staje się błędnym, gdy się ma ich mało lub nic. Niemcy zbliżając się do naszych pozycji nie nacierali, rozumie się, na punkty oporu, lecz wykorzystywali pozostawione im przerwy, aby przeniknąć do wewnątrz naszych pozycji. Nasze odwody szły według rozkazu do przeciwnatarcia. Wobec ich słabości po dokonaniu tego wysiłku—przystawały istnieć: nieprzyjaciel, mając odtąd całą swobodę działania manewrem zmuszał ośrodki oporu do upadku.

W istocie zaś, w walce osłony, gdzie działanie przez ruch odwodów jest wyjątkiem—powinna mieć zastosowanie ciągła, choć niekoniecznie gęsta linja ognia. W 77 dywizji piechoty trzymano się w tych wypadkach zasady, że nie należy nigdy nakładać ognia artylerji na ogień piechoty przed ośrodkami oporu, a to z tej prostej przyczyny, że nieprzyjaciel, nigdy nie nacierał na te ośrodki czołowe. Natomiast artylerja ostrzeliwała przerwy, które były ponadto bronione ogniem ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych, pewnej ilości jednostek odwodowych. Ta metoda, dostosowana do potrzeb chwili, dała jak najlepsze wyniki.

Niemcy podczas wybitnego działania ich straży tylnej w Belgji w ciągu października 1918 r. (1) także działali

1) Które były w rzeczywistości działaniem osłonym.

nieustannie ogniem, a ci z naszych kolegów, którzy byli tam wówczas obecni przypominają sobie niewątpliwie, o jak wielką stratę czasu przyprawiały nas te ciągłe linje karabinów maszynowych, niedopuszczające do wykonania manewru. Jedyne przeciwnatarcie, jedyne działanie przy pomocy ruchu, miało miejsce 24 października na wschód od Lys, kiedy nasi strzelcy i alpiniści wtargnęli na kilka kilometrów w głąb pozycji nieprzyjacielskiej. Położenie sąsiednich dywizyj niemieckich stało się bardzo niebezpieczne; na tyłach, przygotowania do obrony linji Skaldy nie były ukończone; za wszelką cenę Niemcy musieli zlikwidować nasze powodzenie, aby uniknąć wielkich strat. W tych to właśnie okolicznościach została użyta, zresztą bardzo słusznie, gwardja pruska.

Wypadek jaki miał miejsce przy obronie Lys 24 października, może się zawsze wydarzyć, dlatego też trzeba aby oddziały osłony posiadały pewne odwody.

Tak więc przedstawia się bitwa osłony: zajmowanie kolejnych pozycji, dostatecznie rozciąglonych, aby usuwały niebezpieczeństwo każdego manewru skrzydłowego, tak zaopatrzonych, aby móc przeciwstawić nieprzyjacielowi ciągłą linję ognia, zmuszając go do koncentrowania wszystkich, a przynajmniej części środków, i tak wreszcie od siebie oddalonych, aby nie można było zdobyć ich za jednym zamachem.

Obróńca osiąga największy zysk na czasie właśnie przez zmuszanie przeciwnika do koncentrowania jego sił do natarcia i rozpraszania — do pościgu. Dla osiągnięcia tego celu wielką wagę będzie miało umiejętne ustalenie odległości między dwiema pozycjami. Ta odległość jest zależna od doniosłości działania sprzętu przeciwnika; tem się też tłumaczy obserwowany w ciągu ostatniej wojny fakt stopniowego zwiększania się odległości między kolejnymi

pozycjami, a to w związku ze zmianą właściwości balistycznych artylerji; w miarę powiększenia się donośności broni, tem większe trzeba będzie przewidzieć odstęp między kolejnymi linjami oporu osłony, a co za tem idzie — zorganizować system obrony w głąb.

Co się tyczy przyszłej osłony państw, to fortyfikacje stałe, o ile są silnie zbudowane, pozwolą zmniejszyć do pewnego stopnia to, tak przykre dla ludności, urzutowanie, przez zmniejszenie nietyle odstępów między pozycjami, co jest zależne od właściwości nieprzyjacielskiego sprzętu, ile raczej ich liczby.

Niszczenie obiektów fortyfikacji stałej, zbudowanych z jak najszerszem uwzględnieniem najpotężniejszych środków niszczących nieprzyjaciela — wymaga zastosowania specjalnego sprzętu, trudnego do sprowadzenia, zaopatrywania i ściągania. Wobec tego powiększa się strata czasu dla nacierającego, zatrzymanego przed dobrze zbudowaną pozycję zaporową i oddziałom osłony, dla wypełnienia ich zadania, potrzebna jest przestrzeń znacznie zmniejszona.

Cała trudność polega jedynie na tem, aby te pozycje były zajęte *na czas i przez wystarczające siły*. Budując je — trzeba mieć na względzie: stany liczebne, któremi rozporządza się w czasie pokoju, terminy konieczne do zmobilizowania i koncentracji uzupełnień niezbędnych oddziałów, możliwości nieprzyjaciela, strefy neutralne istniejące między dwiema armjami i t. p. W zasadzie, im słabsze jest w czasie pokoju dane wojsko od wojska przeciwnika, tak pod względem uzbrojenia, jak i liczebnie — tem bardziej w głąb kraju będą założone pozycje zaporowe, a wobec tego — tem więcej trzeba będzie, na wypadek natarcia, ustąpić terenu; rządy powinny o tem pamiętać.

III. Strategiczne działania zaczepne.

Ośłona pozwala naczelnemu wodzowi uniknąć niespodzianek. Daje ona czas na przeciwstawienie się uderzeniom nieprzyjaciela i przygotowanie własnych. Dzięki osłonie naczelnny wódz posiada swobodę działania. — Jak z niej skorzystać?

Siły danej armii tworzą pewien system, mający na celu zapewnienie zgodności wysiłków, która jest rękojmią zwycięstwa. Ten system opiera się na trzech czynnikach: wojsko, które walczy, drogi i komunikacje, które pozwalają to wojsko zebrać w dowolnych warunkach; organa łączności, zabezpieczające wykonanie rozkazów dowództwa. Brak jednego z tych czynników decyduje o rozprężeniu systemu.

Do tego właśnie rozprężenia u nieprzyjaciela¹⁾ powinien dążyć wódz naczelnny. Obrona bierna nie jest go w stanie spowodować, nawet w dziedzinie strategii, pozwala ona przeciwnikowi zachować całą swobodę działania, nie krępuje jego zamysłów. Nieudane natarcia pociągają wprawdzie za sobą ciężkie straty, które go osłabiają tak materialnie, jak i moralnie, lecz nie powoduje to rozluźnienia jego związków taktycznych.

Mieliśmy na to doskonały dowód w czasie działań w dniu 16 kwietnia 1917 r. Niepowodzenie wywołało w naszych szeregach głęboki kryzys moralny: wojsko było „w stanie wrażliwości”; jedno słabe uderzenie nieprzyjacielskie wystarczyłoby prawdopodobnie, aby wytworzyć za-

¹⁾ Nie chodzi tu, jak mówi Regulamin służby polowej, o „zniszczenie sił nieprzyjacielskich”. W wojnie współczesnej zniszczenie jest niemożliwe.

mieszanie. Na szczęście dla nas, niemiecka Główna Kwatera nie była w stanie poprzeć swej akcji defetystycznej równoległą akcją wojskową¹⁾. Powoli zarządzenia powzięte przez nowego dowódcę armij francuskich, wywołały należyty skutek tak, że kilka miesięcy później, gdy nastąpiły oczekiwane działania zaczepne, nasze wojsko odzyskało całą swą wartość.

a) Zasady działania zaczepnego.

Tak więc, zwycięstwo jest *wynikiem działania, skutkiem ruchu*. Od tego stwierdzenia do zawyrokowania, że należy zatem wszędzie i zawsze nacierać—jest tylko jeden krok, chętnie czyniony, zwłaszcza w czasie pokoju. Ma się wtedy mało środków do wyróżnienia, a więc doktryna ofensywy do ostateczności niech będzie tym najtańszym. Wielu naszych oficerów, i to nie najgorszych, weszło, niestety, na tę drogę przed wojną, a ich stan duchowy odbijały do pewnego stopnia nasze regulaminy... Skutki tego poznaliśmy.

Działania zaczepne są możliwe w rzeczywistości tylko pod pewnemi warunkami, z pośród których pierwszym jest dostateczna przewaga sił w czasie koniecznym na ich rozwinięcie.

Czyż natarcie nie jest częstokroć w istocie kosztowniejsze od obrony, gdy ta potrafi manewrować, t. j. wykorzystać dwa czynniki, które jej pozwalają na znaczne

¹⁾ Mistrzami w sztuce łączenia tych dwu czynników stali się bolszewicy. Ich kampanje na Syberji, w Polsce, na Kaukazie, były zawsze w odpowiednim czasie poprzedzane równoległą akcją destrukcyjną, prowadzoną tak w wojsku, jak i wśród ludności nieprzyjaciela. Uzyskane wyniki były zadziwiające i zasługują na głębsze przestudjowanie.

oszczędności, a mianowicie: przestrzeń i fortyfikacja terenu? ¹⁾). Czyż nie należy go także prowadzić aż do końca, cokolwiekby zażło, z obawy utracenia sposobności do osiągnięcia powodzenia? ²⁾). Na wojnie nigdy nie zna się dokładnie położenia przeciwnika i często lekki, ostatni nacisk może przynieść zwycięstwo.

A więc potrzebne są środki — istnieją granice dla ich zgromadzenia. Podczas gdy ofensywa wymaga *koncentracji a priori* w wybranej strefie — bezpieczeństwo frontów obronnych nakazuje natomiast pewne urzutowanie. Dowódca w tym samym czasie, kiedy naciera, musi myśleć o swoim bezpieczeństwie i zachować nienaruszony system osłowy. W tym samym czasie, kiedy z jednej strony koncentruje on swe siły — z drugiej musi zachować odwody, konieczne do zapewnienia sobie swobody działania.

Im bardziej rozszerzają się działania zaczepne, tem bardziej zmniejsza się ilość jednostek, unieruchomionych dla ochrony nieczynnych frontów, a to z tej przyczyny, iż pewna ich część zostaje wciągnięta do akcji, jak również, że zmniejsza się możliwość manewru ze strony nieprzyjaciela. Ideałem jest, jeśli tylko na to pozwolą okoliczności, podjęcie ofensywy ogólnej, która wstrząśnie całym systemem obronnym nieprzyjaciela, utrudni całkowicie jego manewr i uporządkowanie jednostek. Niestety, wymaga ona ogromnej przewagi i właśnie dlatego nawet w 1914 roku

¹⁾ W Szampanji, pod Verdun, u Niemców, jak i u nas, defensywa była tak kosztowna jak i ofensywa, jeżeli nie droższą, a to dlatego, że zamiast wyzyskać przestrzeń, wystawiano się na uderzenia napastnika, który najspokojniej gromadził w swoich okopach środki potrzebne do zaatakowania urządzeń obronnych.

²⁾ Jak też pod groźbą, że pówstrzymanie natarcia zostanie uznane przez własne oddziały za porażkę, co jest także ciężkim ciosem moralnym.

Niemcy, pomimo że posiadali nad swymi przeciwnikami wyższość pod tym względem—musieli ograniczyć swą ofensywę do częściowego działania na froncie zachodnim.

Słowem, działanie zaczepne musi być proporcjonalne do możliwości zgromadzenia sił. Niemcy mieli rację nacierając na nas w r. 1914 jak i w r. 1918, był to dla nich jedyny sposób, aby skończyć z nami: w pierwszym wypadku — zanim zdążymy się zorganizować, w drugim — zanim przybędą Amerykanie.

W r. 1914 ich akcja, przeprowadzona odpowiednimi środkami, udała się; brak ich natomiast zadecydował o niepowodzeniu w r. 1918. Chociaż ówczesna przewaga Niemców była istotna, nie była ona jednak dostateczną dla zniszczenia frontu francuskiego, szczególnie dobrze zorganizowanego. Ryzykowali, licząc na nasz bezwład, na bierność poza drutami kolczastymi. Znosząc odwody, rzucili na linje wszystkie rozporządzalne siły, parli naprzód, pomimo rosnących strat, aż zużyli się tak, że *czasowo* przewaga sił przeszła na stronę marszałka FOCHA w chwili, kiedy niemiecki system ubezpieczenia nie miał pożądanej siły obronnej.

Przewaga sił nie musi być wieczną i bezwzględna. Aby miała swe znaczenie wystarczy, aby trwała na wybranym teatrze działań i w czasie potrzebnym na wykonanie zamierzonej operacji. Ta przewaga nie jest wyłącznie zagadnieniem stanów liczebnych, lecz także i komunikacji, łączności, a nadewszystko stanu duchowego. Dowódca może ją sobie wytworzyć przy pomocy najrozmaitszych środków, bądź wykorzystując błędy przeciwnika, jak to czynił marszałek FOCH, bądź niwecząc, przy pomocy zaskoczenia, jego system osłony, jak to powinni byli uczynić Niemcy w 1918 r.

Skoro Niemcy nie mieli wtedy koniecznych środków dla zaatakowania frontu francuskiego, to jednak wystarczały im one dla odniesienia znacznych sukcesów na drugorzędnym teatrze działań, pod warunkiem, że ten teatr byłby źle połączony z innymi, i że dopływ głównych odwodów byłby doń wskutek tego utrudniony. W takim właśnie położeniu były Włochy, których połączenia z nami były bardzo nieliczne i o małej wydajności. Nacierając na tym froncie mogli Niemcy łatwo odnieść decydujące zwycięstwo, zanim zdążyłyby przybyć francusko-angielskie odwoły. Pociągnęłyby to za sobą jeszcze gorsze następstwa, a mianowicie moralne osłabienie wojsk państw sprzymierzonych. Zatem poszłaby ogólna zmiana równowagi sił, a rozpoczęcie niemieckiej ofensywy na froncie francusko-angielskim miałyby dla nas jak najgorsze następstwa.

Wielką sztuką dowódcy jest umieć uchwycić przelotną chwilę, kiedy posiada przewagę sił, aby ją użyć „dla działania ruchem“. Niemcy dwukrotnie nie wyzyskali, na szczęście dla koalicji, tej rzadkiej sposobności gotującej im zwycięstwo: w okresie kryzysu moralnego we Francji, o czym już była mowa, jak również po bitwie pod Caporetto. Dowództwo włoskie było wtedy dotknięte ich ciosem. Dywizje francusko-angielskie przybywały „kapaniną“. Kwatera włoska w Padwie drżała na samą myśl, że nieprzyjaciół zechce wykorzystać swój sukces taktyczny. Jednak dni mijały szczęśliwie, a ofensywa strategiczna nie nastąpiła!

I przeciwnie, główną zasługą naczelnego dowództwa koalicji było to, że umiało chwytać w lot nadarzącą się sposobność do działania. Na początku 1918 r. w naszym interesie leżała tylko obrona, ze względu na przewagę sił niemieckich; będziemy więc słusznie oczekiwali na przybycie oddziałów amerykańskich. Tymczasem dochodzi do szalonych natarć ze strony niemieckiej, które ją wy-czerpują moralnie i materialnie. W lipcu już położenie

zmienia się całkowicie. *Czasowo* przewaga należy do nas skutkiem czego marszałek FOCH zmienia swój plan.

W czasie tej wojny zbyt często gwałciliśmy zasadę możliwości, której odpowiednie zastosowanie rozpatrujemy i przedsiębioraliśmy działania przed zgromadzeniem potrzebnych środków. Bo temperament pobudzał nas do działania, a opinia publiczna domagała się szybkiego i zwycięskiego końca wojny; lecz ta sama opinia nie miała dość odwagi, aby nawoływać już w czasie pokoju do odpowiedniego przygotowania się do wojny. Poza tem nie byliśmy sami na szachownicy europejskiej, a niekiedy trzeba było ponosić ofiary na rzecz sprzymierzeńców. Nie dotykam tu osób, jedynie stwierdzam dla objaśnienia, że ta porywczosć, *często konieczna*, powodowała ciężkie następstwa. Np. w maju 1915 r., nie mając ani artylerji, a zwłaszcza amunicji koniecznej do szerszej akcji — przeprowadziliśmy ją jednak. A wynik: nasza ofensywa została bardzo szybko zahamowana, zapasy amunicji, już niewielkie — zmniejszyły się jeszcze bardziej, a nieprzyjaciel — i to należy najbardziej podkreślić — zdołał stwierdzić braki owego systemu obronnego i zapobiec im na czas, budując drugą pozycję. We wrześniu tegoż roku posiadaliśmy wprowadzić artylerję potrzebną do zniszczenia jednej pozycji ¹⁾, lecz zdobycie drugiej, przewyższało nasze środki; przedsiębiorzemy to jednak. I cóż? Ma się rozumieć nowe niepowodzenie, nowe nauki dla nieprzyjaciela, który wzmacnia, rozprzestrzenia i oddala jedne od drugich urządzenia obronne i t. d. Możnaby mnożyć te przykłady, albowiem podczas całej prawie wojny, nie przestawaliśmy wyprzedzać naszych środków.

¹⁾ Gdyby więc odroczone do września działania, które rozpoczęto w maju, byłyby się one prawdopodobnie powiodły.

Streszczając powyższe, stwierdzamy, że naczelny wódz powinien tworzyć racjonalny plan działania i umieć dostosować go w każdej chwili do ogólnego położenia. Nasz regulamin przedwojenny mówił: „Tylko ofensywa jest zdolna złamać wolę przeciwnika”; tak jest. Lecz dodawał on, niestety: „Narzuca się ona dla większości sił”, co jest zupełnie fałszywe!.. Przychodzą bowiem chwile, trwające niekiedy całe lata, kiedy musi się poświęcić na obronę prawie całość sił. Prawda, że usiłuje się zmienić położenie przez wypadki, przez wprowadzenie demoralizacji w szeregi nieprzyjaciela, przez niszczenie jego linii komunikacyjnych i t. d., lecz działania zaczepne muszą być rozpoczęte świadomie, jeżeli się niechce doprowadzić do takiego zniszczenia własnych sił, jakie było udziałem naszych przeciwników w 1918 r.

b) Organizacja działania zaczepnego.

Przyjęliśmy zasadę działania zaczepnego, określiliśmy jego rozmiary; przyjrzyjmy się teraz jego organizacji.

Działanie to ma na celu, jak już mówiliśmy, wzniecenie nieładu w nieprzyjacielskim dowództwie, zamięszenie jego stanu duchowego i zmuszenie do przyjęcia bitwy w warunkach dla niego bardzo niekorzystnych.

Więc system chroniący swobodę działania obrony zasada się na normalnem działaniu osłony; pozwala ona dowódcy rozpoznać zamiary nieprzyjaciela, wskutek czego uzyskuje on czas i przestrzeń konieczne dla obmyślenia środków, zgromadzenia ich i wprowadzenia w życie swego planu.

Jeżeli oddziały osłony nie zyskują koniecznego czasu lub nie utrzymują przewidzianego terenu, jeżeli odwody nie przebywają w oznaczonym czasie bądź wskutek niewłaściwej ich koncentracji, bądź też ze względu na trudności

transportowe lub niszczenie połączeń—wtedy wykonanie planu zostaje zahamowane, tworzy się bezład i dezorganizacja występuje w całej pełni.

Każdy nacierający, bez względu na zakres swego działania, powinien sobie postawić następujące trzy zadania:

utrudnić działanie osłony nieprzyjacielskiej;

pobudzić odwody przeciwnika do robienia niewłaściwych ruchów;

zniszczyć jego środki komunikacji i łączności.

Będzie to konieczną podstawą jego planu strategicznego.

Ostona polega na kombinowaniu przestrzeni i czasu. W osłonie prowadzi się elastyczną i niekosztowną walkę, w której działa się w zasadzie tylko ogniem. Unika się walki bliskiej i jak najmniej wprowadza w grę swoje odwody, które z samego założenia są ograniczone. Można obawiać się tylko dwóch wypadków: wprowadzenia do walki wszystkich sił, lub niewprowadzenia ich wcale. W pierwszym wypadku oddziały osłony mogą być szybko zniweczone, a nieprzyjaciel odzyska swobodę działania; w drugim—nia może się ostać system obronny, którego zasadą jest wytrwanie oddziałów do czasu na określonej przestrzeni, skoro przestrzeń oddaje się bez miary.

Nacierający powinien oczywiście starać się skutecznie właśnie to, czego obawia się nieprzyjaciel. Aby go zmusić do wprowadzenia w grę wszystkich sił, nacierający wybiera takie strefy działania zaczepnego, w których obrońca nie może zupełnie cofać się. Tego rodzaju tereny zawsze się znajdzie, zwłaszcza w wysoko pod względem gospodarczym rozwiniętych obwodach. W ostatniej wojnie do takich obiektów należały kopalnie w północnej Francji i Calais

dla Niemców, a Briey i podwójna rokada kolejowa północno-wschodnia ¹⁾ dla Francuzów.

Aby utrudnić nieprzyjacielowi walkę odwrotową—nacierają się na możliwie szerokim froncie. Im bardziej rozciągnął się front, tem większe trudności materialne ma do pokonania osłona przy swych zmniejszonych środkach i tem więcej dowódca jej jest niezdecydowany do użycia odwodów.

Nacierający dąży wreszcie i przede wszystkim do osiągnięcia zaskoczenia, które, jak już wykazaliśmy poprzednio wznieca niepokój w duszy dowódcy osłony i wywołuje zamieszanie w jej organizacji ²⁾.

Jak widzimy, ogólna ofensywa, która wszędzie krępuje obronę, spełnia maximum tych warunków; bardziej, niż jakiegokolwiek inne działanie — pobudza przeciwnika do niewłaściwego przesuwania odwodów. Naogół jednak środki, któremi się rozporządza — niestety — na nią niepozwalają; chcąc nie chcąc, trzeba się trzymać działań w mniejszym zakresie; w ten sposób, aby rozszerzyć front działań zaczepnych—jest się zmuszonym do ich pomnażania przez ich urzutowanie w czasie i w przestrzeni w zależności od kombinacyj strategicznych. A zatem działanie zaczepne,

¹⁾ Łączyła cbwód północy z Lotaryngją przez Hirson, Mézières, Sedan z jednej strony, a Saint-Quentin, Laon, Reims z drugiej i umożliwiała przesuwanie odwodów niemieckich w doskonałych warunkach. Straciwszy te linje nasi przeciwnicy rozporządzaliby tylko słabą siecią kolejową, poprzez Ardeny, Eifel i t. d., a ich transporty musiały by znacznie nakładać drogi.

²⁾ Rzecz ciekawa, w pewnym okresie wojny zaprzeczano wartości zaskoczenia; uważano, że siła wystarcza i przedsiębrano niewiele ostrożności dla zamaskowania natarć. Trzeba było dopiero powodzeń Anglików pod Cambrai, abyśmy powrócili do słusznych zasad.

złożone z licznych natarć, przedstawia się, jako jedna jedyna akcja z przerwami.

W jakich warunkach powinny się mnożyć działania zaczepne? Jak liczne mają one być, w jakich odstępach czasu i przestrzeni, jak ustosunkować ich wzajemną potęgę? Zagadnienie złożone, które jako tako spróbujemy rozwiązać.

Ogół działań wiąże się w pewien system; zdążają one do jednego celu, a każde z nich powinno odgrywać swą rolę na korzyść głównej akcji.

Ten wspólny cel jest określony zasobami, którymi rozporządza naczelny wódz. W pewnych wypadkach celem tym może być zakończenie wojny, decydujące działanie strategiczne. Wtedy wszystkie działania muszą być zorjentowane w tym kierunku, mieć dostateczne znaczenie i czas trwania, aby wpływać [na główne odwody nieprzyjacielskie i to tak długo, jak będzie potrzeba. Wszystkie działania powinny raz jeszcze zbiegać się, wpływać na odpowiednie odwody miejscowe, mieć odpowiednie znaczenie i czas trwania, i wkońcu powinny być przeprowadzone w rejonie, będącym w związku z zamierzonym celem.

Weźmy przykłady.

W chwili, gdy marszałek Foch, zmierzając do rozstrzygającego zwycięstwa, wprowadził na naszej ziemi do walki masę sił francusko-angielskich—było konieczne przedsięwzięcie działań zaczepnych na innych frontach, aby powstrzymać i, o ile możliwości, przyciągnąć część odwodów austro-niemieckich. Trzeba było również przeprowadzić te działania w jak największej skali i urzutować je w czasie według możliwości trwania w ten sposób, aby mogły wpływać w odpowiednim stopniu i chwili na siły nieprzyjacielskie. Ofensywa marszałka dotyczyła całości nieprzyjaciel-

skiego systemu wojskowego; miały brać w niej udział wszystkie siły koalicji.

Przeciwnie, w chwili bitwy nad Sommą w 1916 r. nasze środki nie pozwalały nam dążyć do czegokolwiek innego jak tylko do odciążenia Verdun i oswobodzenia pewnej części własnego terytorjum. Natężenie i czas trwania naszych wysiłków były ograniczone. W rachubę wchodziły tylko odwody frontu zachodniego. Działania we Włoszech, lub Salonikach nie mogły wpływać na działania grupy armij północnych, gdyż nieprzyjaciół dla przeciwstawiania się nam nie potrzebował zewnętrznych posiłków. Gdyby natomiast można było w owym okresie ściągnąć np. z Włoch kilka dodatkowych dywizyj, wprowadzić je w linię w pobliżu naszych i w związku z niemi — uzupełniłoby to i rozszerzyło nasz system oraz ułatwiło zadanie generała FOCHA.

Ofensywy przeprowadza się nie dla samej przyjemności działania, lecz tylko wtedy, gdy leżą one w planie obmyślonym przez dowództwo i o ile mogą przez *swą siłę, czas trwania, położenie geograficzne* wpływać na odwody nieprzyjacielskie zgodnie z planem działań. Działanie dwóch dywizyj na froncie rosyjskim, podczas, gdy pięćdziesiąt operowało na naszym — nie miało znaczenia; to samo było z natarciem odosobnionych dywizyj, z „interwencjami“ artylerji lub piechoty, których nadużywaliśmy w pewnych chwilach, rzekomo dla rozszerzenia frontu naszych działań. Być może — wprowadzały one na kilka godzin w błąd nieprzyjacielskie oddziały pierwszej linii, lecz nie mogły osiągnąć tego szczybla dowództwa, które miało na celu całe działanie; nigdy nie spowodowały one fałszywych ruchów odwodów; a zatem nie miały żadnego wpływu na system.

Na czoło doktryny ofensywy strategicznej wysuwa się w ten sposób podwójna zasada: *przystosowania celu*

do możliwości i koncentracji wysiłków na wyłączną korzyść zamierzonego działania.

c) Rozprężenie osłony.

Zdarza się niekiedy, że obrońca powiadomiony na czas, dzięki swoim specjalnym organom informacyjnym, o zamiarach nieprzyjaciela decyduje się na przyjęcie jego natarcia, lub nawet postanawia sam nacierać w strefie osłony, przez co uniemożliwia mniej lub więcej jej interwencję, aby przejść odrazu do bitwy generalnej; taki wypadek miał miejsce z nami w lipcu 1918 r. Ten sposób działania (zresztą często niebezpieczny) nie stanowi jednak wyjątku. Naogół, otrzymane wiadomości nie są dostatecznie ścisłe, aby pozwalały dowództwu na podobną decyzję; osłona gra więc swą rolę i nacierający powinien ją przedewszystkiem rozprząc.

Obrońca, dla uzyskania czasu potrzebnego na zebranie sił do bitwy, liczy na przerwy w natarciu, do których zmusza nacierającego konieczność kolejnego rozwijania się i zwijania; ten ostatni powinien starać się zredukować te przerwy do minimum. Jak to osiągnie? Po pierwsze, im bardziej szarpie on nieprzyjaciela na szerokim froncie — tem ma więcej widoków na zniszczenie jego systemu. Gdy Niemcy nacierali na Verdun w lutym 1916 r. mieli przed sobą tylko osłonę. Nasze dywizje pierwszej linii obsadzały bowiem za duże fronty, a odwody, któreimi rozporządzał gen. Herr były słabe. Ponieważ nieprzyjaciel nacierał na prawym brzegu Mozy, t. j. na froncie stosunkowo wąskim, nasze odwody miejscowe były wystarczające dla zahamowania jego akcji i dla przeistoczenia walk osłony w wielką bitwę, tak jak tego chciało nasze naczelne dowództwo. Gdyby 21 lutego Niemcy atakowali na obu brzegach, jak to zrobili później (co dowodzi, że mieli

do tego środki) — nie ulega wątpliwości, że nie zdołalibyśmy pozatykać luk wytworzonych w naszym froncie, a bitwa musiałaby toczyć się na pld-zach. od Verdun, który wpadłby w ręce nieprzyjaciela.

Rozciągnięcie frontu ofensywy, bez względu na swe znaczenie, nie wystarczy sama przez się do rozprzężenia osłony jeżeli taktyka natarcia nie będzie zmierzała do tegoż celu: złamać w jak najkrótszym czasie opór i stanąć do bitwy z potrzebną spoistością.

Powtórę do rozprzężenia osłony powinno się dążyć przy pomocy oddziałów posuwających się *szybko*, lecz *w porządku* i zaopatrzonych we wszystkie potrzebne środki, aby uporać się możliwie ekonomicznie z kolejnymi oporami, na jakie mogą natrafić.

Nie chodzi o to, aby po odniesieniu pierwszych sukcesów, rzucić się do szalonego biegu, jakgdyby nieprzyjaciół już nie istniał! Był to błąd Niemców w marcu 1918 r. Nacierający ponosi wtedy ciężkie straty, jego oddziały tracą całą wartość wojskową, najmniejsza zorganizowana jednostka zatrzymuje te pozbawione spoistości fale. ⁽¹⁾

Zagadnienie będzie łatwe do rozwiązania, przynajmniej teoretycznie, jeżeli się przypomni:

że naogół każde działanie, jakiekolwiek ono będzie, jest w wykonaniu tem dłuższe, im wyższym jest szczebel dowództwa, na którym powstał plan tego działania;

że o ile jest niezbędnem koncentrowanie wszystkich środków w rękach wyższych szczebli dowództwa, aby uzyskać maximum potęgi, wtedy, gdy opór wzmaga się — przeciwnie, nic nie stoi na przeszkodzie, aby te środki rozdzielić wobec gorzej zorganizowanego nieprzyjaciela ⁽²⁾;

że w działaniu przeciw osłonie nacierający niema

¹⁾ Mamy nowy dowód tego w Polsce.

²⁾ Pod warunkiem jednak, że rozporządzalne środki materialne pozwalają na to.

w zasadzie ani wielkiego oporu do przewyciężenia, ani nie potrzebuje obawiać się większych natarć¹⁾.

W ten sposób dochodzimy do wniosku: w wypadku szczególnym, który nas zajmuje, potrzebna jest decentralizacja w najwyższym stopniu²⁾. Pod tym względem Niemcy byli naszymi nauczycielami. Przed ich natarciami w marcu i maju 1918 r. koncentrowali oni oczywiście swe środki na szczęblu korpusu i armji. [Znając bowiem naszą teorię: „Nie tracić ani piędzi ziemi“ wiedzieli, że nasza osłona popełni błąd walcząc na jednym miejscu i że skutkiem tego będą musieli odrazu przewyciężyć pierwszy poważny opór, zniszczyć potężną organizację. Skądinąd ta centralizacja nie przedstawiała dla nich wtedy żadnych niedogodności, gdyż maszyna była zmontowana z rozwagą, wewnątrz ich linii; czynnik czasu nie wchodził jeszcze w grę. Przeciwnie, w „wyścigu“ w strefie osłony, który ze względu na środki przez nas przedsięwzięte, był równoznaczny tak z pościgiem jak i z natarciem, pozostawili oni jak najszerszą inicjatywę dowódcom dywizyj, decentralizując do ostateczności artylerję towarzyszącą i organizując szczegółowo luzowanie jednostek.

Dzieło ich grzeszyło w jednym punkcie i to na najważniejszym: zapomnieli o konieczności porządku. Działali tak, jakgdyby akcja osłony była decydującą bitwą, jakgdybyśmy nie mieli już odwodów. Wynik był taki, że ich oddziały pierwszej linii zostały zatrzymane przez słabe jednostki, a ich dowództwo musiało zaniechać akcji przed wydaniem prawdziwej bitwy.

Wszystko razem wzięwszy dzięki bardzo szerokiej decentralizacji, której towarzyszyło przesunięcie w tył całego

¹⁾ Albo osłona nie prowadzi już swej walki elastycznej. Wydaje zatem bitwę i idzie przeciwnikowi na rękę.

²⁾ Tak samo zresztą jak i w pościgu, który z małemi różnicami, przyjmuje ten sam charakter.

balastu i wysłanie wprzód personelu i materiału potrzebnych do naprawy komunikacji i łączności—wielkie jednostki mogą dość szybko posuwać się w strefie osłony naprzód; jest to możliwe także dzięki utrzymaniu porządku, co zapewnia zbieżność wysiłków. Jeżeli w pewnej chwili pojawi się poważny opór—dowódca bierze w swe ręce, wraz z kierownictwem działań, mniejszą lub większą część środków, jakby to zrobił zresztą w bitwie. Lecz naogół pozo-
stawi on podwładnym szczeblom swobodę działania i zaopatrzy je we wszystkie odpowiednie środki. Wypadnie im prowadzić walkę osłonową możliwie szybko unikając niepotrzebnych strat i nadmiernego zmęczenia oddziałów¹⁾. W ten sposób wszyscy staną w dobrej formie do bitwy.

§ IV.

Bitwa taktyczna.

Niekiedy obrońca po rozpoznaniu zamiarów nieprzyjaciela pozwala mu osiągnąć ograniczony cel, jaki ten sobie stawia²⁾, o ile na przykład uważa za właściwe, zachować swoje siły, aby je użyć gdzieindziej; niekiedy nacierający, wyczerpany przez walkę w osłonie, zatrzyma się sam. Są to jednak w każdym razie wypadki wyjątkowe.

Naogół, działanie strategiczne doprowadzi do swego normalnego rozwiązania: do bitwy, t. j. do zmagania się woli nacierającego, który chce osiągnąć swój przedmiot, i woli jego przeciwnika, który, określiwszy granice swoich ustępstw, chce przeciwstawić się siłą wszelkiemu dalszemu posuwaniu się naprzód.

¹⁾ Będzie to naogół uskutecznione przez częste i racjonalne luzowanie.

²⁾ Mówię „ograniczony“, gdyż jeżeli cel jest nie ograniczonym, trzeba aby obrońca walczył lub wogóle zrzekł się walki.

Bitwa, bez względu na to jakie stany liczebne wchodzi w grę, bez względu na materiał i uzbrojenie — odpowiada dokładnie walce dwu atletów na ogrodzonym placu, rozumie się, że w bez porównania większej skali, gdyż i możliwości zwiększają się z liczbą żołnierzy i z rozwojem naukowym uzbrojenia. Lecz armje tworzące zgrupowanie ludzi, nie mogą różniczkować swych składników; mózgi które je prowadzą pozostają zawsze mózgami ludzkimi, a więc zawsze kombinującymi siłę z podstępem. Nic więc dziwnego, że warunki starcia są te same.

Bitwa była zawsze od początku świata i zawsze pozostanie *walką na ograniczonej przestrzeni*¹⁾. Ponieważ powodzenie zależy od przewagi sił, więc dowódca, aby wydać bitwę stara się o jak największe środki. Ta koncentracja wymaga istnienia w pobliżu walczących organizacji, której stworzenie lub ewakuacja wymaga wiele czasu²⁾. Armja nie może przeto opuścić tej organizacji w czasie walki pod grozą znacznego obniżenia swej wartości. Przy wszystkich innych warunkach równych zamknięte pole jest tem bardziej ściśle ograniczone, im większą jest ilość środków, które należy zgromadzić, im trudniej je zebrać i im mniej udoskonaloną jest organizacja transportów. Pod Verdun na początku bitwy nasze oddziały miały jeszcze możność wycofać się bez wielkich strat na lewy brzeg rzeki; kilka dni później, wyposażenie pola bitwy było tak daleko posunięte, skupienie tak silne, komunikacje tak niepewne, że trzeba było, chcąc nie chcąc, bić się na miejscu pod grozą utraty,

¹⁾ Dotyczy to także przestrzeni powietrznych chociaż w tym wypadku są one znacznie obszerniejsze. Trzeba bowiem zawsze opuszczać się na ziemię dla odnowienia zaopatrzenia.

²⁾ Były to kiedyś obozy, magazyny, dziś stacje zaopatrywania, wielkie parki, szpitale i t. d.

wraz z wielką ilością materiału niemożliwego do wywiezienia także znacznej części siły bojowej wojska.

Czas trwania bitwy jest dużo mniej ograniczony, niż jej pole. Jest to zagadnienie stosunku danych sił do materialnej możliwości zużycia. O ile można, jest bardzo wskazane zakończyć ją szybko, aby przeszkodzić przeciwnikowi w uzyskaniu odwodów.

Z tego punktu widzenia następowanie po sobie natarć niemieckich w bitwie we Francji w 1918 r.—nie było dość szybkie; jedne od drugich dzieli odstęp czasu około 2 miesięcy; każdorazowo mieliśmy czas odetchnąć i zorganizować się. Tymczasem natarcia marszałka Focha następowały po sobie bez przerwy. Zanim się zakończyło jedno już wybuchało drugie. Nic tak nie przyczyniło się do ostatecznego zwycięstwa, jak ta metoda, która, nie pozwalając Niemcom na wzmocnienie ich jednostek, zniósła całkowicie ich odwody.

W cyрку zwycięstwo przypada temu atlecie, który w ostatniej minucie posiada przewagę sił. Mniejsza o to w jaki sposób osiąga on ten wynik, mniejsza, czy ogranicza się do parowania uderzeń, czy też zadaje swemu przeciwnikowi ciosy kunsztowne i pełne siły, mniejsza wreszcie, czy osłabia go pozwalając się atakować, czy nacierając na niego. Ważnym jest tylko wynik końcowy.

Tak samo dzieje się na polu bitwy. Zwycięstwo staje się udziałem tego, kto umie zachować na stanowczą godzinę przewagę swoich odwodów. Aby to osiągnąć dobremsi są wszelkie fortele i wszelkie postawy. Dlatego po najgwałtowniejszej ofensywie strategicznej nastąpi niekiedy jak najściślejsza obrona taktyczna, podczas kiedy odwrotnie — obrona strategiczna rozwinie się często w gwałtowną ofensywę taktyczną.

Możliwości działania, środki materialne, stosunek wartości oddziału, którym się rozporządza, i tego, z którym

trzeba walczyć — wpływają kolejno na decyzję. Z piechotą młodą, lecz mało zahartowaną często będzie lepiej nacierać pod warunkiem, że można jej zapewnić wsparcie potężnej artylerji; mając piechotę zaprawioną w bojach, lecz zmęczoną licznymi walkami — będzie bardziej wskazane oczekiwać spokojnie natarcia, odpowiadając na nie dopiero wtedy, gdy niepowodzenie działań zdeorganizuje przeciwnika.

Świadomość stanu umysłów w oddziałach nieprzyjacielskich może również kierować w wyborze postanowienia. Na początku wojny Niemcy znali naszą ideę ofensywy do ostateczności, nasz legendarny zapał, przez który zaniedbywano elementarnych środków przezorności; to też gdy prowadzili ofensywę strategiczną ze znaną gwałtownością — bardzo często oczekiwali na polu walki naszych bezpłodnych natarć, przechodząc do ruchu dopiero po zadaniu nam ciężkich strat ogniem.

W każdym razie na początku bitwy należy brać pod uwagę przede wszystkim stosunek obustronnych środków. Im jest się w nie uboższym — tem bardziej trzeba unikać strat, czyli oszczędzać swe siły, wyzyskując na swą korzyść teren i potęgę ognia.

W rzeczywistości, o ile chodzi o całokształt pola walki, chociaż armja może być w ogólnej postawie obronnej lub zaczepnej — to jednak wskutek wymagań miejscowego położenia znajdujemy w poszczególnych działaniach pomieszanie natarcia z obroną. Nie zapominajmy, że pole bitwy jest przestrzenią ograniczoną; często obronie nie pozostaje więc nic innego, jak dążyć do odebrania tego, co utraciła. W ten sposób wytwarza się pomieszanie działań.

Aczkolwiek bitwa wydaje się tak skomplikowaną ze względu na to pomieszanie działań i różnorodność wprowadzonych w grę środków — pomimo to kieruje nią kilka

prosty reguł analogicznych, jak zwykle zresztą, do reguł walki indywidualnej. Są one następujące:

1. *Każdy z dwu przeciwników stara się przede wszystkim zachować swobodę działania, przedsięwziętą konieczne środki bezpieczeństwa.*

Czy to w natarciu, czy w obronie — bezpieczeństwo osiągnie się, podobnie jak w strategji, przez urzutowanie sił, w zależności od niebezpieczeństwa ofensywy, czy kontr-ofensywy nieprzyjacielskiej.

Z tego punktu widzenia obrona znajduje się w najkorzystniejszych warunkach, o ile ma możność oparcia skrzydeł o nieprzekraczalne przeszkody. W ten sposób osiąga ona maximum oszczędności. Jest więc zawsze jak najbardziej wskazanem dążenie do osiągnięcia takiego położenia, aby zmniejszyć w ten sposób ilość sił, obsadzających front bojowy. Wyścig do morza w 1914 r. zrodził się z tej właśnie idei; był on najzupełniej usprawiedliwiony.

Jeżeli obrońca nie może stworzyć dla swych skrzydeł takiego oparcia — jest obowiązany wówczas przedsięwziąć na flankach wszelkie środki ostrożności. Siły przeznaczone na ten cel, jak i ich urzutowanie, zależą z jednej strony od środków nieprzyjaciela i od łatwości, z jaką może je zgromadzić na danem skrzydle, z drugiej — od środków komunikacyjnych, jakimi rozporządza obrońca w celu ewentualnego przewiezienia tam własnych odwodów; wreszcie zależą one od odległości, na jaką obrońca może wysunąć swój system ubezpieczeń.

Jeżeli na skrzydłach obrony znajdują się obszary o dużym rozwoju gospodarczym, a więc bogate w celowo wytyczone i dobrze zorganizowane sieci dróg i kolei — podczas gdy właściwa strefa obrony jest w nie miernie wyposażona; jeżeli obrona nie może prowadzić rozpoznania na

dalszą odległość; jeżeli jednocześnie przeciwnik rozporządza potężnymi odwodami — wtedy siły unieruchomione dla zabezpieczenia flanki obrony będą liczne.

Jeżeli natomiast strefa, o którą opiera się obrona jest ubogą — osłona flanki staje się bardzo ułatwiona. Przykład tego w bitwie pod Jaffą w Palestynie, gdzie pustynny obszar Arabji stanowił naturalną osłonę prawego skrzydła armji angielskiej.

Jeżeli wreszcie, przeciwnik posiada tylko minimalne odwoły — obrońca może bez obawy znacznie zmniejszyć stan oddziałów ubezpieczających, bez względu na wartość nieprzyjacielskiej sieci kolejowej.

Nacierający, odwrotnie niż obrońca, potrzebuje przed swemi skrzydłami *przestrzeni wyposażonej* w drogi komunikacyjne dla manewrowania. Jest on w najlepszych warunkach, gdy posiadając tę przestrzeń, jednocześnie ma możność zabezpieczenia swego posuwającego się skrzydła na dostatecznej odległości kilkoma trudnemi do przebycia przeszkodami (wielka rzeka, morze, neutralna granica i t. p.). W ten sposób zaoszczędza znaczne siły. Koalicja była w tem szczęśliwym położeniu w czasie swych końcowych działań zaczepnych, kiedy to jej skrzydło posuwające się w Belgji miało stałe oparcie początkowo o morze, a następnie o granicę holenderską.

W każdym razie mniej kosztowne jest ubezpieczenie natarcia skrzydłowego, gdy ma się odśloniętą tylko jedną flankę, niż natarcia czołowego, kiedy są ciągle zagrożone obie flanki. W tym ostatnim wypadku — im nacierający więcej zyskuje na terenie wewnątrz nieprzyjacielskich pozycji — tem bardziej wzrasta czułość jego skrzydeł. Siły użyte do ich zabezpieczenia rosną w stosunku geometrycznym, i jeżeli tylko podstawa wyjściowa była wąska — nacierający widzi się zmuszonym wkrótce do zatrzymania, aby ją rozszerzyć i poczynić w ten sposób potrzebne

oszczędności. Te oszczędności wzrastają zresztą szybko wraz z rozszerzaniem się frontu, ponieważ równolegle zwiększa się i przestrzeń na skrzydłach, którą oddziały ubezpieczające mogą ustąpić bez przykrych następstw w razie nieprzyjacielskiego przeciwnatarcia, a zatem wzrasta także i ich zdolność manewrowa.

Natarcie niemieckie z 27 maja 1918 r. było skazane na pewne niepowodzenie z chwilą, gdy dwie groble pod Reims i las Villers—Coterêts pozostały w naszych rękach. Również i 15 lipca przejście Niemców przez Marnę na wschód od Chateau—Thierry nie było dla nas groźne — pod warunkiem, że nie będą oni mogli jednocześnie rozszerzyć swej podstawy działania, inaczej mówiąc — nie zawładną Reims i górą Reims i nie ostoi się front gen. Gouraud w Szampanji. W tych dwóch wypadkach nieprzyjaciel musiał zatrzymać się sam, lub też działać na korzyść obrony.

Obrona znajduje się w najlepszych warunkach do przeciwnatarcia wtedy, gdy natarcie czołowe postępuje napród wewnątrz jej pozycji, wychodząc z wąskiej podstawy. Wtedy to, gdy nacierający, dążąc do przebicia frontu, gromadzi swe siły w pewnym jego punkcie — trzeba, aby obrońca poświęcił masę swych odwodów dla zniszczenia oddziałów nieprzyjacielskich, które mają za zadanie ochronę flanków natarcia. Bitwa lipcowa w 1918 r. jest typowym tego przykładem.

II. *Każdy z przeciwników dąży do zużycia drugiego z możliwie najmniejszą szkodą dla siebie.*

Na podobieństwo atletów, *miarkują oni swe wysiłki*, aby w ten sposób zaoszczędzić siły, które mają im zapewnić ostateczne zwycięstwo; *manewrują oni* na ograniczonej prze-

strzeni, bądź dla uniknięcia niebezpiecznych uderzeń, bądź też w celu podejścia przeciwnika. Słowem, łączą, jak zwykle, dwa środki walki, któremi rozporządzają, t. j. siłę i podstęp i wykorzystują je w najlepsze.

Tylko pod tym warunkiem może być urzeczywistnione zwycięstwo.

To zużycie sił przeciwnika jest głównem zagadnieniem bitwy.

Tak, jak w dziedzinie sportu, osiąga się je, już to przez natarcie już to przez obronę, a najczęściej przyjmując naprzemian te postawy na różnych terenach, zależnie od położenia.

Proces zużywania sił może trwać długo lub bardzo krótko — zależnie od posiadanych środków, sposobu ich użycia i możliwości zasilania każdego z przeciwników. W interesie nacierającego, o ile tylko ma po temu możliwość, będzie szybkie zakończenie tego procesu. Z założenia posiada on przewagę sił rzeczywistą, ale chwilową, z której powinien skorzystać.

Aby szybko osiągnąć poszukiwany wynik — nacierający powinien rozciągnąć szeroko swój nacisk w ten sposób, aby zmusić przeciwnika do rzucenia w ogień jak największą ilość odwodów, i aby móc samemu wprowadzić w grę jak największą ilość środków materialnych ¹⁾. Ilość tych ostatnich będzie stanowiła o granicach rozciągłości nacisku, wobec czego, bardzo często, front zużycia nie będzie dostateczny, aby osiągnąć rozstrzygnięcie.

¹⁾ Umieszczenie maksimum sprzętu w linji nie nasręcza niedogodności, gdyż nie ulega on zmęczeniu, pod warunkiem jednak, że posiada się konieczny sprzęt ziemny i zapatrzenie w amunicję. Do pewnego stopnia zużycie sprzętu jest tem mniejsze, im krócej trwa bitwa.

Pod Verdun Niemcy nacierali na froncie stosunkowo wąskim ¹⁾. Zużycie jednostek francuskich stało się przez to powolniejsze; wszystkie one mogły odzyskać swą wartość i powrócić kilkakrotnie na odcinek; ponadto większość z nich była zdolna do wzięcia udziału w bitwie nad Somme'ą. Ilość dział i zaopatrzenie w amunicję, któremi rozporządzali nasi przeciwnicy, ograniczało ich możliwości działania i oto dlatego bitwa pod Verdun nie mogła zakończyć wojny.

Prawdą jest, że tak w taktyce, jak i w strategii można będzie niekiedy rozszerzyć granice nacisku, mnożąc natarcia. Nacierać, nie koniecznie znaczy rzucać do szturmu jednolitą masę. Wiele pozycji może paść wskutek manewru; jest więc rzeczą bezużyteczną zwięzać swój front i zużywać amunicję dla ich zdobywania. Idee, które panowały we Francji na początku roku 1915 wydają się być sprzeczne z tą doktryną. Hołdownaliśmy wtedy natarciom ciągłym, i mieliśmy zresztą rację. Nasze środki obezwładniania były wówczas znikome, zaopatrzenie artylerji bardzo słabe; mieliśmy ogromne trudności z zabezpieczeniem skrzydeł jednego natarcia, nie mogło więc być mowy o ich pomnażaniu. Odkąd pozwoliły nam na to nasze środki materialne, powróciliśmy do działań przedzielonych przerwami. W chwili ofensywy dnia 25 września 1915 r. w Szampanji gen. de Castelnau postanowił nie nacierać na las Trou-Bricot, położony na granicy II-ej i IV-ej armij, a wziąć go przez manewr. Udało się to znakomicie i przysporzyło nam kilka tysięcy jeńców. Nie byłoby to możliwe kilka miesięcy wcześniej.

Tak więc doktryna wielokrotnych natarć nie wydaje się być niezmienną; nie stanowi ona zasady, lecz jest spo-

¹⁾ Nawet po rozszerzeniu się ich natarć na oba brzegi.

sobem ciekawym do zastosowania, o ile posiada się odpowiednie środki¹⁾.

Zagadnienie środków, które warunkuje tak siłę natarć, jak i ich liczbę — góruje w ten sposób w całej taktyce. Niewątpliwie jednak w pewnych granicach dowódca może zwiększyć lub też zmniejszyć swe możliwości przez mniej lub więcej racjonalne użycie tych środków. Powinno się nacierać przeważającymi siłami; taką jest pierwsza zasada każdego natarcia; nie znaczy to jednak, żeby dla uporania się z sekcją należało wprowadzić do akcji korpus; byłoby to marnotrawstwo sił na korzyść obrony. Trzeba więc jednocześnie, aby nacierający dostosował siły do zamierzonego wysiłku i to jest druga zasada.

Ta druga zasada nie jest łatwa do urzeczywistnienia. Istotnie, trzeba wielkiego doświadczenia, aby wiedzieć, co i tylko co należy zastosować w walce. Iluż naszych kolegów jeszcze w ostatnich tygodniach wojny uważało za nieodzowne wielkie przygotowania artyleryjskie i bezpośrednie wsparcie oddziałów pierwszej linii przez odwody, jak w r. 1917! Iluż żołnierzy padło wskutek tego zbyt dużego nagromadzenia oddziałów! Wogóle w ciągu wojny zbyt mało szafowano piechotą. Wprowadzając w grę wielką ilość dział, sądzono, że powinno się zarazem użyć wiele karabinów. Zapomniano, że ilość sprzętu artyleryjskiego powinna być proporcjonalna do urządzeń nieprzyjacielskich, które mają być zniszczone, do artylerji, którą należy zwalczyć, do piechoty, którą należy przykuć do terenu, podczas gdy ilość piechoty jest tylko funkcją liczebności od-

¹⁾ W strategji problem ten przedstawia się nieco inaczej. Wielokrotnie ofensywy nie potrzebują liczyć się z walką osłonową; zabezpieczenie ich flanków nie jest zatem kosztowne. Można więc sobie pozwolić na nie prawie zawsze, pod warunkiem, że wprowadza się następnie swe siły do bitwy w wyżej wskazanych warunkach.

działów tej samej broni, które może napotkać. Wobec nagromadzenia piechoty w pierwszej linii, jak to miało miejsce w walkach obronnych 1915—1916 r., tak u Niemców, jak i u nas, było w owym czasie zupełnie naturalnem znaczne wzmocnienie oddziałów szturmowych; lecz odkąd obrona nabrała głębokości — należało powrócić do bardziej racjonalnego urzutowania. Nie znalazło to dostatecznego zrozumienia ani u nas ani u Niemców.

Największy wynik przy najmniejszym nakładzie można będzie uzyskać wówczas, gdy wszystkie rodzaje broni pracują dla osiągnięcia jednego celu, który znowu musi być dostosowany do wprowadzonych w grę środków.

Każdy rodzaj broni ma swoją rolę w ogólnej grze. Znaczenie tej roli jest większe lub mniejsze, zależnie od okoliczności; lecz gdy jedna broń zawiedzie — całość zostaje zwichnięta. W tym wypadku jest wiele danych na to, że wynik będzie mierny i że zużycie nastąpi kosztem nacierającego a nie na jego korzyść.

Wszyscy przypominamy sobie, jak to na początku wojny piechota aby rozpocząć walkę nie oczekiwała na swą artylerję; wiadomo ile nas kosztowała ta metoda. Pod koniec wojny lotnictwo niemieckie często jeszcze działało niezależnie od zespołu innych rodzajów broni. Podczas drugiej bitwy nad Marną, kiedy to w interesie nieprzyjaciela tak bardzo leżało zdobycie występu Reims, wielka droga z Eperney do Reims, jedyna arterja, przy której pomocy zaopatrywano oddziały broniące pozycji, prawie nie była przedmiotem działań lotnictwa niemieckiego; wołało ono zabawiać się w tym czasie wznecaniem paniki, bez skutku zresztą, wśród cywilnej ludności Eperney, Chalons lub Paryża.

Nie wszystkie bronie powołane do jednoczenia swych wysiłków dla wspólnego celu, mogą posuwać się naprzód

z jednakową szybkością. Aby utrzymać konieczną spójność całości — jest się więc zmuszonym do ograniczenia kolejnych wysiłków, a więc i głębokich natarć.

Ta konieczność jedności wysiłków była uznana oddawna; oddawna bitwę rozumiano, jako walkę dwu wielkich organizmów, których wszystkie ruchy powinny być obliczone, wymierzone i wzajemnie od siebie uzależnione. W starożytności tę skombinowaną akcję stanowiło *proelium*. Ale po okresie tych zgodnych wysiłków następował inny okres, w którym wszystkie związki taktyczne były zerwane: był to pościg, rzeź, *coedes*.

W owej epoce ten sposób był możliwy. Widziano pole bitwy; wiedzano, że żaden zorganizowany oddział nie mógł nagle przybyć na plac boju¹⁾: można więc było rozpuścić wodze furji zwycięzców celem wyzyskania strachu przeciwników i niemożliwości ich przyjścia do siebie.

Z rozrostem armij i udoskonaleniem transportów wygląd pola bitwy stopniowo zmieniał się. Przybyłe zdaleka zorganizowane jednostki mogły tem lepiej interwenjować, że przybierały mniej skomplikowane szyki. Wyzyskiwano, jak np. Desaix pod Marengo, zerwanie związków taktycznych, aby zupełnie zmienić położenie.

Wreszcie przy naszych ogromnych armjach nowoczesnych, przy ułatwieniach komunikacyjnych, przy posiadanej przez te armje łączności, przy nieświadomości dokładnego położenia odwodów nieprzyjacielskich — jest wodzowi jeszcze trudniej niż w epoce Napoleona, powiedzieć: „*Proelium*, wygrane, rozluźnijmy związki taktyczne“. W pewnych chwilach 1915 r. chcieliśmy naśladować metodę starożytną i to nas kosztowało bardzo drogo. Powoli musieliśmy ją zastąpić przez natarcia ograniczone na

¹⁾ Tem bardziej, że „uszykowanie się do bitwy“ wymagało wiele czasu.

głębokość, któremi też zakończyliśmy wojnę. Jest to jednak w każdym razie tylko *sposób* czasowy zastosowania zasady jedności wysiłków, który może zawsze zmienić się w zależności od uzbrojenia, środków transportowych i liczebności przyszłych armij ¹⁾).

Gdyby nacierającemu wystarczało dla zużycia sił przeciwnika rozszerzenie swego frontu, skoncentrowanie środków, zapewnienie zgodności i współzależności działań—jego rola byłaby łatwa. Przy odrobinie wiedzy zdołałby on ją spełnić; wówczas dobry urzędnik byłby doskonałym generałem. Ale wiedza, niestety, nie wystarcza wobec czynnego przeciwnika. Ten ostatni, będąc w stanie fizycznej niższości, stara się ją zniweczyć, sięgając — podobnie jak każda żywa istota w podobnej okoliczności — do zasobów swej inteligencji. Jak zwierzyna, sili się on zmylić myśliwego, uniknąć jego strzałów, i—jak zwierzynie—udaje mu się to! Przygotować natarcie—to nie wszystko; to za ledwie nabicie fuzji na polowaniu; trzeba jeszcze zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia go, a więc manewrować, co już jest znacznie trudniejsze.

Manewr jest kombinacją trzech czynników, któremi rozporządza nacierający: środki wojskowe, a dla ich wykorzystania—teren i czas. Ilość kombinacji przy pomocy tych trzech zmiennych wielkości jest nieskończona, wymyka się z pod wszelkiej rachuby... na szczęście zresztą, gdyż jeżeli jeden manewr jest poznany—traci on całą swą wartość, a przeciwnik, o ile posiada dostateczną wyobraźnię, zawsze odgadnie odpowiednią kombinację, aby go odbić.

Manewr jest więc *sztuką forteli*. Jak atleta, nacierający wykorzystuje ograniczoną przestrzeń, którą rozporzą-

¹⁾ Do *coedes* wydaje się być stworzone lotnictwo.

dza, bądź dla posunięcia się naprzód i zmuszenia przeciwnika do walki w niekorzystnych warunkach, bezpośrednio przypartego do swych urządzeń tyłowych, bądź też dla cinięcia się, aby wywabić przeciwnika z jego urządzeń i natrzeć nań, bądź też dla przerzucenia swych odwodów na prawo lub lewo, celem osiągnięcia zaskoczenia. Jak atleta wykonywa pozorne ruchy, pozorne koncentracje i pozorne natarcia¹⁾, to znowu gwałtownie odrywa się od nieprzyjaciela, aby rozpoznać jego siły i zadać nieoczekiwany cios. Na podobieństwo atlety — wyzyskuje on błędy przeciwnika.

To nie jest rachunek, ani formułka, ale dziedzina inwencji, przy pomocy której wygrywa się bitwy. Po co więc zaprzętać umysły naszych młodych oficerów sposobami walczenia wymyślonymi przez wielkich wodzów przeszłości w okolicznościach, które się już nigdy nie powtórzą? Za mojej młodości pewien dzielny generał musiał każde ćwiczenie w polu upodobnić do jakiegokolwiek bitwy Napoleona. Zapomniał o tem, że żaden manewr nie jest podobny do drugiego, ponieważ teren, uzbrojenie, stan duchowy walczących zmieniają się tak samo, jak i mózgi wodzów. Foch, Pétain, czy Napoleon, wśród identycznych okoliczności, wymyślą bardzo różne manewry, które zresztą, wszystkie będą mogły przynieść powodzenie. Kształćmy zatem wyobraźnię naszych przyszłych wielkich wodzów w inny sposób, niż przy pomocy

¹⁾ Lub pozorne fortyfikacje. Sposób ten został użyty dla zamaskowania naszych działań zaczepnych w 1915 r. Nie mogąc ukryć przed nieprzyjacielem robót przykopowych, wykonywanych w punktach natarcia, naczelne dowództwo zarządziło wykonywanie robót pozornych prawie na całej pozostałej części frontu.

bezużytecznego rozpatrywania kampanij pierwszego cesarstwa, 1870 roku, lub wielkiej wojny¹⁾.

W odpowiedzi na usiłowania nacierającego, zdążające do zużycia obrony — ta ostatnia poszukuje środków dla unieszkodliwienia zadawanych jej ciosów i odwrócenia ich w ten sposób, aby zużyć przeciwnika.

Rola odgrywana przez wyobraźnię w natarciu jest niczem w porównaniu z tą, jaką odgrywa ona w tych zmaganiach. Nie chodzi tu już o zwykłe dorzucenie środków do uznanej przewagi sił;—obronca musi nie tylko uzupełnić swą wybitną wyższość, lecz ponadto ma łamać własne pomysły do zamierzeń przeciwnika, a co gorsza — musi się zdobyć na nie w czasie ograniczonym. Bez tej twórczej wyobraźni niema mowy o jakiegokolwiek obronie.

Trzeba stwierdzić, że brakowało nam nieco tej zalety w zużywającej walce ostatniej wojny. Wynajdywano kusze zamiast manewrów, któreby z pewnością znaleziono, jak ten, zalecany przez światlejsze umysły w 1916 r., który polegał na tem, aby cofnąć się kilka kilometrów, wywabić przez to nieprzyjaciela z jego fortyfikacyj, a potem powalić go ogniem i kontrofensywami. Niestety, doktryna całkowitego utrzymania terytorjum niweczyła wszelkie zamierzenia manewru. Ponadto spaczono strategję, przez co zostaliśmy unieruchomieni. Nie ulega wątpliwości, że wojna nie trwałaby tak długo, zniszczenie terytorjum nie byłoby tak wielkie, a najazd nie sięgnąłby tak głęboko, gdyby opinia publiczna pozwoliła naszym dowódcom trzymać się prawdziwych zasad wojny.

¹⁾ Podstawą tego kształcenia wyobraźni są: rozwiązywanie konkretnych wypadków i studjowanie wszystkich najróżnorodniejszych materjałów.

W interesie nacierającego leży natrafienie na siły przeciwnika odpowiadające jego własnemu. Zadany nieprzyjacielowi cios jest tem groźniejszy, im głębiej sięgnął w jego organizm; lekkie zadraśnięcie męczy tylko niepotrzebnie nacierającego. A więc obrona powinna robić wszystko, aby być tylko zadraśniętą. Rozporządza ona w tym celu trzema środkami: ścisła ekonomja sił, ich racjonalne urzutowanie na ograniczonej przestrzeni, jaką rozporządza i wreszcie ważniejszy od tych dwóch — manewr.

W tym wypadku bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest oszczędność, gdyż obrona, będąc z natury rzeczy słabszą, przy jednakowem zużywaniu się z natarciem, pierwsza uległaby rozprężeniu. Oszczędność tę uzyskuje się tak jak w strategji przez jak najdalej idące zmniejszenie stanu liczebnego w stosunku do obsadzanego frontu, przez wydatanne użycie artylerji i fortyfikacji i t. d., ponadto przy pomocy jeszcze jednego nowego środka, który rozpatrzymy, a mianowicie racjonalnego luzowania jednostek. Co prawda, że oszczędność w tym wypadku przejawia się już nie w przestrzeni lecz w czasie, niemniej jednak wyniki są jednakowe.

Dawniej stawiano zasadę, że oddział, któremu powierzono zadanie obronne, musi być użyty dla jego spełnienia aż do zupełnego wyczerpania. Rozstrzygnięcie osiągało wtedy w kilka godzin; nie było ani czasu, ani środków do odtworzenia zmęczonych jednostek, był to rzeczywiście, najlepszy środek do zachowania odwodów. W ostatniej wojnie to zagadnienie przedstawiało się pod nieco inną postacią: bitwa trwała tygodnie, miesiące i lata; jednostka wycofana w pewnej chwili z walki wracała do niej po opatrzeniu swych ran; zatem czas trwania jej nierozporządzalności nabierał pierwszorzędneho znaczenia.

Otóż odtworzenie wielkiej jednostki jest możliwe tyl-

ko pod warunkiem zachowania jej ducha, t. zn. jeżeli liczba jej strat nie jest zbyt wielka. Nie zawsze to u nas rozumiano. Przesiąknięci przesadami przeszłości — często luzowaliśmy dywizje już na schyłku ich sił i dla zyskania kilku dni, przedłużaliśmy niekiedy o kilka tygodni czas trwania ich reorganizacji. Ich szybka wymiana, tak samo konieczna na polu walki, jak i wymiana materiału transportowego na wielkich liniach kolejowych, była zahamowana, wskutek czego cierpiało tworzenie odwodów. Ostatecznie, dowództwo pracowało wbrew własnym interesom.

Luzowanie jednostek, o ile jest wywołane przez rodzaj wojny ¹⁾, wymaga specjalnej polityki i podobnie ma się rzecz z odnowieniem ich materiału. Ilekroć to razy, po opuszczeniu odcinka, oczekiwaliśmy na tyłach tygodniami z niepokojem na broń, amunicję, posiłki niezbędne, aby powrócić do gotowości bojowej. Sztaby, zamiast zapoznać się na miejscu z naszymi potrzebami i dostarczyć środki, kazały robić wykazy i czekać ich załatwienia w drodze kancelaryjnej, każdy wie, co to znaczy. Naogół posiłki przychodziły w przeddzień powrotu do walki; zamiast stanąć do niej z oddziałami zespolonemi, występowaliśmy bez spoistości i osiągnięty wynik nie był tym, na jaki liczone.

W przyszłości, o ile powtórzy się ta sama forma wojny, co nie jest pewne, sztaby znowu będą musiały urzeczywistnić tę specjalną ekonomję sił, tak konieczną i owocną. A da się ją osiągnąć jedynie przy pomocy inicjatywy i przewidywania. Oficerowie pierwszych oddziałów — to niby komiwojażerowie dowództwa; zamiast w swych fotelach oczekiwać wiadomości — powinni je szukać i oferować wykonawcom towar w postaci karabinów, broni maszynowej, dział, amunicji i ludzi!

¹⁾ Jest to bowiem sposób dostosowany do specjalnego wypadku, t. j. kiedy wojna trwa długo.

Tego oto trzeba uczyć w Wyższej Szkole Wojennej, a ta idea, zakorzeniona w umysłach naszego młodego pokolenia, przyczyni się wydatnie na przyszłość do zachowania sił.

Drugim środkiem obrony, zabezpieczającym od dotkliwych ciosów, będzie urzutowanie w głąb tak, aby wystawić tylko nieznaczną część sił na pierwsze uderzenia ze strony nieprzyjaciela, które w istocie są najlepiej przygotowane i najniebezpieczniejsze. Obrona, przeciwstawiająca się pierwszym ciosom całością swych sił, popełnia błąd.

Nasza organizacja pod koniec r. 1914, kiedy to nasze pierwsze linie były przeładowane oddziałami ¹⁾ ze szkoda odwodów, mogła być z tego powodu nadzwyczaj niebezpieczna, a w każdym razie była bardzo kosztowna. Na szczęście, Niemcy szli za naszym przykładem, co pozwoliło nam w maju i wrześniu 1915 r. zadać im ciężkie straty, których mogli byli łatwo uniknąć dzięki głębokości swego pola bitwy.

Urzutowanie sił jest możliwe w każdym razie tylko w połączeniu z manewrem i tu właśnie wyobrażnia odżykuje swe przeważające znaczenie. Nacierający, możemy być tego pewni, zawsze urządzi się tak, aby uniknąć uderzenia w próżnię, bądź działając przez zaskoczenie, bądź przez wciągnięcie masy przeciwnika pod własne uderzenia ²⁾ bądź przez przygwożdżenie go do ograniczonego pola walki

¹⁾ Na żądanie wykonawców, które było zresztą z ich szczególnego punktu widzenia bardzo logiczne. Ponieważ nie wolno im było ustąpić ani piędzi ziemi, nie chcąc więc dopuścić do załamania się ich pierwszych linii — wymagali bardzo gęstej obsady, żołnierz obok żołnierza.

²⁾ Jak to uczyniliśmy we wrześniu 1915 r. w Szampanji, gdzie nieprzyjaciel został zmuszony do wzmocnienia obsady swych pierwszych linii właśnie w przeddzień natarcia.

jak to miało miejsce z nami pod Verdun, gdzie nie pozostawało nam nic innego, jak bić się na wąskim skrawku terenu, albo przekroczyć Mozę, pozostawiając nieprzyjacielowi liczny materiał. Aby przeciwstawić się podobnej akcji nieprzyjaciela obrońca będzie musiał odwołać się do swej wyobraźni. Oto przykład:

W lipcu 1918 r. marszałek Pétain, chcąc aby natarcie niemieckie uderzyło w próżnię, postanowił urzutować się szeroko i stawić opór dopiero na drugiej pozycji, na której nasze oddziały nie powinny były zupełnie ucierpieć od początkowego przygotowania artyleryjskiego, i spodziewał się, że piechota nieprzyjacielska znalazłszy się przed tą pozycją będzie pozbawiona poważniejszego wsparcia swej artylerji. Trudność polegała na tem, aby utrwalić nieprzyjaciela w mniemaniu, iż trwając uporczywie w dawnych błędach, będziemy bronili pierwszej pozycji. W tym celu powzięto cały szereg zarządzeń (obsadzenie pierwszej pozycji przez oddziały piechoty różnych pułków, podtrzymanie i zgęszczenie sieci połączeń telefonicznych i radiodziemnych, baterje pożarne i t. p.) które osiągnęły swój cel. Przeciwnik został zmylony. Manewr rozwinął się tak, jak przewidywano. Manewr był genezą taktyczną zwycięstwa, gdyż nie tylko zatrzymał nieprzyjaciela, lecz wyrządził mu poważne straty, co przyczyniło się wydatnie do zmiany położenia przeciwników.

W istocie, dobra obrona nie powinna mieć na celu jedynie spowodowanie nieudania się natarcia lecz ponadto wykorzystanie okoliczności, aby zadać nieprzyjacielowi dotkliwe straty ogniem i ewentualnie zdeorganizować go przeciwnatarciami. I tu natychmiast występuje wielka zasada wojny, już tylókrotnie wypowiedana: konieczność koncentracji jak największej ilości środków w żądanym czasie i w wybranem miejscu celem spowodowania, przez użycie masy, pożądanego zamieszania. Jednakże zasada ta bę-

dzie bezwartościową, jeżeli dowództwo nie znajdzie, jak przed chwilą marszałek Pétain, sposobu do wciągnięcia nieprzyjaciela w strefę działań dokonanej koncentracji własnej. I tu więc wyobraźnia odgrywa główną rolę.

Streszczając, obrońca powinien wiedzieć o potrzebie zastosowania następujących zasad:

oszczędzać swe siły i urzutować je w taki sposób, aby nacierający nie trafił w przedmiot do którego dąży;

organizować akcję swych różnych rodzajów broni w ten sposób, aby umożliwić ich łączne działanie przeciwko rozprzężonym siłom nieprzyjaciela;

przygotować zaskoczenie tak, aby nacierający poniósł jak największe straty.

Ale z zastosowaniem tych zasad zadanie obrony nie kończy się, zaledwie się zaczyna. Można ją porównać z malarzem, który przygotował płótno, pendzle i farby i któremu pozostaje tylko wykonanie obrazu.

Widzieliśmy już kilkakrotnie, że przeciwnatarcie jest jednym z głównych sposobów działania obrony. Podczas, gdy w walce osłonowej stanowiło ono istotnie wyjątek — tu staje się całkiem poprostu regułą, gdyż przyczyny, które wykluczały jego stosowanie znikły.¹⁾ Obrona posiada teraz środki, które chociaż jeszcze niższe od środków natarcia²⁾, są jednak poważne. Z drugiej strony teren nabiera zupełnie nowej wartości przez fakt, że pole bitwy jest ograniczone i że posiadanie na nim pewnych pozycji stwarza niezmierną przewagę taktyczną; ta wartość osiąga maximum, gdy obrona jest zmuszona walczyć na miejscu jak to było z nami pod Verdun. Tu znajdujemy wyjaśnienie naszych

¹⁾ Potrzeba bardzo ścisłej oszczędności ze względu na słabość stanów liczebnych, którymi rozporządza osłona, możliwość ustępowania dużo terenu.

²⁾ Przynajmniej tak przypuszczamy.

słów wypowiedzianych na początku, że walka na zużycie składa się z szeregu działań i przeciwdziałań.

Nawet wówczas gdy pole bitwy posiada pewną głębokość, jak w przykładzie z IV armją w 1918 r., nie jest wskazaniem ustępowanie terenu, przynajmniej ostatecznie.

Czyż już sama przestrzeń nie pozwala na manewr, a urządzenia obronne, które pokrywają zamknięte pole działania, czyż nie zapewniają w najwyższej mierze ekonomji sił?

Generał Gouraud zastosował tę zasadę, wydając swoim korpusom, dnia 16 lipca wieczorem, rozkaz do przeciwnatarcia na całym froncie i odebrania ich dawnej pierwszej pozycji, opuszczonej w przeddzień dobrowolnie i bez walki.

Wydając ten rozkaz, którego wykonanie miało być zresztą, tak świetnie przeprowadzone, dowódca IV armji miał na celu nie tylko odzyskanie terenu, który stanowił dla niego taką samą wartość, jak jego żołnierz i działo. Jako czynny obrońca zmierzał dalej i pragnął wyzyskać nadarzającą się sposobność aby natrzeć przewagą swoich zwycięskich oddziałów na zachwianego moralnie nieprzyjaciela, i dokonać jego dezorganizacji.

W każdym razie, jeden moment specjalnie zasługuje na uwypatnienie: gdyby nawet manewr z dnia 15 lipca udał się w mniejszym stopniu, gdyby nawet nieprzyjaciel zdołał nieco wgryźć się w nasze pozycje — i wówczas dowódca IV armji byłby zmuszony zrobić to samo. Skoro zawsze trzeba odwojować oddany teren pod groźbą utraty wraz z nim swobody działania, czyż nie jest wskazaniem wybrać czas, w którym zadanie to wydaje się najłatwiejszem. Otóż najodpowiedniejsza chwila jest ta, gdy nacierający dochodzi nawet zwycięsko, do kresu swego wysiłku; jego oddziały, rozentuzjasmowane powodzeniem, są rozprężone, ubezpieczenia jeszcze niepewne, a organizacja obronna nie

istnieje. Oto dlaczego obrońca, o ile posiada odpowiednie środki, powinien niezwłocznie ruszyć do przeciwnatarcia.

Niezwłoczne przeciwnatarcie! Ileż to strat niepotrzebnych przysporzyły nam te słowa, z powodu nieściśłego określenia ich znaczenia. Ile błędów popełniono w imię tego hasła! Wielu z pośród nas, uważało się za wielkich wodzów, gdyż na wiadomość o powodzeniu nieprzyjaciela chwytało nerwowo za słuchawkę telefonu i zarządzali „*niezwłoczne przeciwnatarcie*“. Podkomendnym pozostawało tylko wykonać rozkaz. Dziwiono się cokolwiek, gdy w kilka godzin później przychodziła wiadomość o niepowodzeniu działania, ale zawsze składano to na karb słabości oddziałów i doktryna była uratowana.

Nie, przeciwnatarcie nie jest takim rzuceniem na śmierć kilkuset ludzi za pokręceniem korbki telefonu; jest ono działaniem zorganizowanym. Wymaga ono szybkości, lecz ta szybkość ma swoją granicę, a jest nią czas konieczny na jego przygotowanie. Nawet dowódca plutonu, który ma zwalczyć gniazdo karabinów maszynowych, musi ustalić plan działania: rozpoznać cel, postanowić manewr, rozdzielić środki, dostosować ogień do ruchu i t. d. Jeżeli daje mu się na to czas, to cóż dopiero mówić o dowódcy armji, który działa na rozległym froncie i uruchamia masy ludzi i dział. Brak tego czasu sprowadza niepowodzenia. Zresztą jego okresy nie są w dwu przytoczonych wypadkach współmierne; rozmach przeciwnatarcia zależy od rozmachu skali natarcia, a i sam nacierający zdoła rozmieścić swe oddziały w zdobytym terenie w różnym czasie, zależnie od skali swego działania. Stosunek pozostaje zatem ciągle ten sam.

Tak więc, aby przeprowadzić z powodzeniem tak miśsterne działanie, jakim jest przeciwnatarcie, dowódca musi posiadać w najwyższym stopniu dwie bardzo rzadkie zalety: szybkość pomysłu i jego wykonania. Poza tem, co

jest jeszcze trudniejsze, musi on w każdym poszczególnym wypadku umieć ocenić czas potrzebny mu do wykonania zadania i ten, którym rozporządza, t. j. ten, który jest konieczny przeciwnikowi, aby przygotować się do przyjęcia uderzenia. Jeżeli rozpocznie przeciwnatarcie za wcześnie — nie uda się ono, gdyż nie zostanie urzeczywistniona jedność wysiłków; jeżeli wykona je za późno — znajdzie nieprzyjaciela przygotowanego, a wówczas widoki powodzenia akcji będą bardzo małe. Bardzo często, zwłaszcza w wielkich działaniach, nie będzie się miało pod ręką środków, mogących zapewnić w odpowiednim czasie powodzenie. To też zamiast przeprowadzać spieszne przeciwnatarcie, lepiej go będzie zaniechać. Przekształci się je wtedy w natarcie przygotowane z rozwagą, przeprowadzone przy pomocy odpowiednich środków, któremu nada się potrzebną rozciągłość. Ta metoda, często stosowana pod Verdun ¹⁾, przyniosła nam jak najlepsze wyniki ²⁾.

III. Na podobieństwo atlety, generał, który widzi, że jego przeciwnik jest dostatecznie zużyty, kończy walkę natarciem gwałtowniejszym niż poprzednie, poświęcając dlań wszystkie swe środki.

Na polu bitwy, tak jak w dziedzinie strategii i dla tych samych przyczyn — sam ruch może przynieść zwycięstwo. Jeżeli w pewnej chwili czujemy się najsilniejsi, należy z tego korzystać. Zbiera się wszystko, co jest do dyspozycji i rzuca z całym rozmachem do walki, nie oglądając się za siebie. Rzuca się wtedy na szalę bez rachunku działa, amunicję, ludzi; przywołuje się na pomoc

¹⁾ Ten charakter posiadały natarcia gen. Mangin'a na Douaumont.

²⁾ Przeciwnatarcie powinno być oczywiście prowadzone na tych samych zasadach, oo i natarcie: działanie ograniczone, idea manewru i t. d. Te zasady, które stosują się do każdego działania ruchem są niewzruszone.

swą bystrość umysłu, która wskazuje odpowiednią do działania chwilę, często tak trudną do określenia, otwiera się szerokie pole dla swej wyobraźni. Aby wywołać u przeciwnika panikę, oznakę dezorganizacji, do której dążymy, trzeba wynaleźć dla uderzenia najczulsze miejsca. Będą to najczęściej flanki i tyły dla przyczyn, któreśmy już określili przy omawianiu szerzenia się strachu, będą to jednak niekiedy także i inne punkty. Rzeczą geniuszu będzie wybrać je dobrze i szybko.

Jeżeli stanowcze natarcie nie uda się — przewaga natychmiast przechodzi na stronę przeciwnika, wzmocnione go na duchu przez powodzenie. Tem samem jego środki stają się potężniejsze. Stanowcze przeciwnatarcie powinno więc rozpocząć się niezwłocznie. Jego skutki mogą być niezmierne, mieliśmy już tego dowody.

ROZDZIAŁ VIII.

Z a k o ń c z e n i e.

Kończąc niniejsze studjum, rzućmy okiem wstecz. Uderza nas mała ilość zasad, rządzących wojną, Dostosowanie celu do środków, ekonomja sił, urzutowanie, racjonalne wykorzystanie przestrzeni i czasu, kolejna koncentracja i decentralizacja środków... oto wszystko!

Zasady te odnajdujemy zawsze i wszędzie, nietylko w prowadzeniu działań, lecz także w organizacji dowództwa, jak również w przygotowaniu moralnem i materjalnem wojny. Czytelnik przekona się o tem z pierwszych rozdziałów niniejszej pracy. W rzeczywistości te zasady nie należą wyłącznie do dziedziny wojskowości, stosują się one

do wszystkich dzieł ludzkich; stanowią one dziedzictwo naszego rozumu i panują nad wszystkimi jego tworem.

Zwycięstwo gruntuje się na tej silnej podstawie. Nie zapominajmy jednak, że zasady te pozostają niby niedoskonałe i bezwartościowe twory, dopóki ich nie ożywi twórcza wyobraźnia. Tylko dzięki niej, genjusz naczelnego wodza może dać życie bezwładnej materji!

Listopad 1918—styczeń 1920.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

26740/1



11-026740-000-0